

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

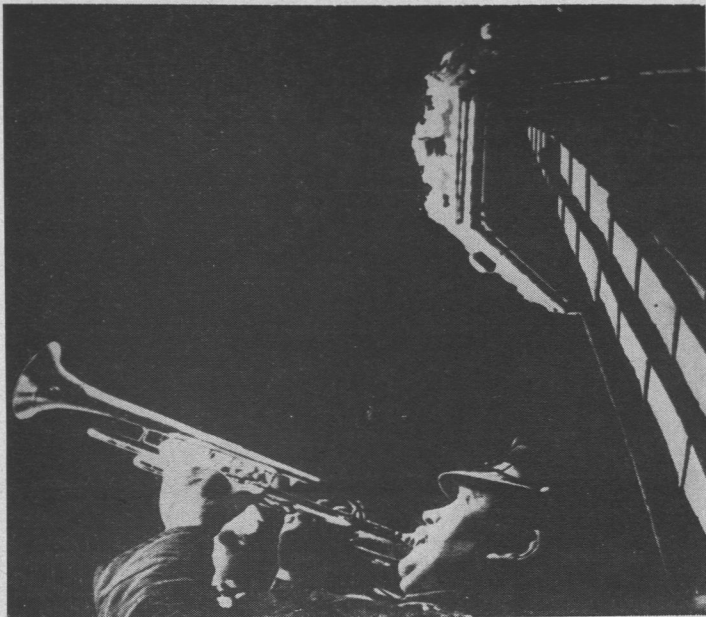
16 marca 1969
mars

Rok wydania XII Nr 11 (595)

Wieczorny urok ryнку Krakowa



Fop 2373



NASZA OKŁADKA: HEJNAŁ MARIACKI

„Iuramentum Tubicinis (po łacinie — „przysięga trębacza” — przyp. red.). Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu Isz Ich Mościom Panom Radcom Krakowa chce być posłuszny a Miastu wszystkiemu wierny y w Służbie na którą Trębaczem obrany iestem pilny przestrzegając we wszystkim powinności moiej, tak względem ostrożności Ognia gdyby się kiedy pokazał w Mieście albo za Miastem iako tesz w trąbieniu Czasów zwyczajnych y że bez pozwolenia Iego Mości Pana Burmistrza nikomu do publicatij trąbić nie będę. Ochędostwa wszelkiego y Ognia na Wieży przestrzegać będę y wszystko to zachowam co do powinności moiej należeć będzie. Tak mi Panie Boże dopomóż w Troicy Świętej iedyny”.

Tak brzmiała oryginalna przysięga krakowskiego trębacza hejnałów. W późniejszych latach tylko „burmistrza” na „prezydenta” miasta w jej tekście zmieniono.

A więc trębacz krakowski był przede wszystkim strażnikiem ogniowym, dlatego do dziś należy on do straży pożarnej i nosi jej mundur, choć już „iuramentum” nie musi składać.

Z graniem przez niego hejnałem i z wiezami kościoła Mariackiego związane są dwie legendy. Pierwsza: że melodia, w dziwny sposób urwana i zawieszona na ostatniej nucie, łączy się z XIII-wiecznym najazdem tatarskim, kiedy strzała z łuku ugodziła trębacza na wieży w chwili, gdy trąbił na alarm — właśnie urywając ostatni dźwięk trąbki. Legenda ładna, ale niestety nie prawdziwa. W XIII wieku wieże kościoła Mariackiego jeszcze nie były gotowe, zaś hejnał nie jest melodią na alarm, lecz zwykłą poranną pobudką

(z węgierskiego „hajnał” — świt, jutrzenska). Od wieków rozlega się ona w Krakowie co godzina, już nie jako znak poranka, lecz sygnał czuwania nad miastem i jego bezpieczeństwem, przede wszystkim przed pożarami.

Hejnały grywano z wież ratuszowych lub kościelnych w wielu miastach Polski, zwyczaj ten zanikł dopiero w XIX wieku, ostając się tylko w Krakowie. Dziś powraca, i mają swe hejnały według melodii historycznych lub nowo skomponowanych (jeśli stara zaginęła) liczne miasta, m.in. Poznań i Gdańsk.

Nie jest też prawdziwa legenda o dwóch braciach, budowniczych wież kościelnych. Jeden był mniej zdolny, budowa szła mu wolniej, aż wreszcie z zemsty przebił nożem swego brata-rywala, którego wieża szybciej pięła się ku niebu. Ale mordercę trapiły takie wyrzuty sumienia, że wyznał publicznie swą winę i popełnił samobójstwo. Nóż zaś wisł ku wiecznej pamięci w środkowym przejściu Sukiennic.

Nóż jest rzeczywiście cennym zabytkiem, ale nie narzędziem zbrodni. Wręcz przeciwnie — ostrzeżeniem przed przestępstwem. W średniowieczu miasta posiadające prawo karania zbrodniarzy „na gardle” wieszały takie noże lub mieczyki w miejscach publicznych jako symbol prawa. Dziś należą one do najrzadszych pamiątek średniowiecza, wartość więc noża z Sukiennic jest olbrzymia, choć to tylko kawał przyrdzewiałego żelaza.

Natomiast z hejnałem związana jest jedna historyjka zupełnie prawdziwa. Po pierwszej wojnie światowej zwycięski wódz wojny narodów przeciw militarystom niemiecko-pruskiemu, marsz. Ferdynand Foch, odwiedził Polskę by przyjąć przyznany mu tytuł Marszałka Polski. Przy okazji wizyty w Krakowie, po bankiecie, o północy, zaprowadzono marszałka na Stary Rynek dla wysłuchania hejnału. I właśnie tego dnia — rzecz nie spotykana przez dziesiątki lat — trębacz zasnął i haniebnie spóźnił się z odegraniem hejnału!

Dziś w numerze:

Przyszli najwierniejsi, oczywiście Czytelnicy „Tygodnika Polskiego”. Czytajcie na stronie	5, 6 7
Ślady na trawie, dlaczego zostały? Strona	8 i 9
Nowości rozwijającej się polskiej techniki — strona	11
MARZANNA czyli zła pani zima wrzucona do rzeki — strona	12 i 13
Oczekiwanie na Golasa (przez duże „G”) czyli nowy odcinek Diamentów i aligatorów — strona	17
Białowieża widziana zimą — strona	23

POZA TYM: trochę sportu znajdziecie na stronie 14, archiwum emigracji także na str. 14, kolumna dla młodzieży str. 18, dla kobiet str. 19, list Grzybka z Nordu str. 20, rozrywki umysłowe str. 22 i wiele innych materiałów — i kolumna humoru na stronie ostatniej.

OCZEKUJECIE w najbliższych numerach:

o dziwnej kopalni; o Panu Wołodajowskim; o inżynierach morza — i wielu innych ciekawych materiałów

Niedługo
rozpoczynamy
nową powieść
rysunkową pt

„KAWALERIA NA OKRĘTY”

Jest ona oparta na
wspomnieniach
Imc Pana Jana
Chryzostoma Paska
spisanych
w XVII wieku.

ARCYCIEKAWIE!

KTO W TYM ROKU?

„LAUREAT KONKURSU TYGODNIKA POLSKIEGO” ODWIEDZIŁ WARSZAWĘ

CZYTELNICZY „Tygodnika Polskiego” przypominają sobie zapewne wielki konkurs, ogłoszony w świątecznym, bożonarodzeniowym numerze „Tygodnika” w 1967 roku z okazji 10-lecia istnienia naszego pisma. Warunkiem udziału w konkursie było zdobycie jak największej ilości prenumeratów-czytelniczków „Tygodnika Polskiego”. Zdobywcą głównej nagrody — przelotu samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem oraz 14-dniowy pobyt w Kraju, został mieszkaniec Hagodange (Lotaryngia) pan Leopold Jelocha. Szczęśliwy laureat dopiero w tym roku mógł zrealizować swą podróż.

Pan Jelocha jest synem emigrantów ze Śląska, którzy, jak wiele tysięcy polskich górników, zmuszeni byli jeszcze w ubiegłym stuleciu szukać pracy i chleba w Westfalii. Tam też w górniczej osadzie Botrop spędził dzieciństwo nasz laureat. Jako



młody chłopiec wyjechał z Niemiec szukać lepszego życia we Francji.

„Francję poznałem jak własną kieszeń, nim osiadłem na stałe w Hagodange w 1929 roku” — opowiada. Tu założył rodzinę, doczekał się ośmiorga dzieci, które — jak to dzieci — zdobywszy zawody porozjeżdżały się po świecie.

Życie pana Jelocha to piękna karta Polaka na obczyźnie, który nie zapomniał nigdy, kim się urodził. Sprawy polskich emigrantów i dalekiej Ojczyzny przodków zawsze były drogą sercu pana Jelocha. Obok pracy zawodowej wiele czasu poświęcał na działalność związkową w Oddziale Polskim CGT i społeczną w Związku Polaków.

Imponująca jest znajomość języka polskiego człowieka, który Polskę oglądał po raz pierwszy jako dorosły mężczyzna. „Nigdy nie chodziłem do polskiej szkoły, a języka polskiego nauczyłem się sam, przy pomocy matki. Zona — Francuzka — też mówi po polsku, a raczej gwarą śląską. Gorzej jest z dziećmi, choć i one też rozumieją język swych przodków”.

Tegoroczna wizyta pana Jelochy w Polsce jest drugą po wojnie. Za pierwszym razem odwiedził tylko rodzinę na Śląsku. Teraz dzięki zwycięstwu w konkursie miał okazję zwiedzić Kraj. Po kilka dni spędził w Warszawie, Wrocławiu, Gliwicach, Katowicach, Krakowie i u rodziny w Przewie na Śląsku. Odwiedził swych starych kolegów z pracy i Związku, którzy po wojnie wrócili do Ojczyzny.

„Polska to piękny i bogaty Kraj, nie przypomina w niczym biednej Ojczyzny, o której opowiadali mi kiedyś rodzice. To tak przyjemnie móc być dumnym ze swojej prawdziwej Ojczyzny. To był piękny pobyt, trzy tygodnie minęły jak jedna chwila, szkoda, że trzeba wracać do Francji” — mówi na pożegnanie.



— Dzień dobry!
— Dzień dobry! Co słychać?
— Nic nowego... A u pana?
— Też nic...
— No to do widzenia!
— No to do widzenia!

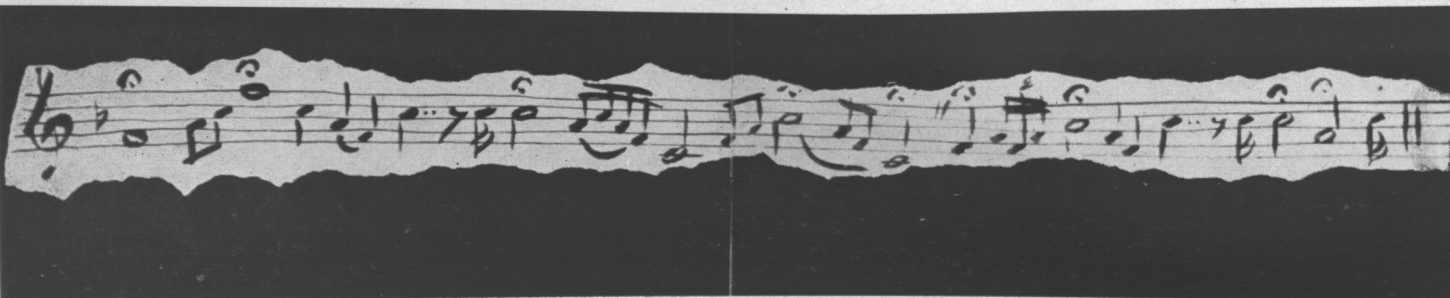
— Bonjour!
— Bonjour! Alors ça va?
— Oui, comme d'habitude...
Et chez vous?
— Chez moi aussi rien de neuf...
— Bon, alors salut!
— Et bien salut!
„Kurier Szczeciński”

**PAMIĘTAJ:
WIELKI KONKURS**
dla najaktywniejszych
PRZYJACIÓŁ
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

trwa!

W najbliższym czasie
podamy szczegóły.

OCZEKUJĄ WAS
NIEZWYKLE CENNE
NAGRODY!



BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39
(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCLAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

kier. Janina ZUWAL

53, rue des Arts — LILLE — Tel. 55-18-66

z a w i a d a m i a :

**że WYJAZD NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE
Z LILLE, VALENCIENNES oraz AULNOYE
nastąpi 2 KWIETNIA br.**

ZAPISY: LILLE I KORESPONDENCI W TERENIE
NASTĘPNE WYJAZDY CO TYDZIEŃ — W KAŻDĄ SRODĘ

**P
K
O**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

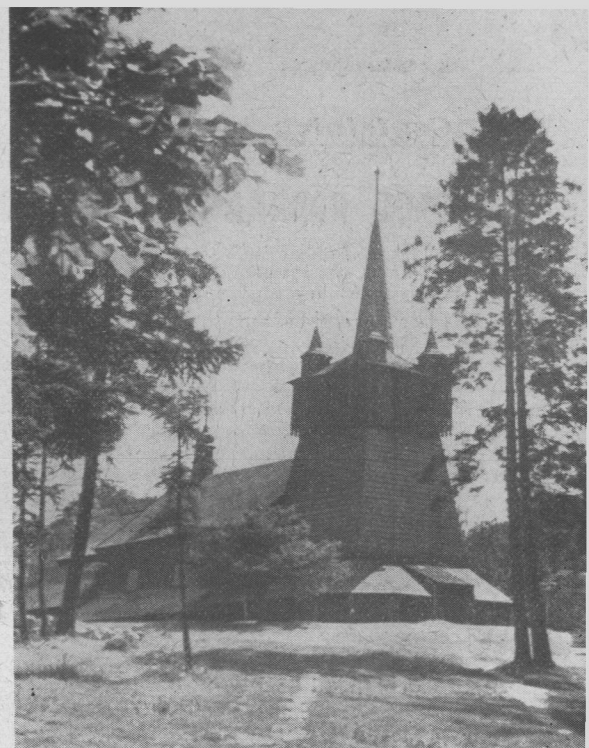
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

DLACZEGO UCZENNICE PANI DUMUR POJADĄ DO POLSKI?



Zabytkowy kościół drewniany w Woli Justowskiej — Ziemia Krakowska

Créé en 1952, le Cours Professionnel d'Houdain (Pas-de-Calais), est fréquenté par 300 filles qu'il prépare aux professions para-médicales et par 70 garçons se destinant à l'agriculture. Comme une bonne partie des futures infirmières et auxiliaires de puériculture sont d'origine polonaise — et, naturellement, en égard au fait qu'actuellement le programme du BEPC comprend le polonais (en tant que matière à option), — la directrice de cet important établissement, Madame Dumur, se propose d'y faire enseigner la langue polonaise, et ce, dès le début de l'année scolaire 1969—1970.

Madame Dumur a bien voulu nous accorder un entretien. „J'estime que l'enseignement du polonais devrait permettre à nos élèves de s'instruire l'elles-mêmes, de pénétrer cet univers polonais dont leurs familles tirent leur origine — nous a-t-elle déclaré. — J'aimerais qu'elles l'apprennent à partir des textes des meilleurs classiques, car je suis d'avis que les classiques aident puissamment à découvrir non seulement les beautés de la langue, mais encore les usagers de la langue qu'on apprend — les hommes...

...Mais pour être vraiment fructueuse, l'étude d'une langue doit selon moi être corroborée par des contacts humains, des voyages... C'est pourquoi je voudrais organiser cet été un voyage en Pologne. Je compte y emmener une trentaine d'élèves. Comme nous ne sommes pas très riches, ce voyage sera court: il ne durera que six jours, nous nous contenterons de visiter Varsovie. J'espère qu'il sera malgré tout enrichissant.

...Ce voyage constituera tout à la fois une introduction à l'étude du polonais et le couronnement de nos activités actuelles. Nous sommes en effet en train de préparer un bal masqué dont la recette servira à couvrir une partie des frais du voyage, ainsi que notre exposition annuelle de travaux d'élèves, qui cette année sera évidemment axée sur l'amitié franco-polonaise. Nous avons l'intention d'y présenter des collages, des gravures, des traductions de poèmes polonais, des spécialités de la cuisine polonaise, etc. Cette exposition aura lieu le 15 mai. Ensuite, nous prendrons sérieusement à tâche de préparer notre voyage.

— Szkoła nasza powstała w r. 1952. Teoretycznie miała ona kształcić samą tylko młodzież wiejską, ale jako że teoria teorią, a życie życiem, w tej chwili uczy się u nas nie tylko młodzież z okolicznych wsi, ale także i dzieci górników. Uczniów mamy w sumie 370 — 300 dziewcząt i 70 chłopców. Dziewczęta przygotowujemy do zawodów paramedycznych, przede wszystkim do pielęgniarstwa, a chłopców do pracy na roli.

Naszym rozmówcą jest dyrektorka Cours Professionnel w Houdain (Pas-de-Calais) — pani Dumur.

— ...Jak już mówiłam, poza młodzieżą rolniczą do szkoły naszej uczęszcza również sporo dziewcząt z rodzin górniczych — ciągnie dalej pani Dumur. — Ponieważ wśród tych dziewcząt sporo jest Francuzek pochodzenia polskiego — i jako że teraz ma wienczącym pobieraną u nas naukę egzaminie B.E.P.C. można zdawać z języka polskiego — od nowego roku szkolnego chciałabym wprowadzić do naszej szkoły naukę języka polskiego. Chciałabym, żeby nasze uczennice pochodzenia polskiego poznały u nas klasyków polskiej literatury — bo przecież języków uczymy się nie tylko ze względów praktycznych, ale również i przede wszystkim po to, aby wzbogacić się duchowo, aby przyswoić sobie kulturę innych krajów — a najlepszymi przewodnikami po kulturze danego kraju są klasyki jego literatury. Wydaje się, że ta nauka winna przynieść dużą korzyść umysłowi i sercu moich uczennic. Rzecz jasna, nie leży w moich zamiarach perswadowanie im, że są Polkami, one są i pozostaną przede

wszystkim Francuzkami, nie o to chodzi. Język polski i obcowanie z pisarzami polskimi to będzie po prostu nauka o ich pochodzeniu, o tym, skąd wywodzą swój rodowód.

...W moim przekonaniu nauka języka musi iść w parze z poznawaniem kraju, w którym się tego języka używa — inaczej staje się ona zajęciem jałowym. Zgodnie z tym swoim przekonaniem, postanowiłam zorganizować w lecie bieżącego roku wycieczkę do Polski. Pojadą najstarsze uczennice. Wycieczka będzie krótka — 6 dni, ograniczymy się do zwiedzenia Warszawy — ale mam nadzieję, że i tak stanowiąc ona będzie udany wstęp do nauki, jaką rozpoczniemy w przyszłym roku szkolnym. Podróż tę starannie przygotowujemy — zapoznamy się przed wyjazdem z mapą Polski, z Warszawą, itd.

Mimo iż będzie ona krótka, wycieczka ta kosztować nas będzie stosunkowo dużo pieniędzy. Pieniądzy mamy na razie tylko część, resztę musimy dopiero zarobić. W początku marca urządzamy w tym celu bal maskowy. Liczymy również na naszą doroczną wystawę prac uczniowskich, która odbędzie się 15 maja. W tym roku wystawa ta poświęcona będzie przyjaźni francusko-polskiej i stosunkom kulturalnym i innym między naszymi dwoma krajami. Złożą się na nią wycinanki, rysunki, robótki ręczne i — polskie ciastka. Postaramy się także ją upiększyć polskimi strojami ludowymi i paroma polskimi wierszami, które „wystawimy” oczywiście zarówno w oryginale jak i w przekładzie francuskim.

Czytelnicy piszą

GŁOS RODAKA Z KRAJU WŚRÓD RODAKÓW W PARYŻU

Paryż, podobnie jak wszystkie inne miasta, niezwykle uroczyste witał Nowy Rok na balach i zabawach. Jedną z takich zabaw zorganizowało w Paryżu dla Rodaków-Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia koło Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji, na którym miałem okazję bawić się i witać rozpoczynający się rok 1969. Jaki będzie? Zobaczymy...

Piękna sala Merostwa IV dzielnicy Paryża przepełniona była do ostatniego niemal miejsca. Bawiło się tam w noc sylwestrową ponad 1.000 osób. W zdecydowanej większości byli to Rodacy mieszkający w Paryżu, ale nie brakowało i przyjezdnych z innych regionów Francji. Miałem okazję rozmawiania z Polakami z Pas-de-Calais, z Lyonu, Saint-Chamond, z Bretanii, a nawet z Marsylii. Wszyscy czuli się

wspaniale i bawili się doskonale. Nieznajomi, którzy w salach merostwa zetknęli się ze sobą po raz pierwszy w życiu, rozmawiali jak starzy przyjaciele znający się co najmniej od wielu lat. Opowiadali o różnych ciekawostkach i plotkach, o których mówi się w Paryżu, jak i o wieściach z rodzinnego Kraju przywożonych przez przybyszów z odległej Ojczyzny.

Szczególnie wesoło było na parkiecie. Roztańczone pary bawiły się znakomicie przy akompaniamencie polskiej orkiestry pod kierownictwem Daniela Krawczyka. Tańczono polki i walczyki, fokstroty i tanga.

Przy bufetach i stolikach również dominowała mowa polska. A gdy wybiła północ, składano sobie najlepsze życzenia. Switało, a wzajemnym życzeniom nie było końca...

Prezes paryskiego koła Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji, doktor praw Tadeusz Jagoszewski, wiceprezes Władysław Papierz, skarbnik Zygmunt Puchalski i inni członkowie Zarządu niemal do białego rana przyjmowali życzenia pomysłowości, zdrowia i dobrych wyników w pracy dla dobra organizacji.

Paryskie Koło Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji działające od 1946 roku, a więc ponad 20 lat, posiada niemałe osiągnięcia, mimo że utrzymuje się wyłącznie z własnych, wypracowanych funduszy, które zdobywa sobie z organizacji zabaw, takich właśnie jak ta, na której miałem okazję się bawić. Organizacja, skupiająca w swych szeregach ludzi, którzy daleko poza granicami swej Oj-

czyzny przelewali swą krew, głęboko związana jest z rodzinnym Krajem. I za to — my w Kraju — mamy dla nich szczególne uznanie i szacunek.

Eugeniusz MACHNICKI
Sosnowiec

NIEWINNY ZNACZEK
POCZTOWY

Dla uczczenia 50-lecia poczty lotniczej Niemiecka Republika Federalna wydała nową serię znaczków pocztowych, a wśród nich jeden wartości 20 fenigów. Niby nic w tym nadzwyczajnego, bo każdy naród ma swoje rocznice historyczne. Ale przypatrzmy się bliżej znaczkowi.

Znaczek przedstawia starego, wystuzonego „Junkersa”, ale nie takiego zwykłego, lecz „Junkersa D-2201” — słynny samolot, oddany do dyspozycji Hitlera podczas jego kampanii wyborczej w 1932 roku. Fakt godny widocznym — zdaniem niektórych w Niemieckiej Republice Federalnej — do odnotowania w filatelistyce, no i duża radość dla neonazistów.

Jako zwykły zjadacz chleba przypomina mi i radzę, szczególnie tym, którzy nie chcą widzieć groźby neonazizmu w NRF, by każdy miał wspomniany znaczek nie tylko w albumie filatelistycznym, ale i w pamięci. Bo historia bardzo często się powtarza.

B. W. Lille

ODZNACZENIE
ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA
KULTURALNEGO

Jak się dowiadujemy, z okazji 50-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie przyznało znanemu naszym Czytelnikom działaczowi kulturalnemu, p. Ignacemu Flaczyńskiemu z Houdain (Pas-de-Calais), „Medal Kościuszkowski”.

Serdecznie panu Flaczyńskiemu gratulujemy tego zaszczytnego odznaczenia i życzymy mu dalszych pięknych sukcesów na polu upowszechniania kultury.

GDZIE TRZEBA SIĘ
ZGŁOSIĆ

Wielki rajd samochodowy folkloru dla Polaków z całej Europy będzie ciekawą imprezą. Pisaliśmy o tym dwa tygodnie temu. Dziś podajemy listę zrzeszeń i wydawnictw, do których wysłano prospekty i regulaminy tego rajdu.

FRANCJA
„Semaine Polonaise”
23, rue Taitbout
PARIS (9-e)
Association Pour le Respect
Des Frontières Sur l'Oder et Neise
9, Cité des Beiro
PARIS (9-e)
„France-Pologne”
13, rue Paul Lelong
PARIS (2-e)
Polski Zespół Folklorystyczny
6, rue Jennin
21 DIJON

BELGIA
Polskie Stronnictwo Ludowe
Cercle Zwartberg
28, Torelaan

LIMBURGIA
Centralna Rada Narodowa
Polaków w Belgii
121/123, rue Feronstre

LIEGE
Okręgowa Rada Narodowa Polaków
w Belgii
48, rue de Mombourny

CHARLEROI
Okręgowa Rada Narodowa
Polaków w Belgii
2, rue Duisserat

QUEREGNON
Okręgowa Rada Narodowa
Polaków w Belgii
20, Kerkstraat
HOSELT

N.R.F.
Związek Polaków „Zgoda”
75, Oskar Hoffmannstr.
BOCHUM
L'Association des Polonais
6, Am Kortländer
463 BOCHUM (Westf.)

W SZWECJI PIERWSZA
IMPREZA NA 25-LECIE

Stowarzyszenie Kulturalne Polonii w Malmö zorganizowało dla uczczenia 25-lecia PRL uroczyste wieczór. Na program wieczoru, który miał miejsce w Pałacyku Parku Królewskiego, złożyły się: Koncert muzyki polskiej i szwedzkiej w wykonaniu Kwartetu Piaszczyka z udziałem polskiej piosenkarki Heleny Paszkowskiej, pokaz filmów „Nasza Stolica” i „Mocne uderzenie” oraz przemówienie przedstawiela Konsulatu PRL na temat jubileuszu PRL.

Gospodarzem imprezy był prezes Stowarzyszenia p. Józef Piłarek.

Obecnych było ponad 100 osób.

WSPÓŁPRACA EMIGRACJA - KRAJ

poprzez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną



AKI jest zasięg kontaktów Emigracji z Krajem? — Zanim postaramy się odpowiedzieć chociaż w części na to pytanie, trzeba stwierdzić, że nie ma takiej komórki, która mogłaby statystycznie ująć całokształt tego zjawiska bardzo w swej treści różnorodnego, a przy tym złożonego. Kontakt z Krajem to bowiem między innymi zarówno setki tysięcy listów pisanych z Wychodźstwa do rodzin w Polsce, krewnych, znajomych i przyjaciół, jak i współpraca uczonych; to oglądanie imprez kulturalnych czy sportowych, w których biorą udział artyści czy zawodnicy przybyli z Polski, czy też systematyczne czytanie gazet krajowych. A jedno i drugie robią, jeżeli nie wszyscy, to zdecydowana większość Emigracji nawet tej części, która siebie nazywa niepodległościową, a która dzień po dniu od prawie ćwierć wieku nawiązuje, żeby żadnych kontaktów z Krajem nie utrzymywać. Od lat jest to już głos wołającego na pustyni, gdyż zasięg kontaktów Wychodźstwa i kontaktów bezpośrednich wzrasta z roku na rok. Dowodem tego coraz większa ilość wycieczek polonijnych do Polski, obustronne bardzo liczne indywidualne wizyty rodzinne i przyjacielskie, coraz większa popularność wakacyjnych kolonii krajowych dla młodzieży Polonii zagranicznej, wzrost zainteresowania krajową książką, płytą, filmem, piosenką, folklorem oraz coraz liczniejszy kontakt organizacji polonijnych różnych krajów z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie.

Z danych tego Towarzystwa za rok 1968 wynika, że pozostawały z nim w kontakcie 334 organizacje i stowarzyszenia polonijne. W poprzednim roku, 1967 było tych organizacji 309, a więc w ciągu roku przybyło 25; uznały one taki kontakt za potrzebny i dla siebie korzystny. W rozbięciu na poszczególne kraje i kontynenty te 334 organizacje znajdują się w: Afryce — 4, Anglii — 10, Argentynie — 18, Austrii — 1, Australii i Nowej Zelandii — 38, Belgii — 8, Brazylii — 17, Danii — 5, Francji — 30, Kanadzie — 28, NRF — 6, Szwecji — 7, Urugwaju — 3, USA — 148, Wenezueli — 1, ZSRR — 3, Czechosłowacji — 2, na Węgrzech — 1, w pozostałych krajach — 4.

Różna jest siła tych organizacji i bardzo różny charakter, jak i różnoraki stopień powiązań. Są takie jak np. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w USA, które liczy 170 tys. członków, jak i takie, które mają zaledwie kilkudziesięciu członków, jak Grono Polskie w Berlinie Zachodnim. Nie zawsze są to kontakty organizacji centralnych czy

ich zarządów, częściej poszczególnych organizacji terenowych i kół.

Oczywiście przytoczone dane nie dotyczą osób indywidualnych, które nawiązują własne, bezpośrednie kontakty z Polonią. Jest wśród nich wielu wybitnych działaczy społecznych — profesorów, pracowników naukowych, inżynierów, dziennikarzy, księży, nauczycieli, sióstr zakonnych. Ogólna liczba tych ludzi, którzy w roku ubiegłym pozostawali z Polonią w kontakcie korespondencyjnym lub podczas przyjazdów osobistych i zwracali się doń o taką czy inną pomoc, przekroczyła 4 tys. osób.

Ciekawe są dane o współpracy z Tow. Polonia polskich szkół i szkółek na Wychodźstwie. Ogółem 263 punkty szkolne z kilkunastu krajów korzystały w roku ub. z pomocy Towarzystwa, przy czym i tu w porównaniu z rokiem poprzednim zanotowano pewien wzrost (241 w 1967). Pomoc Polonii wyraża się przede wszystkim w dostarczaniu punktom nauczania książek, pomocy naukowych, jak i materiałów dla nauczycieli niezbędnych do pracy pedagogicznej.

Ze Stanów Zjednoczonych pozostaje w kontakcie z Polonią 78 szkół polskich, z Kanady — 41, Francji — 30, Australii — 28, NRF — 21, Argentyny — 14, Brazylii — 13, Belgii i Wielkiej Brytanii — po 10, ze Związku Radzieckiego — 6 itd. Oczywiście statystyka Polonii nie obejmuje wszystkich szkół i szkółek polskich na obczyźnie. Dla niektórych krajów pomoc ta jest niepotrzebna, jak np. w Czechosłowacji czy Związku Radzieckim, gdzie szkolnictwo polskie utrzymywane jest przez rządy tych państw (na Litwie radzieckiej istnieje np. ok. 200 szkół polskich). O znaczeniu pomocy dla niektórych szkół, zwłaszcza tych poza-europejskich, wymownie świadczy dwa poniżej przytoczone emigracyjne głosy spośród wielu innych:

Nauczycielki — siostry Nazaretanki z Australii:

„...Towarzystwo Łączności jest wspaniałą organizacją, która tak bezinteresownie i wspaniałomyślnie podtrzymuje ducha polskiego w rodakach rozszaniach po całym świecie. Cieszymy się bardzo z naszej przynależności do narodu tak szlachetnego i zawsze czynić będziemy co w naszej mocy, aby mowa polska i obyczaje zachowały się u naszej młodzieży...”

Nauczyciel z Fall Rever. Mas (USA):

„...okazujecie nauczycielom i oświatowcom na obczyźnie tyle zrozumienia dla naszej nie zawsze

wdzięcznej pracy i tyle obmyślanej i skrupulatnie przygotowanej pomocy w postaci podręczników, książek, gazet, map, że staliście się w rzeczywistości współorganizatorami naszych pogadanek i kursów”.

Zywa jest współpraca Towarzystwa z młodzieżowymi zespołami folklorystycznymi — pieśni i tańca oraz teatralnymi. Otóż 54 takie zespoły młodzieżowe kontaktują się z Polonią otrzymując za jej pośrednictwem materiały muzyczne, nuty, płyty, teksty sztuk scenicznych i pieśni, jak i poradę fachową od krajowych instruktorów pieśni, tańca, teatru. Z Francji pozostaje w kontakcie z działem młodzieżowym Polonii w zakresie współpracy artystycznej 20 zespołów młodzieżowych, z Belgii — 8, NRF — 7, USA — 6, Kanady i Brazylii po 3, Australii i Anglii po dwa, z innych po jednym. Ostatnio zwrócili się jeszcze ponadto do Polonii „Małe Mazowsze” w Brazylii, „Tatry” z Adelaide (Australia) Polski Zespół Dramatyczny z Kowna i grupa folklorystyczna „Biały Orzeł” z Toronto.

Niezwykle pożyteczne jest zainteresowanie Towarzystwa młodzieżą polonijną studiującą na wyższych uczelniach w Polsce. W tej chwili studiuje w Polsce 109 emigrantów, w tym największa grupa w Warszawie — 50 osób, następnie w Krakowie — 15, we Wrocławiu — 12, na Wybrzeżu Gdańskim (Gdańsk, Gdynia, Sopot) — 9, w Łodzi — 6 i pozostałe 16 w innych ośrodkach (Poznań, Toruń, Gliwice, Katowice, Olsztyn). Największą grupę na rok akademicki 1968/69 stanowi młodzież z USA — 29, następnie z Francji — 22, Anglii — 12, Brazylii i Czechosłowacji — po 8, z NRF — 5, z Belgii i Węgier po 4 oraz 12 osób z innych krajów, w tym z Argentyny, Włoch, Rumunii. Kierunki humanistyczne studiuje 37 osób, techniczne — 33, medyczne — 26, pozostali są na studiach języka polskiego.

Tych kilka danych nie wyczerpuje oczywiście całokształtu kontaktów Emigracji z Krajem poprzez Towarzystwo Łączności. Są one wbrew twierdzeniom nieprzejednanych emigrantów bardzo poważne, obejmują, między innymi, współpracę z bibliotekami, obsługę różnego rodzaju studiów zagranicznych zwracających się po materiały o Polsce do Towarzystwa, turystykę emigrantów po Kraju, pomoc indywidualnym emigrantom w załatwianiu różnych spraw w Polsce, współudział w akcji kolonijnej, organizację kursów dla instruktorów zespołów artystycznych, teatralnych i sportowych itd. itd., o czym przy okazji napiszemy osobno.

WOLTER a SPRAWY POLSKI

Osoba największego francuskiego filozofa i myśliciela doby Oświecenia stanowi ciągle aktualny temat naukowych rozpraw historyków i krytyków literatury. Również w Polsce, głównie z uwagi na stosunek Woltera do spraw rozbiorów Polski w XVIII wieku i jego znajomości z ludźmi odgrywającymi niepoślednią rolę w losach politycznych Kraju — trwają liczne polemiki wśród znawców życia i twórczości francuskiego myśliciela.

Profesor historii Emanuel Roztworowski na łamach krajowego „Kwartalnika Historycznego” podjął jeszcze jedną próbę oceny zaangażowania politycznego Woltera w sprawy Polski.

Niniejszy artykuł młodego polskiego krytyka literackiego Krzysztofa Mętraka jest odpowiedzią polemiczną z punktu widzenia badań literackich twórczości Woltera na wywody prof. Roztworowskiego.

MYŚLICIELE FRANCUSKIEGO Oświecenia pozostają we wdzięcznej polskiej pamięci jako ludzie, których sprawy Polski żywo interesowały i którzy upatrywali w nich często klucz do problemów z gruntu uniwersalnych. Zarówno Rousseau, jak i Wolter — żeby zastrzec się przy najbardziej reprezentatywnych nazwiskach — kontaktowali się z Polakami, czytali rękopisy pism naszych rodaków, wypowiadali sądy na temat historii i życia społecznego kraju Sarmatów. Jan Jakub Rousseau sam był autorem słynnych „Uwag o rządzie polskim” (Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée) napisanych w latach 1770—71 za namową hr. Michała Wielhorskiego, przedstawiciela Konfederacji Barskiej w Paryżu. Rousseau pisał potem w swych dialogach, że powstały one na „prośbę najprzedniejszego patrioty”, który „przedstawił mu jako obowiązek wobec ludzkości” okazanie pomocy „nieszczęśliwemu narodowi”. Z polskiego punktu widzenia stanowisko Rousseau, aczkolwiek dyskusyjne w szczegółach, było jednoznaczne: obóz reform mógł odnaleźć w nim echo własnych idei, wskazań i praktycznych posunięć.

Z Wolterem sprawa była bardziej skomplikowana, a jego stosunek do Polski był wypadkową bardzo różnych nacisków i czynników. Przez długi czas traktowano filozofa — a poświadczał to w wydanej w Paryżu w r. 1846 książce *Romain Cornut* (Voltaire complice et conseiller du postage de la Pologne) — „jako współnika i doradcę rozbioru Polski”. Z biegiem czasu ten niesprawiedliwy sąd skorygowano i w świetle nowych badań i odnalezionych dokumentów (przede wszystkim korespondencji) — prowadzonych m. in. przez polskiego historyka Roztworowskiego — ustalono, że Wolter bynajmniej nie maczał rąk w rozbiore Polski, a jego stanowisko w tej sprawie było co najwyżej funkcją niewiedzy i łatwowierności, a nie jakichś niskich inspiracji politycznych. Wolter mianowicie przyjaźnił się, jak wiadomo, z późniejszymi „autorami” rozbiorów Polski, władcami Rosji i Prus, Katarzyną i Fryderykiem. I wobec nich niejako określał swój punkt widzenia na sprawy polskie. Z Polakami bowiem stykał się rzadko i incydentalnie, a spotkania te nie mogły pozostawić trwałych śladów w jego umysłowości. Wprawdzie pozostawał jakiś czas w dosyć bliskich stosunkach z osiadłym w Lotaryngii ex-królem polskim, Stanisławem Leszczyńskim — notabene zięciem Ludwika XV — którego nawet w swoich pismach pozytywnie porównywał do Fryderyka, czytał jego dzieła, komentował je przychylnie i z uznaniem. Wprawdzie kontaktował się z polskimi podróżnikami. Wprawdzie między nim a królem Stanisławem Augustem Poniatowskim (szczególnie w okresie wczesnej przygody miłosnej króla z Katarzyną) istniały jakieś związki: adoracji ze strony króla i sympatii ze strony Woltera, mimo że nigdy się nie widzieli — jednak bliskie stosunki mędrca z Ferney z Fryderykiem i Katarzyną, a więc zaciekłymi wrogami Polski, nie mogły ustosunkować doń pozytywnie Polaków osiadłych we Francji i Polaków z Kraju. I stąd może owo wrażenie nieco dwuznacznego stosunku Woltera do Polski, jakie mieli nasi przodkowie.

Wielokrotnie Woltera mitygowano w tej sprawie. Hennin chargé d'affaires w Warszawie, pełen sympatii dla Polski, pisał doń: „Jakikolwiek pogląd na Polaków starałby się Niemcy Panu zaszcześcić, zapewniam, iż ów naród jest dużo skłonniejszy do miłych uczuć niż teutoński. Brak tu jedynie zachęty... Ubolewam, że okoliczności nie skierowały Pana w stronę Polski”.

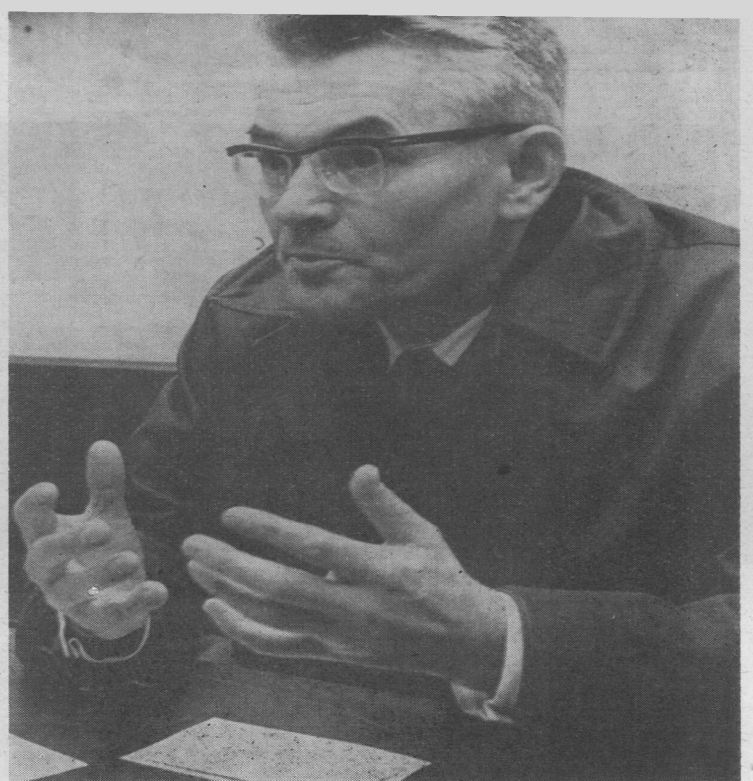
Ale nie jest prawdą, że Wolter kierował się tylko podszeptami teutońskimi. W jego pismach natknąć się można na uszczypliwe fragmenty o Polsce, z których jednak wynika, że jego wiedza w tym zakresie była znikomą. Niemniej podobały mu się pewne rzeczy w polskim ustroju, jak szlachecki republikanizm, instytucja pospolitego ruszenia itp. Wolter pisał, że Polska jest jedynym krajem, w którym kontrakt między suwerenem a poddanymi nie jest teorią jurystów, lecz rzeczywistością (Essai sur les moeurs). Dość wnikliwie też prawil o cienkiej granicy między polską wolnością a polską anarchią. Sprawy te zaprzętały jego uwagę, wyciągał z nich wnioski ogólniejsze.

NA SPOTKANIU REDAKCJI Z CZYTELNIKAMI W HOUDAIN

Une nouvelle rencontre des rédacteurs de „La Semaine Polonaise” avec les lecteurs de notre journal vient d’avoir lieu à Houdain (Pas-de-Calais). Organisée par M. Ignacy Flaczyński, secrétaire de „France-Pologne” et animateur culturel bien connu des amis de notre hebdomadaire, cette réunion à laquelle participèrent des lecteurs d’Houdain (et à laquelle tinrent également à assister, en dépit de la neige, du verglas et de la rigueur du froid hivernal, des fidèles de „La Semaine Polonaise” de Bruay-en-Artois de d’Haillcourt), s’est déroulée dans une atmosphère vraiment cordiale et chaleureuse.

Après une allocution de M. Flaczyński, qui au nom de „France-Pologne” souhaita la bienvenue à toutes les personnes présentes et souligna l’intérêt porté à „La Semaine Polonaise” par les émigrés et les jeunes d’origine polonaise, notre rédacteur en chef, Mme Urszula Kozłowska, proposa à nos amis de participer à un débat sur notre journal.

Ce débat fut animé. Lecteur de „La Semaine” depuis quelque quatre années seulement, M. Kazimierz Bielecki de Bruay-en-Artois fut le premier à prendre la parole. Pour M. Bielecki, „La Semaine” est un journal tout à fois copieux et objectif, mais qui ne consacre pas assez de place au sport. Succédant à M. Bielecki, M. Radoła, de Houdain, souligna que „La Semaine” constitue pour ses lecteurs un précieux lien avec la Pologne. Tel fut également l’avis de Mme Sniadak, qui cependant dit également tant en son propre nom qu’au nom de Mme Kozak, empressée — que nous passons trop de textes en français et trop peu de dessins et de textes humoristiques.



Spotkanie Czytelników i Przyjaciół „Tygodnika Polskiego” otworzył w Houdain przewodniczący Oddziału „Polonistyka” przy Stowarzyszeniu „France-Pologne” p. Ignacy Flaczyński, serdecznie witając wszystkich gości

Priront également part au débat MM. Jan Masternak, Henryk Kalinowski, Franciszek Kroll, Szumiło, Ignacy et Kazimierz Flaczyński et Stanisław Szewczyk. „Je pense qu’il faudrait que „La Semaine Polonaise” parle davantage des problèmes des retraités” — déclara notamment M. Kroll. „Un grand bravo à Józef Grzybek, qui s’adresse à

nous dans un langage direct et familier” — dit, M. Szumiło. Comme Mme Sniadak, M. Kalinowski affirma que nous publions un trop grand nombre de textes en langue française. Par contre, MM. Ignacy et Kazimierz Flaczyński se déclarèrent pour ces textes qui, à leur avis, aident les jeunes à mieux connaître et à comprendre la Pologne.

PRZYSZLI NAJWIERNIEJSI

Mimo mrozu, śniegu i ślizgawicy przyszło wiele osób. I mimo że organizator spotkania Redakcji z Czytelnikami p. Ignacy Flaczyński — przewodniczący Oddziału „Polonistyka” przy Stowarzyszeniu „France-Pologne” w Houdain i redaktorzy, którzy z powodu gołodzi z trudem tego dnia przybyli z Paryża, nie mieli już żadnej nadziei, że ktokolwiek w taką pogodę zechce wyjść z domu, punktualnie zjawili się w kafejce pani Pawłowskiej Czytelnicy i Przyjaciele „Tygodnika Polskiego” nie tylko z Houdain, ale nawet z Bruay-en-Artois i Haillcourt. Nie przstraszyło ich nic — oni, najwierniejsi stawili się na to spotkanie z Redakcją.

Atmosfera spotkania zaś od razu była ciepła i serdeczna. Mile powitał wszystkich zebranych w imieniu Oddziału „Polonistyka” znany działacz społeczny p. Ignacy Flaczyński i w krótkich słowach przedstawił zainteresowanie „Tygodnikiem Polskim” — czasopismem krzewiącym

idee przyjaźni francusko-polskiej oraz przybliżającym tak drogą każdemu emigrantowi Polskę, jej tradycje, język. Dlatego też — stwierdził p. Flaczyński — obecne spotkanie z redaktorami „Tygodnika Polskiego” jest urzeczywistnieniem w pewnym sensie założeń Oddziału „Polonistyka” i odbywa się w ramach realizacji programu jego działalności.

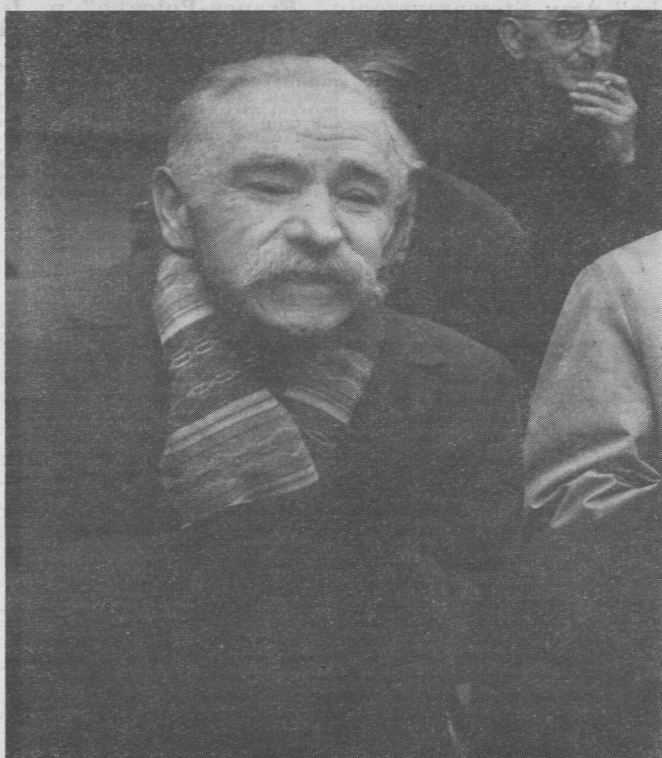
P. Ignacy Flaczyński przekazał też zebranych pozdrowienia mera Houdain, który jest równocześnie prezesem miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Lefebvre’a. Pomyślnych obrad życzyła za pośrednictwem p. Flaczyńskiego również pani Kozak — wierna

Zebrani wysłuchali z dużym zainteresowaniem wprowadzenia do dyskusji





W imieniu redakcji dyskusję nad pismem otworzyła redaktor naczelna Urszula Kozierowska, wyrażając dużą radość ze spotkania w Houdain



P. Jan Masternak

P. Henryk Kalinowski



NA SPOTKANIU REDAKCJI Z CZYTELNIKAMI W HOUDAIN

Fot. Władysław SŁAWNY

Czytelniczka „Tygodnika Polskiego”. Inni przyjaciele pisma nadesłali zaś listy do Redakcji, wyrażając żal z powodu niemożności przybycia na spotkanie.

Z kolei głos zabrała redaktor naczelna „Tygodnika Polskiego” Urszula Kozierowska, która wyraziła radość z tego spotkania i w krótkich słowach poprosiła Czytelników pisma o jego ocenę, zdanie na temat artykułów, uwagi i propozycje.

Na dyskutantów nie trzeba było długo czekać. Pierwszy zabrał głos p. Kazimierz Bielecki z Bruay-en-Artois.

— Nie jestem od dawna czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” — powiedział na wstępie p. Bielecki. — Czytam „Tygodnik” dopiero od czterech, pięciu lat. Jestem jednak pełen uznania dla tego pisma. Jest rzetelne, bezstronne. Otrzymujemy za jego pośrednictwem wiele informacji i na ich podstawie sami wyrabiamy sobie zdanie. „Tygodnik” przedstawia nam również na swych łamach dzisiejszą Polskę i czytając reportaże możemy śledzić jej rozwój. Jestem też miłośnikiem sportu i prosiłbym o szersze artykuły o sporcie i o sportowcach.

Pierwszą myśl p. Bieleckiego podjął też od razu p. Antoni Radoła z Houdain.

— To przyciąga ludzi do „Tygodnika” — powiedział — że nie narzuca on Czytelnikom swojego zdania i nie prowadzi żadnych gier. Przy pomocy „Tygodnika” nie zapominamy też naszej polskiej mowy. I chyba wszyscy przyznają, że „Tygodnik” spełnia w naszym życiu piękną rolę — staje się łącznikiem między nami i Polską, za jego pośrednictwem nie tracimy więzi z naszą dawną Ojczyzną.

Pani Śniadak dodała od siebie, że podpisuje się pod wypowiedzią p. Radoli obiema rękami, ale, — dodała — mówię w imieniu własnym i pani Kozak — „dla nas, starych emigrantów za dużo dajecie



P. Franciszek Kroll z Bruay-en-Artois

tekstów w języku francuskim, a dzieci proszą, żeby dawać więcej humoru”.

— Jestem całkowicie zadowolony z „Tygodnika” — powiedział p. Jan Masternak — ale mam z nim duży kłopot. Mam u siebie siedem albo osiem roczników „Tygodnika” i nie chcę się z nimi rozstać, a tymczasem w moim mieszkaniu brak już miejsca. Cenne w „Tygodniku Polskim” jest to, że przemawia on do ludzi pojedynczych i do całej emigracji.

Pan Henryk Kalinowski natomiast nie jest ze wszystkiego zadowolony, gdyż uważa również, że za dużo tekstów jest w języku francuskim. Konieczne też trzeba by zamieścić powieść rysunkową — na pewno by się wszystkim spodobała. No i sport budzi wątpliwości. Spotyka się niedokładności i sportu jest za mało w „Tygodniku Polskim”. Warto też wprowadzić stały kącik filatelisty, a mniej dawać zdjęć z poszczególnych przyjęć...

Jeden z najstarszych naszych Czytelników z Bruay-en-Artois p. Franciszek Kroll, mimo że od lat jest z redakcją w przyjaźni, nie szczędził jej krytycznych słów. Nawet tak szeroko czytane Rady od serca pani Anny poddał krytyce, wywołując polemikę z innymi Czytelnikami. Pan Kroll jest byłym powstańcem wielkopolskim i jego zdaniem, za mało o uczestnikach tego powstania pisał dotąd „Tygodnik”. Z tym się trzeba było niestety zgodzić i gdy tylko miną mróz i gołoledź — jak zapewniła redaktor naczelna — zaraz też reporterzy „Tygodnika” zjawią się u pana Krolla, by zrobić z nim wywiad. Więcej też trzeba by pisać w „Tygodniku” o rentach, emeryturach itp. Warto również — zdaniem p. Krolla — zwrócić większą uwagę na czystość języka polskiego, nie używać obcych językowi polskiemu wyrazów...

— Abonuję i czytam „Tygodnik Polski” od jego pierwszego numeru — stwierdził z kolei p. Szumiło. — Nigdy nie grymasiłem i zadowolony jestem z „Tygodnika”. Życzę sobie tylko, aby „Tygodnik” był redagowany jak do-



P. Szumiło

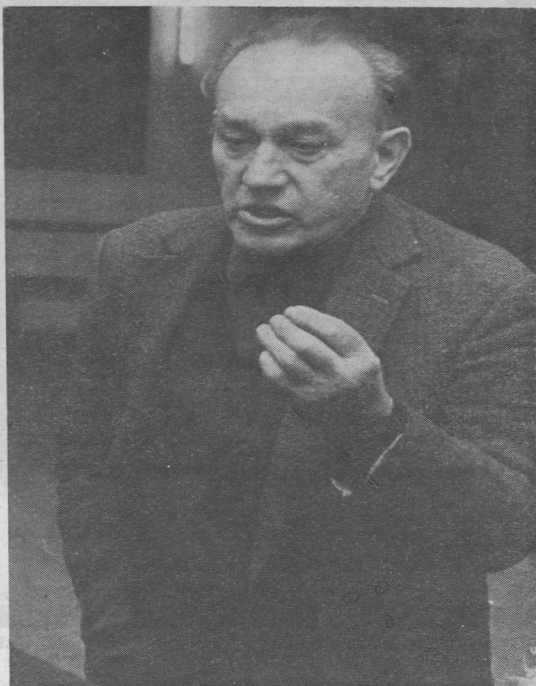
tychczas. Za tym głosuję. I pragnę jeszcze pochwalić pana Grzybka, który pisze do nas zrozumiałym dla nas, „naszym” językiem.

Pan Ignacy Flaczyński nie zgodził się ze swymi przedmówcami w sprawie tekstów w języku francuskim na łamach „Tygodnika”.

— *Młodzi, którzy nie znają języka polskiego — powiedział p. Ignacy Flaczyński — niech przecież poznają nasze życie i dzisiejszą Polskę w języku francuskim. To jest bardzo ważne. Proponuję natomiast, żeby przy artykułach w języku francuskim dawać krótkie streszczenie w języku polskim. Dla mnie oświście — ciągnął dalej p. Ignacy Flaczyński — „Tygodnik” jest w pewnym sensie podręcznikiem i z niego dużo można się nauczyć. Odzwierciedleniem mentalności starych emigrantów, ich języka są na pewno felietony Józefa Grzybka z Nordu. To bardzo cenna pozycja. Wartościowe są też artykuły na temat zbierania pamiątek emigracji. Ale jest ich dotąd za mało. A to może być pozycja dla przyszłych pokoleń bardzo ważna. Pamiętajmy też o tych, którzy od lat przyczyniają się do czytelnictwa prasy polskiej, jak np. pani Pelagia Schwarz i p. Franciszek Kozłowski.*

Pan Kazimierz Flaczyński poparł w swej wypowiedzi myśli brata, **p. Ignacego Flaczyńskiego**, rozwijając jeszcze sprawę ważności w „Tygodniku” języka francus-

P. Kazimierz Flaczyński



P. Antoni Radola z Houdain

kiego, by młodzi poznali historię i dzień dzisiejszy Polski.

Wiele osób, a wśród nich **p. Szewczyk**, wyraziło żal z powodu zlikwidowania po południu audycji w języku polskim w radiu Lille. Przecież audycje te były tak licznie słuchane. Czy nie można by zwrócić się do radia, by audycje te przywrócić?

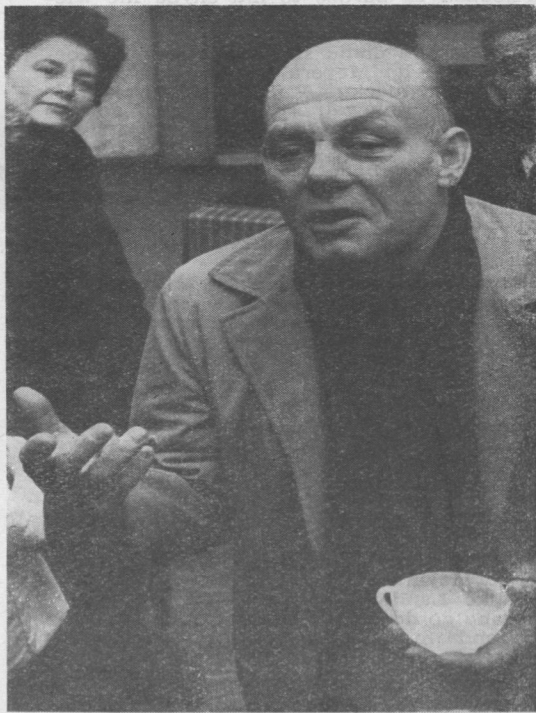
Redaktor naczelna „Tygodnika Polskiego” skrzętnie notowała wszystkie wypowiedzi i uwagi uczestników spotkania. Na wiele pytań i niejasności odpowiadała od razu.

Na zakończenie spotkania **p. Ignacy Flaczyński** wyraził przekonanie, że rozmowa między Czytelnikami oraz Przyjaciółmi „Tygodnika Polskiego” i jego redaktorami była owocna. Słowa podziękowania za udział w dyskusji wyraził nie tylko **p. Ignacy Flaczyński**, lecz do tego podziękowania przyłączyli się redaktorzy „Tygodnika”, wyrażając wszystkim wdzięczność za ich szczerze i bezpośrednie uwagi, propozycje, które redakcja w miarę możliwości weźmie pod uwagę.

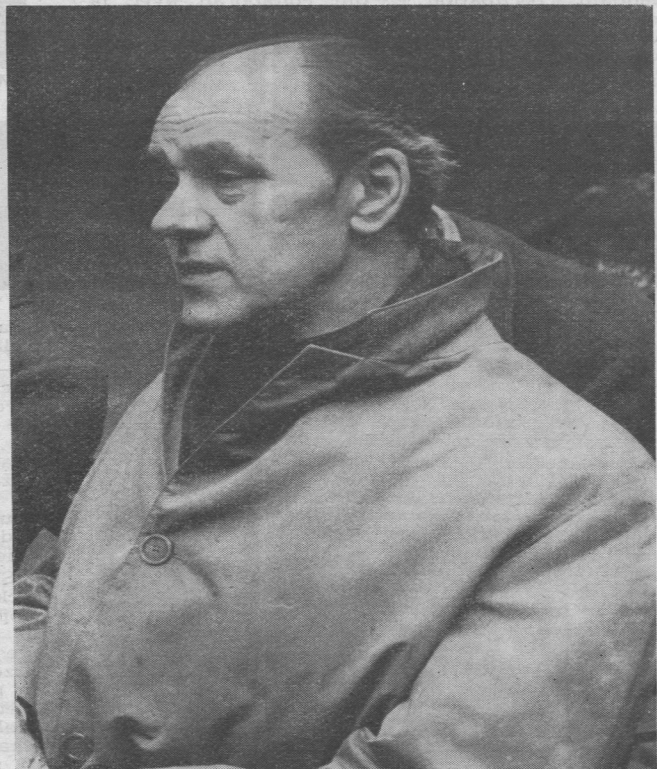
Jeszcze raz serdeczne dzięki za tę szczerą i pożyteczną rozmowę.

uka

P. Stanisław Szewczyk



Po spotkaniu prowadzono jeszcze rozmowy na temat „Tygodnika”. Po prawej: redaktor „Tygodnika” p. T. Domański



P. Kazimierz Bielecki z Bruay-en-Artois

Pani Sniadak



Le 11 mai 1943 le village de Skalka était „pacifié” par les hitlériens. Cela voulait dire que tous ses habitants étaient passés par les armes — hommes, femmes et enfants; que tous les foyers étaient rasés; que tout ce qui était ensuite encore vivant — vaches, poules, chevaux devenait propriété du Grand Reich Allemand... Le village de Skalka comptait alors 22 foyers et 102 habitants. Après le passage des Huns à croix gammée, il n'en restait que deux. Ils auraient dû périr, mais par un hasard incroyable — les assassins croyaient avoir fait leur travail coutumier d'une manière impeccable — ils furent sauvés. La nuit venue et après les départ des nazis, ils sortirent — l'un de sous un tas de cadavres, l'autre de sa cachette où il faisait le mort. Aujourd'hui, ils accusent, car on a retrouvé l'auteur, ou plus exactement le promoteur de cet Oradour qui furent si nombreux en Pologne. Il s'appelle Meyer, il est Autrichien et compare actuellement devant un tribunal de son pays. Les deux témoins les plus importants — Józef Fatalski et Antoni Sobczyk se sont rendus à Vienne. Ils ont vu de leurs propres yeux l'assassin de leurs proches. Ce qui les animait, ce n'était pas la haine mais l'exigence que justice soit faite. Il est probable qu'elle sera faite, car Meyer, qui se cachait après la guerre, a été reconnu par un de ses compatriotes, gendarme en Pologne pendant l'occupation et qui collaborait avec la résistance. Malheureusement, ce témoin est mort en 1961. Le tribunal ne compte donc que sur les rescapés du massacre de Skalka. Ils diront toute la vérité...



...Woda w tym miejscu była wtedy głębsza niż dziś...

Ślad na trawie



...Mieszkańcy wsi postawili na mogile pomnik...

W SZESZCZDZIESIĄTYM piątym przyjechała tu cała komisja z samym prokuratorem generalnym z Wiednia. Dwa razy byli. Drugi raz w szeszczydziątym szóstym, trzeciego maja na zakończenie śledztwa. Wtedy ten prokurator powiedział: „My nie będziemy takich jak Mayer głaskać po głowie”. Ale jak Mayer teraz zrobią po tylu latach, jak zaraz po wojnie nic nie zrobili? Dobrze mu się powodziło. Felek Lande mówił, że urządził się bogato. Ale Felek umarł w szeszczydziątym pierwszym. Zaraz po tym jak tu był. Rozmawiałem z nim w Łopusznie. „Do ludzi, co się zlecieli obejrzeć go i powitać, w pierwszych słowach powiedział, że najbardziej ubolewa z powodu Skalki, naszej wsi. Podszedłem do niego i mówię. „Ale mnie, Feluś, to chyba zapomniałeś?”. A on mi od razu też po imieniu „Józek — mówi — ja ciebie nie zapomniałem, ale nie wiedział, że żyjesz. Dobrze żeś jest, boś ty teraz najważniejszy świadek. Ja mu powiedziałem, że Antek Sobczyk też żyje i pobudował się w Skałce. „Dobrze — on do mnie — wy będziecie świadczyć, jak było z tą wsią, przed sądem”...

Jest już rok 1969. W Wiedniu toczy się proces zbrodniarzy wojennych, między innymi Meyera, podczas okupacji szefa gestapo w Kielcach. Na jego rozkaz i pod osobistym nadzorem Niemcy spalili trzy wsie i wymordowali ich mieszkańców. Meyer ma na swoim koncie także i inne zbrodnie — rozstrzeliwanie osób niewinnych, torturowanie więźniów. Na „kata gestapo”, bo na taki przydomek zasłużył sobie w czasie okupacji, partyzanci urządzili zasadzkę. Felek dał znać, że Meyer jest w Łopusznie i będzie wracał do Kielc. Czekali na niego za Snochowicami, czekali kilka godzin — na próżno. Meyer wracając zatrzymał się w nadleśnictwie w Jasieniu. Gdy już myśleli, że tego dnia nie pojedzie, że wbrew przewidywaniom Felka został na noc w Łopusznie — nagle przejechał tym swoim czarnym autem. Puścili za nim kilka serii, kule podziurawiły trochę samochód bez większej szkody. To było jeszcze przed Skałką.

„Pacyfikacji” Skałki Niemcy dokonali 11 maja 1943 roku...

— Była druga po północy. Obudziłem się i zobaczyłem Niemca w drzwiach. Obudziłem domowych, wstałem i chciałem wyjść, ale się cofnąłem, bo on wycelował do mnie z karabinu. Przeszedłem na drugą stronę i przez okno spuściłem się nieznacznie w trawę. Niemcy stali na drodze i przed każdym domem. Na górkach widziałem posterunki, cała wieś była otoczona. Podczołgałem się i obudziłem sąsiada. Wtedy jeszcze każdy liczył, że będzie aresztowanie młodzieży, nikt się nie spodziewał, że Niemcy coś takiego zrobią.

Skałka leży na granicy dwóch powiatów — kieleckiego i włoszczowskiego. Z Kielc jedzie się na Łopuszewo, za Łopuszewem w prawo boczną drogą dojeżdża się do Antonielowa, dziś polskiej wsi, ale przed wojną i w czasie okupacji zamieszkaanej przez kolonistów niemieckich. Z Antonielowa krętą polską drogą do Skałki będzie ze trzy kilometry. Wkoło lasy, piaski i kamieniste pagórki. Małe skupisko chat pod lasem — 8 zagród — to Skałka. Wieś przed „pacyfikacją” składała się z 22 zagród, liczyła 102 mieszkańców...

— Cała wieś się obudziła, a Niemcy stali i pilnowali i tak to trwało kilka godzin. Aż był już dobry świt. Patrząc idzie od Antonielowa nasz sołtys świętecznie ubrany. Bo mieliśmy we wsi fałszywego sołtysa. On zawsze mówił, że Niemcy wygrają. Przed wojną jeździł do Niemiec na roboty i pewnie go wtedy skaptowali na szpiega. On chodził do Antonielowa i wszystkim Niemcom mówił. Powiedział, że w czterdziestym pierwszym dwóch ruskich, co z niewoli uciekli i jeden był ranny, ukrywało się we wsi. I o tym, że Żydów ludzie przetrzymywali i że co drugi to partyzant, też pewnie wygadał... Ale tego dnia, dziesiątego maja znaczy się, jak poszedł, to go już na noc zatrzymali, bo jednak za bardzo to mu chyba nie wierzyli. Tylko on im zawierzył, więc jak przyszedł, zaczął na ludzi pokrzykiwać: „Co się pętacie, każdy ma w swoim domu siedzieć, bo rewizja będzie”. I podszedł do Meyera i zameldował się przed nim po niemiecku. A już gestapowcy trójkami szli drogą i śpiewali. Przed każdym domem stawała jedna trójka. Szeszczydzięciu ich było, z rozpylaczami i granaty mieli za pasem.

Felek z Łopuszna nadał wiadomość, że Niemcy jada do Skałki, ale wiadomość poszła złą drogą: od Jadzi, jego narzeczonej, do nadleśnictwa w Jasieniu, stamtąd ktoś nie zorientowany spotkał po drodze w Antonielowie sołtysa ze Skałki i jemu przekazał ostrzeżenie...

— Mój brat agronom podszedł do sołtysa, żeby się ten spytał Niemca, czy można wyjść do pracy. Meyer kazał Niemcowi strzelać. Niemiec strzelił do brata z tyłu w łopatki, i brat upadł. Ten brat, Antoni, był komendantem placówki.

Felek Lande — niemiecki żandarm z Łopuszna, Austriak. W czterdziestym pierwszym roku nawiązał kontakt z polską walką podziemną, informował o zamierzeniach Niemców, przekazywał broń. Dramat tego człowieka, który nie chciał być tylko mniej winny od innych, nie chciał być także niewinny — chciał być sprawiedliwy i zaangażował się w walkę po stronie tych, którzy bronili swego kraju. Nie chcieli go wziąć do lasu — jako żandarm był bardziej użyteczny. Dopiero w czterdziestym czwartym roku, gdy Niemcy zorientowali się, że Feliks Lande współpracuje z partyzantami — zabrano go do grupy leśnej. Czy Felek, jeszcze jako żandarm w czterdziestym trzecim roku był w Skałce? Józef Fatalski, którego relację o tym, co stało się w Skałce cały czas przytaczam — nie widział go.



...Część ziemi nadal leży odłogiem...



...Dowlokłem się tu i do studni się wpuściłem...



...Przy tym kamieniu koło kuźni pięć osób zabili...

— W tym czasie drugi mój brat, Janek, i ja szliśmy do kuźni. Wtedy usłyszeliśmy gwizdek i Niemcy zaczęli rzucać granaty do mieszkań. Upadłem na ziemię przed kuźnią, a brat schronił się do kuźni. W kuźni były kobiety i zamknięte drzwi. Doczołgałem się do sadzawki i cały czas zanurzyłem się w wodzie. Na twarz położyłem sobie trawę. Widziałem wszystko, co działo się we wsi...

Pięć osób uratowało się z pogromu. Dwóch chłopców Smolarczyków, obecnie jeden jest zawodowym oficerem w wojsku, drugi pracuje gdzieś w fabryce na Śląsku. Dziewczyna, która to przeżyła, chorowała na serce i miała zaburzenia psychiczne — zmarła kilka lat po wojnie.

Józef Fatalski i Antoni Sobczyk mieszkają w Skalce.

ANTONI SOBCZYK: — Uciekałem do piwnicy Smolarczyków. Przede mną i za mną byli Niemcy. Ci z przodu nie strzelali do mnie, bo mogli trafić swoich, dlatego tamci nie strzelali — nie wiem. W biegu uderzyłem jednego żandarma głową w brzuch, wyczułem, że oni mieli blachy pod piaseczkami. Wskoczyłem do obory, bo do piwnicy naleciało się dużo ludzi i zamknęli drzwi. Widziałem jak Niemcy wyciągali tych ludzi i strzelali. Dwadzieścia osób pod tą oborą zastrzelili. A troje w piwnicy, bo nie chcieli wyjść.

JOZEF FATALSKI: — Kobiety trzymały sobą drzwi do kuźni, ale Niemcy je wyważyli. Słyszałem tylko — uderzenie kolbą i strzał, uderzenie kolbą i strzał. Przy tym kamieniu koło kuźni pięć osób zabił. Dwie kobiety, dwie dziewczynki i jedno małe dziecko. Dziecko było tylko ranne, jeden Niemiec złapał to zrywające się dziecko i rozbił mu głowę o kamień. Jedną z kobiet długo jęczała. Fijałków dwóch zabił za kuźnią. Potem Niemcy z kuźni poszli na drugą stronę drogi, do mojego domu...

ANTONI SOBCZYK: — Niemiec strzelił do kobiety z krótkiej broni i żywą wrzucił w ogień. Takie dzieci jak ten mały, co tu był przed chwilą, to za nożki, uderzyli o coś i w płomień. Widziałem to. Wtedy z obory przeskoczyłem do piwnicy. A drzwi piwnicy już się paliły. W środku kłębowali się płomień i dym. Zastąpiłem się pralką — taką blaszaną tarą...

JOZEF FATALSKI: — Co się działo w domu — nie wiem. Później, jak wyszedłem, po śladach tylko się dorozumiiałem, że ojciec nie chciał Niemców wpuścić i broniał się siekierą. Znalazłem go przed sienią. Cały był zestrzelany, głowę miał zmiażdżoną butami i żebra połamane. A siekiera koło niego była skrwawiona. Dwie sąsiadki leżały w domu zabite. Bo ten dom nie spalił się razem z innymi. Dopiero pod wieczór Niemcy przyjechali jeszcze raz i spalili go. Wtedy rano Niemcy chodzili po wiosce i kogo spotkali — strzelali. Do dziesiątej godziny tak to trwało od piątej o świcie. Pięć godzin zabijali ludzi z mojej wsi.

ANTONI SOBCZYK: — Jak długo byłem w piwnicy — nie pamiętam. Cały się już paliłem. Ta pralka tak się rozżarzyła, że rozleciała mi się w rękach. Wypadłem stamtąd i rzuciłem się w gnojówkę, tłamsiłem na sobie ogień. Dostałem dwie kule w bok. Dowlokłem się tutaj i do tej studni się wpuściłem. To ta sama studnia. A mój dom stał tutaj, na trawie widać ślad, wyjście z domu było za studnią. Jak wróciłem w czterdziestym ósmym, pobudowałem się z drugiej strony drogi. A wtedy, w tej studni strzępy mi takie z twarzy zlatywały, na rękach gołe żyły stały, niczym nie przykryte, skórę miałem spaloną.

JOZEF FATALSKI: — Naraz straszny ryk krów i świni usłyszałem. To Niemcy ładowali cielaki i świnię na samochody. Z Antonielową przyjechali tamtejsi Niemcy koloniści w sto furmanek na rabunek. Zabierali wszystko, nawet meble i odzież. A jak wynosili narzędzia z naszej kuźni, dwóch ich tam rabowało — Zelmer i Rahmann z Antonielową, to ten Zelmer mówi, że na strychu jest ktoś. Rahmann mu odpowiedział, że zdaje mu się, bo on pewnie widział brata Janka i chciał go ukryć. Ale ten Zelmer zawołał żandarmów. Słyszałem strzał, wyciągnęli go stamtąd, przed kuźnię. Brat był żywy, tylko ranny. Dwóch żandarmów go zawlokło do stodoły i stodołę podpalił. Ze był żywy, mam dowód, bo znalazłem go potem po drugiej stronie klepiska, nie tam, gdzie go rzucili, w pozycji kłępczącej, tak jakby chciał wstać i nie mógł, cały spalony. Potem ci żandarmi myli ręce w sadzawce, a jeden butem mnie przycisnął, myślał, że jestem trup. Woda w tym miejscu była wtedy głębsza niż dziś.

ANTONI SOBCZYK: — Naszło mnie natchnienie, żeby wyjść ze studni, bo jak Niemcy zajrzą, to mnie zastrzelą. Poczołgałem się za oborę i dalej brudzą w stronę lasu. Twarz mnie tak paliła, że wykopywałem dołki w ziemi i wkładałem w nie twarz. Potem szedłem drogą i zatrzymała się przede mną taksówka. Banasiak w niej jechał, Poznaniak, on miał zarząd nad tartakami, ja u niego pracowałem. — Zaś kto ty jesteś? — on się pyta, bo widać się bardzo zdziwił moim wyglądem. — Przecież to Antos Sobczyk — mówi ten drugi. — Co był z nim. A Banasiak aż się za głowę złapał. — Toś ty, dziecko! — mówi. „Dziecko” mnie nazwał, ja miałem wtedy dwadzieścia pięć lat. — Idzi tu — mówi — do Jakubowa — tam chłopci ładują deski na traktor, ja tam będą, zaopiekuję się tobą.

JOZEF FATALSKI: — Jak już wyrabowali wszystko, przyszedł jeden żandarm i „raus” — wygonił tych z furmankami ze wsi. I kolejny Niemcy podpalił wszystkie domy. Widziałem, jak cała wioska naraz płonęła. Jak się już dobrze paliło, wyskoczyło na drogę dwóch braci Smolarczyków — Stanisław i Franciszek, jeden miał piętnaście, a drugi trzynaście lat, za ręce się trzymali. Niemiec dał do nich serię z „empi”, ale nie trafił, przed nimi się zakurzyło, oni dolecieli do ziem-

niaków i w nich się zakopali. Na drugą stronę też wyskoczyło dwóch chłopaków, tych zastrzelili żandarmi z Łopuszna. Od pożaru ogrzała się trochę woda, w której siedziałem. Wyszedłem cały zdrewniały, usiadłem pod olszyną, nie mogłem rozprostować rąk. I wyszło na mnie trzech żandarmów, ale mnie nie zauważyli, bo się szarpali o jakiś zegarek.

ANTONI SOBCZYK: — Zrobili dziurę w deskach i tam mnie ukryli i przewieźli do Włoszczowy. Banasiak pojechał przed nimi załatwiać szpital. Pod Włoszczową dwóch mnie pod pachy wzięło i tak mnie donieśli, bo już o własnych siłach nie mogłem ani iść, ani stać, do szpitala. Nie widziałem też nic z opuchnięcia. Słyszałem, jak ludzie lamentowali przed szpitalem, co też ci Niemcy zrobili, bo wieść doszła już do miasta, a ja ich nie widziałem. Butów mi nie mogli zdjąć, całe były we krwi. Doktor Jagielski, który się mną zajął, kazał te buty tak zostawić, nie czyścić, żeby były na dowód. Ale je zaraz potem wyrzucili, bo za taki dowód, jakby Niemcy znaleźli, mogliby znowu ludzi postrzelać.

JOZEF FATALSKI: — Przed południem wszyscy odjechali, zostawili tylko dwóch kolonistów z Antonielową do pilnowania. Słyszałem jak układali narzędzia w kuźni, wyszedłem z wody. Oni się mnie wystraszyli, ten stary wyciągnął rękę do mnie. A ja mówię: „Precz, ty szwabie”. A już szli chłopaki z Ewelinową i ludzie z innych wiosek zaczęli podchodzić. Wszyscy krzyczeli: „Zabić tych szwabów, zabić”. Ci Niemcy uciekli, a ja poszedłem w wioskę. Przy każdym domu leżały trzy, cztery trupy, ale tak popalone, że nikogo nie rozpoznałem.

ANTONI SOBCZYK: — Potem mnie zabrał Banasiak na tartak do Oleśna i tam jeszcze pół roku leczyli mnie. Pracowałem w tym tartaku do czterdziestego ósmego roku. Ożeniłem się, trzeba się było zająć jakąś gospodarką. Mam troje dzieci: najstarszy syn lat piętnaście, córka trzynaście, najmłodszy syn — jedenaście lat. Miałem rodziców i trzech dorosłych braci.

JOZEF FATALSKI: — Nadjechało czterech Niemców odkrytym autem, ludzie się rozproszyli, ja z chłopakami uciekaliśmy do Ewelinowa. Pod wieczór Niemcy przyjechali jeszcze raz i spalili naszą chatę, bo dotychczas stała cała. Niemcy dali polecenie, żeby wszystkich zabitych zakopać gdzieś daleko w polu. Do przypilnowania tego wyznaczili dwóch kolonistów. Przyjechałem na rowerze i do tego jednego Niemca, Daniel Golke się nazywał, mówię, że ja teraz jestem do rozkazywania i mają być pochowani tu, przy krzyżu. On się tłumaczył, że jak żandarmi się dowiedzą, to jego mogą rozstrzelać. A ja miałem już wtedy wydany pistolet. „Popatrz, co ja mam” — powiedziałem mu i pojechałem. Pochowali ich przy krzyżu. Na przyszy rok wzięliśmy na furmanki ziemię i nocą usypaliśmy mogiłę, a na krzyżu przybiliśmy afisz: „Będziemy się mścić za niewinnie pomordowanych”. Niemcy zauważyli i zerwali nasze pismo.

Józef Fatalski był w partyzantce najpierw u „Marcina”, potem w oddziale „Swit” grupy „Szarego”. Był ranny. Po wyzwoleniu pracował w mynie. W 1948 roku wrócił do Skalki, zbudował nowy dom w tym samym miejscu, gdzie stał jego dom rodzinny, ożenił się, ma troje dzieci. Zgłosili się też dalsi krewni ludzi pomordowanych w Skalce, pobudowali domy, uprawiają ziemię. Część ziemi nadal leży odłogiem, w tym roku ma być przekazana na skarb państwa.

W 1956 roku mieszkańcy wsi z pomocą PRN we Włoszczowej zbudowali na mogile pomnik. Na uroczystość odsłonięcia zjechało się ponad 5 tysięcy ludzi z bliźszych i dalszych okolic.

W listopadzie 1968 r. Józef Fatalski i Antoni Sobczyk otrzymali pisma z Prokuratury Generalnej w Wiedniu z wiadomością, że toczy się proces zbrodniarza wojennego Meyera, na który wzywa się ich jako świadków. Prokuratura prosi o odpowiedź, czy przyjadą. Józef Fatalski odpisał, że chce przyjechać i złożyć zeznanie. Antoni Sobczyk nie odpowiedział na pismo.

— „Nie wierzę w sprawiedliwość — mówi — żadnej sprawiedliwości nie ma. Ukręca sprawię łeb i tyle. Dlaczego Felek Lande umarł zaraz po tym, jak zaczął dochodzić sprawiedliwości? Bo za dużo wiedział. Czy to była naturalna śmierć?”

Nie przekonuje go tłumaczenie, że Felek umarł w szpitalu, w swoim kraju, umarł na serce, o morderstwie mowy nie ma.

Trudno uwierzyć w sprawiedliwość człowiekowi, który przez dwadzieścia pięć lat patrzył codziennie, jak zarasta trawą ślad jego rodzinnego domu. Który zagłada do tej samej studni i wtedy głos jego: „Zawsze mi tak ręce marzną i bieją”, staje się dudniący, jakby się wydobywał z jej dna.

To, co stało się w Skalce, nazywa się „pacyfikacją”, od łacińskiego słowa pax — pokój. Tak jak „broń” — pochodzi od słowa bronić. Bronić się.

Tygodnikowa GAWĘDA

POLACY POMAGALI • FRANCUZI W POLSKIM RUCHU OPORU • KONIECZNE DALSZE BADANIA

TRZY lata temu, w kwietniu 1966 roku, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przez radio i w prasie zaapelowała do tych wszystkich, którzy w latach hitlerowskiej okupacji zetknęli się osobiście z zagadnieniem pomocy Francuzom, a w szczególności zbiegłym z niewoli jeńcom francuskim ze stłagu w Rawie Ruskiej, by nadesłali materiały na ten temat. Obecnie Biuletyn Komisji (zeszyt XIX) publikuje pracę dr Szymona Datnera na ten temat, a także niektóre relacje. Wydaje się, że warto przynajmniej fragmenty niektórych relacji tu przytoczyć, istotny to przyczynek do najnowszych dziejów przyjaźni obu narodów.

Oto żołnierz Armii Krajowej Józef Chodorowski, mieszkający dziś w Gdańsku-Oliwie, zatrudniony w czasie okupacji w warsztatach naprawczych dla Wehrmachtu w Górze Kalwarii, wspomina, jak na terenie koszar ukrywał zbiegłych z Rawy Ruskiej jeńców francuskich przy pomocy innych Polaków — Józefa Zajczkowskiego i Izzydora Głowiaka. Owczesne adresy żołnierzy francuskich, którzy następnie mieli się przekraść do Francji, brzmiały:

1) Janin René, Maison Delabrand, Cadours, Haut Garonne,
2) Poudereroux Pierre, P.N. 201 la Chapelle Murat, Central-France.

Zamieszkały dziś w Katowicach p. Władysław Hernes wspomina, jak w swym mieszkaniu w Warszawie przy ul. Filtrowej 64 m. 23 ukrywał przez blisko 3 miesiące Louis Kessler z Nicei, rue Croix de Marbre nr. 1, kaprala artylerii, zbiegłego z niewoli. Zbiegowi udało się następnie przedostać do ojczyzny. W całej imprezie pomagali mu dozorca domu Stefan Kosek i Wieniawski, wszyscy związani byli z Polską Partią Robotniczą.

Jacek Koszarski z powiatu krośnieńskiego opowiada, jak 3 sierpnia 1942 r. udało mu się pomóc dwóm Francuzom, zbiegłym z Rawy Ruskiej — Eugene Camouin, 6 av. Roger Salengro, Au Bagne (Bonches du Rhone) i Léon Benedetta, 7 rue Clément Roissal, Nicea (Alpes Maritimes). Z Rawy uciekła trzydziestka, która podzieliła się na dwuosobowe grupy. Zbiegowie zostali w domu Koszarskiego nakarmieni, wypoczęli, mogli sprowadzić sobie mapki dalszej drogi, po czym ruszyli w kierunku Słowacji. Jak p. Koszarski dowiedział się po wojnie od p. Camouin, z którym nawiązał kontakt listowny, zbiegowie na Słowacji ujawnili się (wbrew przestrogom Koszarskiego), zostali aresztowani i dopiero po roku udało im się ponownie zbiec na Węgry, gdzie ich internowano. Camouin wrócił po wojnie do Francji.

Bardzo pragnąłby dowiedzieć się o losach oficera francuskiego polskiego pochodzenia por. Józefa Kopyto — p. Jan Groda-Kowalski, zamieszkały w Warszawie. Por. Kopyto po ucieczce z niewoli ukrywał się u p. Groda-Kowalskiego w Hrubieszowie, a następnie w Warszawie. P. Kowalski posiada jeszcze pas oficerski, który p. Kopyto ofiarował mu na pamiątkę, ale adresu i losów jego nie zna.

Część zbiegłych jeńców nie próbowała przedostać się do Francji, lecz pozostawała w Ruchu Oporu w Polsce. Historyk generał Stanisław Okęcki pisał w Wojskowym Przeglądzie Historycznym, że znanych jest 240—250 Francuzów, walczących w Ruchu Oporu na terenie Polski, spotykało się ich w różnych formacjach podziemnych, w Batalionach Chłopskich, w Armii Ludowej lub w Armii Krajowej. Tylko nieliczne nazwiska udało się ustalić (postulowali się ze względów konspiracyjnych pseudonimami). W pracy dr Datnera wymienione są m. in. nazwiska porucznika Paula Gauthier, który walczył w BCH, sierżanta Maxime Fontaine, śpiewaka Opery Paryskiej, awansowanego w szeregu AK do stopnia chorążego i odznaczonego Krzyżem Walecznych, Charlesa Roescha i Edmonda Klencka, przymusowo wcielonych do Wehrmachtu i zbiegłych z wojska niemieckiego partyzantów z oddziału „Jedrusiów” itd.

Niewątpliwie ten fragment najnowszych dziejów polsko-francuskich wymaga dalszych badań z obydwu stron, polskiej i francuskiej. Trzeba utrwalić i udokumentować dzieje Francuzów w Polsce w latach ostatniej wojny, dopóki jeszcze żyją ludzie, którzy byli uczestnikami i świadkami wydarzeń.

MARIAN

JUŻ PRZYGOTOWANIA DO ROCZNICY KOPERNIKA

Toruń już teraz przygotowuje się do wielkiej rocznicy kopernikańskiej, która przypadnie za cztery lata. Niewątpliwie pomocą jest tu uchwała rządu i bydgoskiej WRN określająca program różnorodnych przedsięwzięć. W bieżącym roku otwarte będą dwa muzea: archeologiczne w dawnych spichrzach przy ul. Głuskiej w starym mieście oraz muzeum sztuki Dalekiego Wschodu w kamienicy „Pod gwiazdą” przy rynku, naprzeciw ratusza. Tu właśnie znajdują się wspaniałe zbiory ofiarowane miastu przez warszawskiego kolekcjonera T. Wierzejskiego. Poza tym organizuje się Muzeum Kopernikańskie, które pomieści się w dwóch połączonych wewnątrz kamieniczkach przy ul. Kopernika 15 i 17 (w jednej z nich utworzył się astronom) oraz w ratuszu. Dla Muzeum Kopernika zakupiono ostatnio na aukcji w Krakowie „Kronikę świata” Schendla z 1493 r. z opisami i ilustracjami miast współczesnych Kopernikowi.

PROSTO Z POLSKI

● O Wyspiańskim, życiu i dziele

Na stulecie urodzin Stanisława Wyspiańskiego wydano nakładem PZWS cenną publikację. Wznowiono w zmienionej formie tom pt. „Stanisław Wyspiański — Życie i dzieło”. Przypomnieć warto, że książka zawiera bogaty materiał poznawczy, przybliżający nam osobę i twórczość wielkiego poety, dramaturga, malarza. Wypełnia ją — ze znanstwem dobrane przez prof. dr. Jana Zygmunta Jakubowskiego — korespondencje Wyspiańskiego, jego wypowiedzi, a także wspomnienia o autorze „Wesela”. Pomieszczono również w tomie sądy o Wyspiańskim, głosy krytyki polskiej i zagranicznej. Oddzielną wartość książki stanowi obszerny, interesujący wstęp pióra J. Z. Jakubowskiego. Rzuca on nowe światło na biografię artystyczną i osobistą Wyspiańskiego, prezentuje jego poglądy filozoficzne, daje klucz do zrozumienia twórczości

Warmińsko-Mazurski Automobilklub co roku wypuszcza w świat około 3 tysięcy nowych kierowców z różnymi kategoriami praw jazdy. O bok kursów prowadzonych na miejscu w Olsztynie, Automobilklub organizuje grupy szkoleniowe w miastach powiatowych i na terenie olsztyńskich wsi. Mgr Stanisław Kosicki z Warmińsko-Mazurskiego Automobilklubu w czasie teoretycznych zajęć ze słuchaczami jednego z kursów

W siedzibie Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju odbył się uroczysty koncert z okazji jubileuszu 75 rocznicy urodzin Jarosława Iwaszkiewicza. Na koncert przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych oraz członkowie prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Podczas przerwy w koncercie prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz rozmawiał z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR Zenonem Kliszko oraz członkiem Rady Państwa Olgą-Michalskim

Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi wystawia na swej scenie „Wesele” Wyspiańskiego, w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego (na zdjęciu). Po raz pierwszy „Wesele” pokazano w Łodzi 17 września 1906 roku, wystawione niezwykle starannie przez Aleksandra Zelwerowicza. Nie obeszło się oczywiście bez skreśleń carskiej cenzury. Zaniepokoiły urzędników cara Mikołaja kosa, które w tym przedstawieniu były ważnymi rekwizytami. Targi trwały długo i skończyły się kompromisem. Tylko dwaj statysci byli w nie uzbrojeni. Pozostali dzierżyli w rękach kije

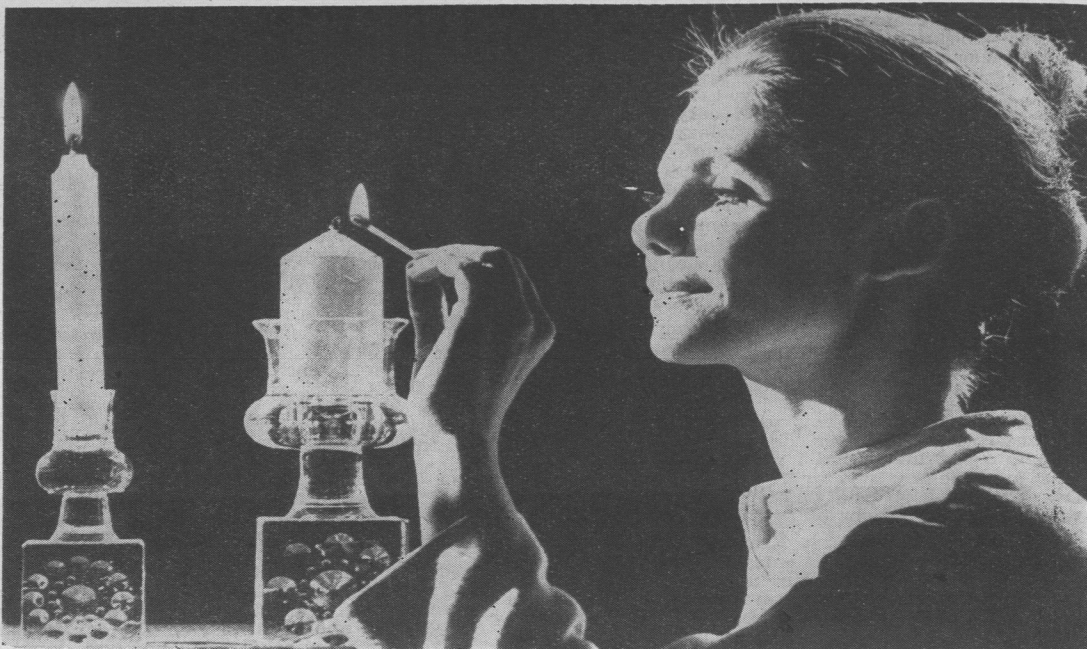
poety, wskazuje na miejsce, jakie zajmuje on w dziejach polskiego dramatu.

● Nietatwo z grypa

Pod koniec lutego grypa w Warszawie osłabła, ale zaatakowała kolejno Krakowskie, Śląskie, a w ostatnich dniach lutego — województwo gdańskie. Zanotowano w sumie ponad 100 tys. zachorowań. Jednak największą ilość w stosunku do liczby ludności notowano w Warszawie, gdzie więcej niż 1/3 ogółu ludności przeszła gripę Hongkong (481 tys. osób).

ŚWIĘTO ZDOBYWCÓW CYTADELI POZNAŃSKIEJ

W Poznaniu bardzo uroczysto obchodzono rocznicę zdobycia Cytadeli, w której broniła się silna, 20-tysięczna załoga Wehrmachtu i Waffen — SS. W szturmie, który przelamał opór obrońców, uczestniczył duży oddział mieszkańców Poznania — cywilów, którzy z bronią w ręku wspomogli nacierającą Armię Radziecką. W czasie uroczystych obchodów udekorowano zasłużonych uczestników walki wysokimi odznaczeniami.



Swiecznik z polskiego szkła — skromny, a jednocześnie piękny. W swiecznikach z białego przezroczystego szkła najefektywniej wyglądają proste, o jasnych barwach świece

● Dzięki pomocy francuskiej stoczni i załogi „Płocka”

Można powiedzieć, że najpopularniejszą postacią ostatnich dni jest w Dakarze nasz wielki żeglarz — kapitan Leonid Teliga. Nie mówiąc już o tym, że Polonia zamieszkała w Senegalu odwiedza go masowo, ale również troskliwej pomocy udzielają wszyscy. Zarówno władze Dakaru, jak i Ambasada PRL, a także inni. Leonid Teliga miał kłopoty ze swoim jachtem

„Opty” — chodziło o przeprowadzenie, i to szybkie, generalnego remontu żaglowca, aby można było nim wyruszyć w ostatni etap wielkiego samotnego rejsu dookoła świata — w etap z Dakaru do Casablanki. I tutaj z pomocą przyszedł admirał francuskiej marynarki wojennej w Dakarze. Użył Telidze stoczni, zezwolił załozed technicznej polskiego statku M/S „Płock”, który akurat ładował w Dakarze, aby pomogła Telidze przeprowadzić we francuskiej stoczni generalny remont jachtu. I tak w ciągu kilku dni „Opty” odmłodniał, wymalowany wypucowany i w nowych żaglach — gotowy jest do dalszej drogi.

Już 15 marca Teliga pragnie

nie wyjść w ostatni etap rejsu — Dakar — Casablanca. Powinien więc przy sprzyjających warunkach atmosferycznych dotrzeć do celu wprawdy około 30 marca lub w pierwszych dniach kwietnia. Grupa żeglarzy z jachtklubu morskiego „Gryf” w Gdyni — macierzystego klubu kpt. Leonida Teligi — uzyskała połączenie telefoniczne z Dakarem w Senegalu i przeprowadziła rozmowę ze słynnym żeglarzem, który kończy samotny rejs dookoła świata.

Teliga stwierdził, że czuje się świetnie i kończy przygotowania do wypłynięcia z Dakaru do Casablanki, ostatniego etapu rejsu dookoła świata. Do Kraju Leonid Teliga zamierza powrócić w sierpniu br. W czasie pokonywania europejskiego odcinka z Casablanki do Gdyni L. Telidze towarzyszyć ma jeden z polskich żeglarzy.

Jednym ZDANIEM

● Pod protektorem ministra oświaty i szkolnictwa wyższego odbędą się uroczystości 150-lecia gimnazjum i liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

● Do Sztokholmu udała się polska delegacja gospodarcza.

● Polska Żegluga Morska zamówiła 20 masowców o nośności po 32 tys. ton w stoczni im. Warszawskiego w Szczecinie.

● Nestor polskich fizyków prof. dr Wojciech Rubinowicz obchodził 80-lecie urodzin i otrzymał szereg zasłużonych wyróżnień.

● W Warszawie obradował komitet roboczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

● Przedstawiciele sądu w Essen uczestniczyli w przesłuchaniu polskiego świadka zbrodni w rakietowych kazamatach V-2 „Dora”.

● Wielkie zainteresowanie wzbudziły w Rydze tkaniny artystyczne przedstawiające „Hiroszimę”, „Czarny pejzaż” itd.

● Na Mazowszu zanotowano w ub. r. 2169 pożarów, mimo wielkich wysiłków profilaktycznych Straży Pożarnej i MO.

● W Krakowie zainaugurowano obchody związane z 500 rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika.

● Nowa łowicka fabryka „Syntex” wypuściła pierwszą przędę, a niedługo rozpocznie produkcję pończoch i skarpet w tempie 24 miliony par rocznie.

● Władze literatów

Pod przewodnictwem prezesa Związku Literatów Polskich — Jarosława Iwaszkiewicza odbyło się zebranie wybranego przez XVII Zjazd ZLP Zarządu Głównego, na którym wybrane zostało Prezydium Zarządu Głównego i jego komisje. Wicyprezesami ZG ZLP wybrani zostali: Jerzy Putrament, Czesław Centkiewicz i Julian Przyboś; sekretarzem — Jan Maria Giges; skarbnikiem — Jerzy Jurandot; zastępcą sekretarza — Janina Dziarnowska, a zastępcą skarbnika Jan Koprowski. Do prezydium weszli również: Józef Lenart, Leopold Lewin i Władysław Machejek.

● Pechowi złodzieje samochodu

Wyprawa miała na celu dobrać uczynek: dwudziestotrzyletni Adam K., z zawodu kierowca, miał zamiar wspólnie ze swym kolegą odwiedzić swą babcię w Przasnyszu. Mieszkali zaś w stolicy. Zobaczyli na ul. Geodetów zaparkowaną „warszawę” i włączyli się do niej. Kilkanaście kilometrów za granicą miasta skończyła się benzyna. Złodzieje postanowili zatrzymać pierwszy samochód i poprosić o benzynę. Okazało się jednak, że pierwszym samochodem był... wóz milicji, która zainteresowała się samochodem, okolicznościami, dokumentami, no i za kierownicą samochodu usiadł teraz funkcjonariusz porządku publicznego, a niefortunny złodzieje wrócili do Warszawy. Wyprawa do babci w Przasnyszu nie udała się.

nowości polskiej techniki

SUKCES POLSKIEJ MYŚLI TECHNICZNEJ

Wysoka pozycja Polski w światowym budownictwie okrętowym oraz uznanie, jakim cieszą się nasze statki u zagranicznych armatorów — zwracają ogólną uwagę na polski przemysł okrętowy. Wyrazem tego zainteresowania jest zwiększający się eksport kompletnych stocznii lub niektórych urządzeń. Wzrasta również zainteresowanie polską techniką w tej dziedzinie.

M. in. dużym sukcesem naszych fachowców zakończył się przetarg ogłoszony w 1968 r. w Turcji — na opracowanie dokumentacji technicznej dużej stoczni z dokiem, pochylnią i wszystkimi

Toruńska „Elana” wyprodukowała nowy rodzaj włókna syntetycznego. Jest to włókno poliestrowe (a więc chemicznie niczym nie różniące się od popularnej elany, czyli torlenu), znacznie od niej jednak wytrzymalsze — dzięki czemu znajdzie zastosowanie w produkcji tkanin technicznych. Nowe włókno nosi nazwę

innymi zakładami produkcyjnymi do budowy statków. Polscy specjaliści zwyciężyli kilkanaście znanych firm, m. in. angielskich i zachodniemieckich. Inżynierowie z Przedsiębiorstwa Projektowo-Technologicznego Przemysłu Okrętowego „Promor” z Gdańska opracowali w całości projekt wstępny stoczni i projekt techniczny suchego doku.

Stocznia w Turcji, budowana według polskiego projektu, należeć będzie do najnowocześniejszych w świecie. Kontrahent turecki zagwarantował sobie także nadzór „Promora” nad budową i rozruchem stoczni. W Polsce też przeskolona zostanie turecka załoga. „Polska stocznia” w Turcji będzie mogła budować rocznie osiem statków o nośności po 15.000 DWT, a także zbiornikowce do 100.000 DWT.

POLSKA SZTUCZNA SKÓRA OSIĄGA ŚWIATOWY STANDARD

Miękki, elastyczny, wytrzymały i elegancki, w pełni odpowiadający światowym normom — taką właśnie opinię włoskich specjalistów otrzymał polski skaj produkowany dla polskiego Fiata przez zakłady w Oławie. Na nową polską sztuczną skórę skaj — poroflex złożyli już zapotrzebowanie producenci statków, wagonów osobowych, przemysł lekki, meblarski, motoryzacyjny.

Zapotrzebowanie kilkakrotnie przerasta obecne możliwości produkcyjne. Dlatego też na rozwój i rozbudowę zakładów produkujących to tworzywo przeznaczają się kilkaset milionów złotych. W zakładach w Oławie powstanie w następnej pięcioletce oddział badawczy z urządzeniami do produkcji na skalę półtechniczną, zbuduje się dwie hale produkcyjne wyposażone w specjalne maszyny i urządzenia, m. in. 5 ciągów do produkcji skaju i wykładziny podłogowej.

„torlen-W”. W porównaniu z dotychczas produkowanym torlenem posiada o 50% większą wytrzymałość na zrywanie. Fachowcy określają ten parametr w tzw. kilometrach samozrywu. Nitka dotychczasowego torlenu pękała pod własnym ciężarem, kiedy miała długość 42 km. W „torlenie-W” samozryw następuje dopiero przy długości nitki równej 63 km.

Z „torlenu-W” wyrabiać się będzie taśmy transporterów, paski klinowe do samochodów, opłoty na węże strażackie itp. Skorzysta z tego włókna również sport i turystyka w produkcji namiotów i żagli.

Opracowanie technologii produkcji „torlenu-W” i jego praktycznego zastosowania jest zasługą trzech zakładów: „Elany”, Zakładów Tkanin Technicznych i Zakładów Przemysłu Gumowego. Dzięki nim można będzie zrezygnować z importu ciągłych włókien poliestrowych o dużej wytrzymałości i rozszerzyć krajową bazę surowcową dla przemysłu lekkiego i gumowego.

Pierwszą partię 10 ton „torlenu-W” zakłady w Toruniu wyprodukowały pod koniec ub.r. Obecnie nowe włókno przechodzi próby przydatności u odbiorców. Przewiduje się, że produkcja przemysłowa „torlenu-W” ruszy w przyszłym roku.

W roku bieżącym zakłady w Oławie wyprodukują 2,2 miliona metrów kwadratowych poroflexu, z czego dla Fiata 125 P pójdzie około 100 tys. metrów, a całą resztę wezmą fabryki motoryzacyjne w Starachowicach, Sanoku, Jelczu i Nysie, wprowadzając obicia ze skaju w miejsce dotychczas stosowanej skóry. Pewne partie przeznaczają się również dla przemysłu lekkiego.

Opanowanie produkcji nowej sztucznej skóry trwało ponad rok. Trzeba było pokonać mnóstwo trudności, zanim powstał pierwszy polski skaj z polskich surowców: polichloru winylu, pigmentów i zmiekczaczy. Obecnie opracowuje się technologię produkcji innych, jeszcze doskonalszych materiałów skóropodobnych, jak corfam czy clarino. Uzyskanie przez fabrykę standardu światowego dla nowego produktu otwiera szerokie możliwości zbytu za granicą.

CHŁÓD NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

O niemal 100 milionów złotych ma wzrosnąć w ciągu najbliższych 5 lat wartość produkcji Fabryki Urządzeń Okrętowych w Rumii. Fabryka ta wyrabia dla przemysłu stoczniowego chłodnice wody i oleju — tłumiki oraz filtry oleju maszynowego, instalowane na statkach wszelkich typów. Po zabezpieczeniu potrzeb krajowego przemysłu budowy statków, rumińska fabryka postanowiła wejść ze swymi wyrobami na rynki zagraniczne. Zamierzenie to zostało uwieńczono sukcesem, a eksport skierowano do ZSRR, Danii, Rumunii, Bułgarii, Włoch i Jugosławii.

przeszło dwukrotnie większa — okres wymiany wynosi ok. 18 miesięcy. Poza rezygnacją z importu, co daje już oszczędności ok. 6 mln zł, użycie nowego katalizatora obniży koszty produkcji amoniaku i zintensyfikuje jego wytwarzanie.

Poza opracowaniem receptury nowego katalizatora i badaniami w skali laboratoryjnej, dokonano już przystosowania urządzeń przemysłowych do jego produkcji i wyprodukowano pierwszą partię, która została załadowana do jednostek syntezy amoniaku w Zakładach Azotowych w Tarnowie, Kędzierzynie i Chorzowie.

SUKCESY PRZEMYSŁU AZOTOWEGO

Instytut Nawozów Sztucznych przy współpracy Zakładów Azotowych w Tarnowie i Zjednoczenia Przemysłu Azotowego opracowały technologię produkcji nowego katalizatora do syntezy amoniaku. Zastąpi on katalizator importowany marki Topsoe KMI, który wprawdzie (jak wykazała praktyka zakładów w Tarnowie i Chorzowie) miał zadowalającą aktywność, ale krótką żywotność. Już po upływie 8 miesięcy trzeba było aparaturę napełnić nową porcją katalizatora.

Przy każdej wymianie trzeba było przerywać produkcję, co powodowało spadek wydajności syntezy amoniaku. Żywotność polskiego katalizatora jest

CIEKAWY I PRAWDZIWE

TYLKO DLA WŁASNYCH DZIECI

Pingwiny występujące na Ziemi Adelia wśród gromady piskląt odnajdują własne dzieci i tylko im przynoszą pożywienie. W jaki sposób następuje rozpoznanie, nie zdołano dotychczas ustalić. Badacze stwierdzili, że utrwalony na taśmie głos pingwina przyciąga tylko jego własne potomstwo. Może więc i matki rozpoznają pisklęta po głosie?

RYBY Z KOLCAMI

W wodach Australii spotyka się bardzo jadowite ryby, których ciało pokryte jest kolcami. Odkryto tu gatunek ważący prawie pół tony. Ryba ta ma trzydziestocentymetrowe kolce jadowite. Inny gatunek, tzw. jeżówki, mają skórę pokrytą ostrymi kolcami. Potrafią one wypełnić swe workowate ciało wodą lub powietrzem, zwiększając jego powierzchnię dwukrotnie. Gdy ryba nadyma się, ostre kolce bronią ją przed wrogiem.

AMATOR OSTRYG

Na wybrzeżach Morza Północnego żyje ostrygojad — ptasi amator występujących tu obficie małż omułki. Ostrygojad posiada dziób, który ostrymi brzegami przypomina scyzoryk. Tym dziobem z wielką siłą i szybkością rozchyla skorupę małża i wydobywa smaczny kasek.

KORONKARZE

Jedną z najstarszych, najpospolitszych i najmniej znanych form zwierzęcych są mszywioly, które — podobnie jak polip koralowy — tworzą kolonie. Kolonia mszywiolów to misternie tkana „koronka”, odznaczająca się delikatnym i dziwaczym rysunkiem widocznym pod mikroskopem. Rysunki te charakterystyczne są dla członków całej kolonii.

POŻYWNIENIE Z ZIEMI

Słonki i bekasy, ptaki popularne i w Polsce, wydobywają pożywienie z głębi ziemi w postaci dżdżownic i larw owadów. Zatapiają długi dziób w miękką ziemię i za pomocą bardzo subtelnego dotyku odróżniają jadalne kęsy. Ten sposób pobierania pokarmu wywarł wpływ na położenie oczu u ptaków. Są one u słonek i bekasów osadzone bardzo wysoko na czaszce, tak że ptak nie brudzi ich ziemią i podczas jej sondowania widzi, co się wokół dzieje.

„KRABY-ŻOŁNIERZE”

Australijskie plaże zamieszkują „kraby-żołnierze” dochodzące do około 6 cm długości. Maszerują one poprzez twarde piasek w idealnym szyku. Gdy tylko wyczuwają niebezpieczeństwo, błyskawicznie zakopują się w piasku. Najpierw znikają pierwsze szeregi, a po chwili następne są już niewidoczne dla oka.

NIEWIDZIALNY ŚPIEWAK

Lelka, ptaka wędrownego, który zimę spędza na Florydzie, a lato na północy, jest niezwykle trudno odróżnić od otoczenia. Ptak ten o melancholijnym głosie pozwala się tylko słuchać. Śpiew lelka jest dla większości słuchaczy głosem niekojarzącym się z żadnym kształtem. Ptak ten najbardziej ze wszystkich żyjących istot osiągnął niewidzialność. Jest on bowiem po mistrzowsku ubarwiony ochronnie przez naturę. Pisklę ma np. dokładnie barwę zwiędłych liści, wśród których leży, i jest zupełnie niewidoczne.



TOPIENIE MARZANNY W ŚWIDRZE

ZWYCZAJ stary jak Polska. A może nawet starszy. Wywodzi się z prasłowiańskich plemion osiadłych nad Wisłą, Odrą, Nysą i Wartą. Zachował się już tylko w nielicznych okolicach, gdzie przechodzi z pokolenia w pokolenie, doznając co jakiś czas pewnych zmian, uzupełnień, przystosowania do nowych czasów. Oczywiście utrzymuje się jedynie we wsiach lub małych miasteczkach. Duże, rozrastające się miasta nie liczą się z dawnymi tradycjami, likwidują ludowe zwyczaje i bardziej zainteresowane są nowoczesnymi atrakcjami.

Pierwszy polski dziejopis kanonik Jan Długosz, nauczyciel królewskich synów, podaje, że *Marzanna* była boginią słowiańskich pogan. Późniejszy od niego Maciej Strykowski idąc w ślady Długosza dowodzi, że „*Chrystusowi* — od czasów Mieszka I — *ustąpili Grom, Ladon, Marzanna, Pogwizd, Dziewanna i inne bóstwa Polan*”. *Marzanna* miała być boginią uprawnej ziemi, od której zależał urodzaj zboża, ale we-

dług innych była uosobieniem odchodzącej zimy. Stąd też ma pochodzić nazwa *marzec* nadana trzeciemu miesiącowi w roku. Zwycięskie Słońce wypiera w marcu kończące się siły zimy, niosąc z sobą zwycięską i życiodajną wiosnę. Lud bacznie śledzący zmiany zachodzące w przyrodzie rozprawia się w tym czasie z *Marzanną*, bałwaną, który ją symbolizuje, wyprowadza ze wsi i topi w sąsiedniej rzece przy ogólnej ucieście młodych i starych.

Zwyczaj wynoszenia i topienia *Marzanny* zachował się w kilku wsiach Wielkopolski, Śląska i na Podlasiu, a także w pobliżu Warszawy w okolicach średniowiecznego miasteczka Kołbiel nad rzeczką Świder wpadającą do Wisły (ok. 40 km od Stolicy). W niektórych okolicach topienie *Marzanny* odbywa się w niedzielę śródpoczną, zwaną także białą, a w innych w pierwszym dniu kalendarzowej wiosny.

Bałwana przebranego za *Marzannę*, wetkniętego na wysoką tykę wyprowadza się z radością ze wsi. Pochodowi towarzy-

szą dzieci i młodzież. Nie obywa się przy tym bez śpiewów o odpowiednich, nieraz bardzo dowcipnych tekstach. Nad rzeką dziewczęta rozbierają *Marzannę* i wśród hucznych okrzyków wrzucają do wody. Wracają następnie do wsi z choinką ozdobioną wstążeczkami i innymi upiększeniami, dając tym wyraz pokonaniu zniechęconej zimy przez oczekiwaną wiosnę.

We wspomnianej już Kołbieli obchód *Marzanny* urządza młodzież Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Kołbielskiej, istniejącej przy miejscowej Zasadniczej Szkole Zawodowej. Zdjęcia, jakiego dzisiaj prezentujemy z obchodu *Marzanny*, pochodzą właśnie z Kołbieli. A ponieważ młodzież miejscowego Zespołu Pieśni i Tańca nie jest tylko przywiązana do tradycji i miejscowego folkloru, ale nowoczesna i bardzo pomysłowa, każdorazowy obchód topienia *Marzanny* obfituje w jakieś nowości, całość zaś uroczystości kończy się towarzyskim spotkaniem i artystycznymi występami w miejscowej świetlicy.

Fot. A. ŁADNO

Przy wyprowadzaniu *Marzanny* trwa jeszcze w Kołbieli zima. Po drodze do rzeki dziewczęta zaśpiewają: „U Jana na końcu *Marzanezka* we wieńcu. Dokądże ją nieść mamy, gdyż dróżeczki nie znamy?” Inne zaś w jej imieniu odpowiadają: „Wynieście mnie dziewczeczki tu, na te pagóreczki, potem wrzucicie do wody”



Wrzucenie zimowego bałwana do rzeczki odbywa



Nad rzeką tymczasem w oczekiwaniu na topienie

Po zatopieniu *Marzanny*, po zrzuceniu wierzchnich okryć dziewczęta wracają z wiosną i pieśnią:

„Wynieśliśmy mór ze wsi latorośl niesiem do wsi. Nasz maik zielony, pięknie przystrojony





się po wędrowce nad rzeką i wybraniu odpowiedniego miejsca. Chodzi o to, by zima już do wsi nie wróciła



Orkiestra jest własna



e Marzanny zebrała się grupka ciekawych turystów

L A noyade de Marzanna est une cérémonie folklorique polonaise des plus anciennes et des plus joyeuses — elle est en effet le symbole de la fin des longues nuits de l'hiver et des journées grises et froides, elle annonce l'arrivée du printemps avec le renouveau de la nature. Marzanna est une espèce de mannequin de paille à profil de sorcière, les jeunes filles du village la promènent à travers les alentours et ensuite la noient en chantant dans les eaux du fleuve ou de la rivière la plus proche. Cette tradition est purement polonaise — on la retrouve un peu partout sous diverses formes. L'acte final — la noyade de la poupée exécrée — est à peu près le même partout. Il a lieu au début du mois de mars — c'est d'ailleurs là probablement la source du nom du mannequin — marzanna, marzec — c'est-à-dire au moment où l'on sent approcher le printemps. Notre reportage photographique a été fait à Kołbiel, au sud de Varsovie. La marzanna de l'endroit a été noyée avec tout le cérémonial en vigueur dans la petite rivière de Swider dont les eaux ont été grossies par la fonte des neiges. Après la cérémonie les jeunes filles du village et les gars en costumes traditionnels vont s'amuser toute la soirée pour célébrer le retour du soleil.



Publiczność patrzy z zacięciem

... w oczekiwaniu na popisy taneczne młodzieży

Na naszym maiku
malowane jajka,
co je malowała
nasza karczmarka.

Na naszym maiku
same złote pasy
cośmy zawieszały
w te najdroższe czasy".



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

W O L T E R

Dokończenie ze str. 3

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA PIŁKARZY GÓRNIKA ZABRZE

Piłkarze Górnika Zabrze — drużyna doskonale znanej nie tylko w Kraju, lecz także na wielu kontynentach, powrócili niedawno do Polski z wielkiego, 46 dni trwającego tournée po Ameryce Południowej i Środkowej. W tym czasie rozegrali oni trzynaście spotkań, wygrywając dziewięć, remisując trzy i przegrywając tylko jedno.

Polscy piłkarze rozegrali: w Kolumbii — 6 spotkań; z Santa Fe 2:0, z Millionarios 2:2, z kombinowaną drużyną węgierską 2:2, z reprezentacją Kolumbii 2:0 i 1:0, z Cali Deportivo 1:1. W Ekwadorze — 3 mecze: z Deportivo Quito 5:1, z Barceloną 2:0, z Universitaria Quito 3:1. W Kosta Ryce — 4 mecze: z Deportivo Alajuelense 3:2, z Cartagine 2:0, z Saprissa 3:1, z Herediano 1:2.

We wszystkich tych meczach górnicy strzelili więc łącznie 29 bramek, tracąc 12. Najlepszym strzelcem okazał się Włodzimierz Lubański, który zdobył jedną trzecią bramek (10) zdobytych przez drużynę. Jedynym wypożyczonym na to tournée zawodnikiem, Jerzy Wilim z Szombierek osiem razy był celnym strzelcem, pozostałym łupem podzielili się: Deja — 6, Szoftyk — 3 i Musiałek — 2.

HANDLOWE ECHA WYPRAWY

Już nie po raz pierwszy sukcesy sportowe Polaków przynoszą nieoczekiwane rezultaty... handlowe. I to właśnie w Ameryce Łacińskiej, gdzie nasz Kraj jest mniej znany i dopiero dobre wyniki sportowców stają się jego najlepszą reklamą. Tak było przed dwoma laty w Argentynie, gdy Sobiesław Zasada wygrał wielki wyścig samochodowy o Gran Premio Argentina. Podobnie też było w krajach, gdzie bawili piłkarze Górnika. Po ich zwycięstwach placówki handlowe i przedstawicielstwa polskie notowały zwiększony napływ kupców, chcących nawiązać kontakty i zawierać umowy eksportowo-importowe.

Oczywiście nieliczna Polonia gorąco dopingowała polskich piłkarzy i chociaż głosy naszych Rodaków ginęły w chóralskich okrzykach kibiców miejscowych drużyn — świadomość, że są oni tam obecni dodawała sił górnikom. Po powrocie mówili oni, że nie było ani jednego dnia podczas tego długiego tournée, żeby miejscowi Polacy nie służyli im pomocą jako tłumacze lub nie towarzyszyli im podczas treningów albo spacerów i zwiedzania obcych, ciekawych miast.

SPORTOWE SUKCESY I STRATY

Zwycięskie tournée piłkarzy Górnika Zabrze jest tym bardziej wartościowe ze sportowego punktu widzenia, że wykazało wysoką wartość tej drużyny, która potrafiła w okresie, kiedy normalnie w Kraju jest przerwa w roz-

grywkach, utrzymać formę, wystarczającą na pokonanie tylu przeciwników. Nie można przecież zapominać, że Polacy grali wobec obcej publiczności, w innym klimacie i w odmiennych warunkach niż w Europie. Jednocześnie pobyt w Ameryce Południowej i Środkowej był doskonałą próbą wytrzymałości zawodników i przystosowania ich do meczów turniejowych. Prawie wszyscy przeszli ją dobrze, co jest, zdaniem trenera drużyny Gezy Kalosaia, pomyślną zapowiedzią przed zbliżającym się trudnym sezonem w Kraju.

Niestety Górnik poniósł również i straty. Doskonale bramkarz Hubert Kostka powrócił do Polski w połowie tournée ze złamanym palcem u ręki, lewoskrzydłowy Roman Lentner wyładował na warszawskim lotnisku ze zlaną nogą, opancerzoną gipsowym opatrunkiem, kapitan zespołu Stanisław Ośliżko nie grał kilku ostatnich spotkań z powodu kontuzji kolana i mięśni podudzia, również kilku innych piłkarzy narzeka na mniejsze kontuzje. Kiedy rozmawiałem z nimi na warszawskim lotnisku, wszyscy mieli nadzieję, że do pierwszych spotkań li-

gowych drużyna stanie już w komplecie.

Górnik Zabrze w drodze powrotnej do Kraju miał rozegrać jeszcze jeden mecz w Nowym Jorku. Niestety burze śnieżne i fatalne warunki atmosferyczne uniemożliwiły naszym górnikom zaprezentowanie swej klasy w tym wielkim mieście, gdzie zresztą od niemal roku gra w zespole „Białe Orły” ich starszy kolega klubowy, wielokrotny reprezentant Polski Ernest Pol, będący jednocześnie trenerem tej drużyny.

Inne przeszkody nie pozwoliły skorzastać Górnikowi z zaproszenia do Wielkiej Brytanii, gdzie miał na bardzo korzystnych warunkach finansowych rozegrać dwa spotkania w kwietniu. Niestety miesiąc ten jest tak bogaty w mecze ligowe, międzynarodowe i przygotowania do eliminacji przed mistrzostwami świata, że nie ma ani jednego wolnego terminu na skorzystanie z angielskiego zaproszenia. Niemniej oferta taka stanowi jeszcze jeden dowód uznania dla klasy polskiej drużyny.

Wacław KORYCKI

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

„Popularność jego we Francji przewyższała późniejsze tam poważanie Mickiewicza”

16 LUTEGO minęło 212 lat od chwili urodzin jednej z najciekawszych postaci w dziejach Polski, człowieka, którego imię przez wiele dziesiątek lat „niezwalczoną żywotność ducha polskiego wyobrażało” — **Juliana Ursyna Niemcewicza**.

Niemcewicz urodził się w Skokach pod Brześciem Litewskim. Był wychowankiem założonej przez króla Stanisława Augusta Szkoły Rycerskiej. Podobnie jak szereg innych pisarzy (Kniaźnin, Zabłocki, Woronicz), został on wprowadzony w świat przez księcia Adama Czartoryskiego. Był pisarzem i politykiem. W okresie Sejmu Czterolletniego działał aktywnie w stronnictwie patriotycznym — także jako pisarz. „Pierwszą i na długie lata jedyną komedię polityczną stworzył młody poseł inflancki, wydawca „Gazety Narodowej i Obcej”, Julian Ursyn Niemcewicz. Patriotą gorący, wystąpił z komedią „Powrót posła” jako broszurą polityczną w listopadzie 1790 roku, gdy miano wybierać nową serię posłów; wyszydził wsteczników (...), wystawił ludzi innego pokolenia, co ojczyźnie chce zbawić, nie zgubić, było zadaniem znakomicie wypełnionym” — pisze uczony, autor „Dziejów kultury polskiej”, Aleksander Brückner. W trakcie powstania 1794 r. był Niemcewicz adiutantem Kościuszki; ranny pod Maciejowicami, dostał się do niewoli rosyjskiej. Następnie od r. 1796 do r. 1802 przebywał w Stanach Zjednoczonych. W Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim piastował godność senatora. Był członkiem — a od r. 1826 prezesem — Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Brał udział w powstaniu listopadowym; w r. 1831 wysłany został przez Rząd Narodowy w misji dyplomatycznej do Anglii. Od r. 1833 przebywał w Paryżu; zmarł w r. 1841. Na jego puściznę składają się dramaty, powieści, bajki, poezje (m. in. „Śpiewy historyczne”, 1816), i niezwykle ciekawe pamiętniki.

Niemcewicz żył lat 84. Współcześni mu Polacy uważali go za „żywą pamiętkę dziejów naszych”. Był on także dla nich „żywością polskiej sztandarem” — i był również „nieobwołanym przedstawicielem imienia polskiego na szerokim świecie”; spoufalony z Waszyngtonem i całą jego rodziną, miał także stosunki z późniejszymi prezydentami Ameryki: Adamsem i Jeffersonem, z generałem Hamiltonem, z księciem Orleanu (późniejszym królem Francji)... Największym rozgłosem cieszył się we Francji, gdzie jego „Śpiewy historyczne” tłumaczyli m. in. poeci tej miary, co Casimir Delavigne, Félicité de Lamennais, Frédéric Soulié i Théophile Gautier. „Popularność jego we Francji przewyższała późniejsze tam poważanie Mickiewicza, była co najmniej bardziej bezpośrednia, powszechna i żywa — powiada znawca tamtej epoki, wspaniały polski pisarz, Wacław Berent. — Ten nie nasz już prawie, lecz europejski **héros-poète** stał się w opinii Francuzów uosobieniem zakamieniałej nienawiści tyranów, a pod rewolucyjne wrzenie lat czterdziestych w zapalnej wyobraźni paryżan i w szumnym słowie francuskim — **vénérable champion de la liberté montante!** co więcej — **un grand type de l'humanité résumée dans un homme.**”

Ten „niestrudzony rzecznik sprawy polskiej przed potęgami zachodniego świata — dyplomata osobliwy, bo trzaskający drzwiami, i gwałtownik większy-bodaj niż później Mickiewicz przed papieżem” (Berent), spoczywa obok generała Kniaziewicza na cmentarzu polskim w ukochanym przezeń pod koniec życia Montmorency. W Montmorency znajdują się również (w kościele Niemcewicza i Kniaziewicza. Obok rzeźb umieszczone są tablice nagrobne. Wzruszający napis poświęcony Niemcewiczowi obwieszcza m. in., że „przed śmiercią taką na swoim grobie kazał wykuć skargę: póki żyłem, ojczyznę kochałem — umieram na wygnaniu”.

I chociaż początkowo nie dostrzegał w wypadkach 1764 r. judaszowej polityki Katarzyny i Fryderyka, to jednak po pierwszym rozbiorku Polski potrafił z wyrzutem traktować Fryderyka i jego postępowanie niezgodne z ideałami „oświeconymi”. Interesował się też wtedy osobistym losem Stanisława Augusta. Bardziej bowiem był czuły na los konkretnego człowieka, z krwi i kości, niż na los kraju, którego nie widział, który służył mu raczej do ogólników teoretycznych i kostiumowych dramatów (np. jego sztuka „Les lois Mimos” jest zaszyfrowaniem polskich spraw).

Na stosunkach Woltera do Polski odbiły się charakterystyczne cechy jego stosunku do świata. To, co było dalekie, stanowiło dlań okazję do spekulacji umysłowej, kiedy jednak stawał przed brutalnymi faktami politycznymi, wtedy natychmiast reflektował się i przejawiał moralny niepokój. To, co było bliskie — jak przyjaźń z Fryderykiem i Katarzyną — często zakłócało mu widzenie spraw odleglejszych, ale kiedy dostrzegał bankructwo ich polityki, potrafił im to wytykać.

A poza tym był to nieludzki plotkarz i powtarzał to wszystko, co zasłyszał. Kiedy usłyszał od nienawidzonego Polaki i Polaków Fryderyka, że „kiedy August pił, Polska była pijana”, nieomieszkał tego powtórzyć w jednym z listów.

Wielki człowiek, mający ludzkie słabości, jednak za jego dzieła Polacy mogą mu wszystko wybaczyć, jeśli dziś cokolwiek do wybaczenia mają.

Krzysztof METRAK

Notatnik sportowca

GIMNASTYKA

BRUAY-en-ARTOIS. Zwyczajem do rocznym zarząd klubu sportowego SOB urządził popis gimnastyczny dzieci. Wśród dziewcząt zwyciężyła **A. Kulak**. Drugie miejsce zajęła **I. Trybus**, a **14 D. Chmielewska**. W kat. chłopców: **F. Snyder** był **2**, **D. Fałędziak** **5**, **T. Kulak** **7**, **Kosiada** **10**, i **D. Fałędziak** **14**. Dobrych wyników gratulował dzieciom mer miasta p. Wacheux.

ZAPAŚNICTWO

ISBERGUES. Rozegrane zostały tu walki o mistrzostwo Flandrii pod nazwą Challenge Couvelier. W kat. beniaminów **24 kg** — **Piedługa** z CR był drugi, **33 kg** — **Kasparczak** z AOS **4**, **36 kg** — **Agaciński** z AOS **3**, **44 kg** — **Dozańczuk** z AOS **1**. W kat. minimum **Włodarczyk** z AOS zwyciężył w grupie **44 kg**, a **Mroczek** z AOS **56 kg**. Punktowo wygrał AOS z Sallaumines.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. W rozegranym w hali krytej spotkaniu lekkoatletycznym Annapes — **Turbański** z EO wygrał skok o tyczce oraz bieg przez płotki w kat. kadetów, zaś **Hałyszek** z EO bieg przez płotki na 50 m dla seniorów. W biegu płaskim na 50 m wyróżnił się **Prymka** z EO.

LIEVIN. W biegu na przelaj o tytuł mistrza Północy Francji w kat. juniorów **Adamski** z ACC był **6**, a **Kuchei-da** z USAL — **14**.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Oignies — Neuilly **59:54**. Ładny sukces odniósł zespół Oignies na wyjeździe. Do przerwy prowadził Oignies już różnicą **10 pkt**. w spotkaniu z czołową drużyną II ligi. Wygrana pozwoliła myśleć drużynie Oignies spokojnie o utrzymaniu się w II lidze. Kosze dla tej drużyny zdobyli: **Włodarczyk** **15**, **Głodek** **13**, **Rousselle** **8**, **Jakubczak** **7**, **Andzielski** **4**, **Meisnerowski** **4** i **Lamartine** **6**. W drużynie tej wszyscy grali dobrze. U pokonanych wymienić należy **Nartowskiego**.

WYBIERAMY SIĘ NA „MAZOWSZE”

Przypominamy naszym Czytelnikom, że na tournée artystyczne po Francji wybiera się w miesiącu kwietniu i maju br. zespół pieśni i tańca „Mazowsze”.

W dzisiejszym numerze podajemy szczegółowy plan występów „Mazowsza” w poszczególnych miastach Francji.

5.IV	Monte Carlo	godz. 21
7.IV	„	15 i 21
8.IV	Marsylia lub Aix-en-Provence	„ 21
10.IV	Narbonne	„ 21
19.IV	Lyon	„ 21
20.IV	Le Creusot	„ 17 i 21
23.IV	Reims	„ 21
24.IV	„	„ 21
26.IV	Nancy	„ 21
27.IV	„	„ 21
29.IV	Troyes	„ 21
30.IV	Paryż	„ 21
1.V	Denain (k. Lille)	„ 21
2.V	Roubaix	„ 21
3.V	Sin-le-Noble	„ 21
4.V	Anzin	„ 21

UN GRAND ECRIVAIN

Jarosław Iwaszkiewicz, considéré à juste titre comme le plus grand écrivain polonais contemporain vient de fêter son 75^{ème} anniversaire. A cette occasion il a été décoré de la médaille Joliot-Curie qui lui a été décernée par le Conseil Mondial de la Paix. Jarosław Iwaszkiewicz, que nous voyons sur notre photo en compagnie de son épouse et de Zenon Kliszko, secrétaire du CC du POPU, est un homme de lettres pour lequel l'art d'écrire n'a aucun secret — romancier, poète, dramaturge, essayiste, il est considéré comme un grand maître de tous ces domaines de la littérature. Né en 1894 à Kalnik, en Ukraine, il a débuté comme poète lyrique en 1915, depuis il a publié un grand nombre de recueils de poèmes, d'une grande beauté et pleins de finesse. Iwaszkiewicz est surtout connu pour ses romans et ses oeuvres théâtrales; il est entre autres l'auteur de „Matka Joanna od Aniolów” (Mère

Jeanne des Anges), des „Czerwone tarce” (les Boucliers rouges), „Ślawa i chwała” (Gloire et honneur) ainsi que des pièces „Un été à Nohant” et „les Nocces de Monsieur Balzac”. Jarosław Iwaszkiewicz est également l'auteur d'intéressants essais biographiques consacrés à Jean-Sébastien Bach et Frédéric Chopin. Actuellement, il est président de l'Union des écrivains polonais et rédacteur en chef de la revue littéraire mensuelle „Twórczość”. La plupart des oeuvres du grand écrivain polonais ont été publiées dans presque tous les pays d'Europe ainsi qu'aux Etats-Unis et en Union Soviétique. Jarosław Iwaszkiewicz, dont les oeuvres ont atteint en Pologne populaire un tirage globale de 1.355.000 exemplaires, est titulaire de nombreuses décorations polonaises et étrangères; il est entre autres titulaire de la plus haute distinction polonaise, à savoir celle de Bâtitseur de la Pologne Populaire.



bras ouverts. Dans les forêts, d'autres détachements vinrent se joindre à lui et le corps ainsi formé comptait mille hommes, ce qui constituait déjà une force capable d'inquiéter l'ennemi.

Le 26 avril 1863 Blankenheim attaqua la forêt de Nowa Wieś où s'étaient retranchés des troupes tsaristes. Après trois heures de lutte ces dernières prirent la fuite.

„La victoire de Blankenheim à Nowa Wieś eut un vaste écho. On considéra partout retentissement dans le pays entier. On considéra partout cette nouvelle comme un triomphe des partisans sur l'armée régulière. Le moral devint meilleur et l'on commença même à espérer une victoire finale” — écrivit Z. Grot, historien de l'insurrection de 1863.

Malheureusement les fruits de cette victoire furent perdus à la suite d'un manque d'entente et de coordination entre les divers commandants. Le Français victorieux, épuisé par la lutte, dut se réfugier dans les forêts Ossowskie près de la petite ville de Brodów. Trois jours après sa victoire, Blankenheim dut

faire face de nouveau aux troupes ennemies qui, cette fois, étaient deux fois plus nombreuses. Par surcroît de malchance, la pluie avait mouillé les munitions des soldats que commandait Blankenheim. Un détachement polonais de francs-tireurs et un autre de cavalerie volèrent au secours du Français mais cela était encore trop peu.

Blankenheim attaqua furieusement l'ennemi. Comme trois jours auparavant, il se trouvait à la tête de ses hommes et „au cri de toujours en avant fonça sur l'ennemi” (Z. Grot).

Léo Young de Blankenheim touché par une balle à la poitrine mourut sur le champ de bataille. C'était là un coup à double titre douloureux pour l'Insurrection qui, en un seul homme, perdait un héros célèbre et un commandant qui n'avait pas encore eu le loisir de déployer pleinement ses capacités.

Durant cette bataille quelques-uns des volontaires français furent faits prisonniers. Un tribunal tsariste les condamna à plusieurs années de détention. Parmi les condamnés se trouvait Paul Argant, correspondant du journal „Le Temps”. Pendant son séjour en prison il écrivit „La voix du vieux barde polonais” et „Le luth des forêts polonaises”. Paul Argant, vit sa peine commuée en déportation en Sibérie. C'est là que naquit son ouvrage „Relation sur la Sibérie”.

Parmi les étrangers qui luttèrent alors pour l'indépendance de la Pologne les Français étaient nombreux. Les noms de certains sont connus, d'autres ne sont pas mentionnés par l'histoire. Mais, à chaque anniversaire, la mémoire de tous est à un même degré honorée par les Polonais.

(A. M. — PAP)

Sur les Traces du Passé

LE HEROS FRANÇAIS DE BRODÓW

A l'Insurrection polonaise de janvier 1863 participèrent également de nombreux étrangers qui firent le sacrifice de leur vie dans ce combat pour une Pologne libre.

La traditionnelle fraternité d'armes incita de nombreux Français à aider les Polonais en 1863 dans leur lutte difficile et à vraie dire désespérée.

Le commandant Léo Young de Blankenheim, mort le 29 avril 1863 à Brodów, fut l'un des plus éminents participants à l'Insurrection.

Venant de France Léo

Young de Blankenheim arriva dans le Duché de Posnanie à la tête d'un groupe de volontaires, invité par le Comité de Działyński. Le Comité avait pour tâche d'organiser l'aide destinée aux insurgés, de former ceux qui passaient ensuite clandestinement la frontière et rejoignaient les détachements en lutte contre les troupes tsaristes.

Léo Young de Blankenheim était une recrue précieuse pour les insurgés car il était officier de carrière. De plus, son détachement était bien équipé, aussi fut-il accueilli à

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● La ville de Szczecin vient de vivre quelques moments macabres — on a en effet découvert dans un des quartiers de la cité un cimetière primitif datant de la dernière guerre. Les premières recherches ont permis d'établir qu'il contenait environ deux cents squelettes de jeunes gens abattus par les hitlériens. Il s'agit probablement de prisonniers et de déportés travaillant dans les camps des environs.

● Le maréchal Joukov, héros de la dernière guerre et un des plus grands stratèges de notre époque vient d'être nommé Commandeur avec Etoile de l'ordre de la Polonia Restituta pour son apport à la libération de la Pologne du joug hitlérien. L'ordre a été remis au maréchal soviétique à l'occasion du 25^{ème} anniversaire de la formation de la première armée polonaise en U.R.S.S.

● A la suite de la démission du professeur Stanisław Turcki désirant se consacrer à la recherche pour dans le domaine des mathématiques, le professeur Zygmunt Rybicki, juriste connu et auteur de nombreux ouvrages scientifiques, a été nommé recteur de l'Université de Varsovie.

● Au cours de sa visite en Pologne, l'évêque Roger Et-

chegaray, secrétaire de l'épiscopat de France et secrétaire de la conférence des évêques européens, a eu des entretiens avec les représentants de l'épiscopat polonais concernant la participation de ces derniers à la prochaine conférence des évêques.

● Après Varsovie, l'exposition de peinture française contemporaine a été accueillie par le Musée des Arts de la ville de Łódź. Les 60 tableaux présentés à l'exposition sont dus à des peintres français ainsi qu'à des artistes étrangers en activité en France. La Galerie d'art contemporain de Łódź est considérée comme une des meilleures de Pologne — dès le début des années trente, le musée possédait des oeuvres de Jean Arp, de Picasso, de Fernand Léger et de nombreux autres artistes modernes.

● Un groupe d'alpinistes polonais séjournant dans les montagnes d'Abysinie ont découvert une ancienne forteresse perdue dans les hauteurs qui servait probablement au XV^{ème} siècle de prison pour les personnes accusées de haute trahison.

● Les pilotes polonais champions de vol à voile

viennent d'obtenir leur 200^{ème} médaille de diamant sur les 607 actuellement décernées à travers le monde entier.

● Pour la première fois dans l'histoire du cinéma polonais a eu lieu à Poznań un festival de films pour les enfants et la jeunesse. On a présenté au jury 62 films, tous de production polonaise.

● Les villes de Szczecin et de Gdańsk étaient reliées depuis un certain temps par un central téléphonique automatique. Sur la demande des adultes de Szczecin, certains numéros de Gdańsk sont aujourd'hui bloqués. Il s'avéra en effet que beaucoup d'enfants de Szczecin se mettaient en communication avec Gdańsk qui diffusait des contes par téléphone à longueur de journée. Le montant des notes ne cessait d'augmenter car le nombre des communications interurbaines se faisait de plus en plus grand.

● Au cours de sa visite en Pologne, le général André Beaufre a donné une conférence à l'Institut polonais des affaires internationales et a été reçu par M. J. Winiewicz, vice-ministre des affaires étrangères.

UNE MOTO POUR AMATEURS

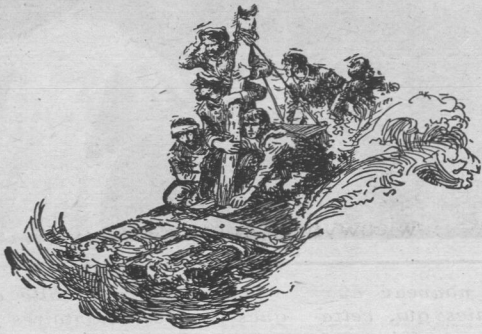


La moto est aujourd'hui un véhicule pour jeunes et pour les amateurs d'émotions sportives. Certains pays, tel le Japon par exemple, produisent des motos hautement appréciées sur les pistes et les routes du monde entier. L'industrie automobile en Pologne a démarré avec la production de motocyclettes, c'est peut-être pour cela que les constructeurs se penchent avec amour sur les deux roues qu'ils continuent à pro-

duire. Ainsi sur l'initiative de fervents du moto-cross travaillant dans l'industrie de l'automobile on vient de construire une nouvelle moto de 125 cm cubes qui, suivant les spécialistes, a toutes les chances de briller sur les pistes de moto-cross de notre continent. Cette moto, ultralégère en raison de l'emploi de matières plastiques (réservoir, garde-boue arrière, carter du carburateur etc.), porte le nom de „Promott”.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Określ, który ocalał nieszczęsnych rozbitków ze statku „Delfin”, nie płynął miastety — tak jak sobie wyobrażał Sobiesław Mrocki — do Baltimore. Znajdował się w drodze o Rio de Janeiro. Nasz bohater Sobiesław odzyskał właśnie przytomność po straszliwej podróży na tratwie i zaczął sobie przypominać tułaczę losy: dom rodzinny w Poznaniu, naukę w gimnazjum, przerwana ostrym konfliktem z pruskim wykładowcą, makabryczne ćwiczenia w prymusowej służbie wojskowej u Prusaków, wreszcie ucieczkę do Hamburga.

Określ, który ocalał rozbitków, płynął właśnie do stolicy brazylijskiej z ładunkiem wyrobów przemysłowych. Załoga składała się w większości z Meksykanczyków. Sobiesław Mrocki znalazł się w opałach. Nie miał przecież pieniędzy na opłacenie nowego biletu, gdyż niemal wszystkie oszczędności wydał na bilet na podróż do Baltimore, a statek się rozbił. Musiał więc myśleć o zarobieniu pieniędzy.

Okolice Rio są pełne malowniczych zakątków. Jeden z najbardziej godnych uwagi to Corcovado, położone na sześćset metrów nad poziomem morza, dokąd można się dostać koleją zębatą w półtorej godziny. Lasy, porastające okoliczne góry, zachowały do dziś dnia swój dziki charakter. Pełno tam wąwozów i dolin porośniętych puszcza pierwotną, a o parę kilometrów od miasta można sobie zapolować na aligatory.

Mrocki, niebawem po przybyciu do Rio, udał się z poradą kapitana do miejscowości Tijuca, odległej od Rio o półtorej godziny drogi. Jest to miasto bogaczy, którzy uciekają z właściwej stolicy, żeby oddychać balsamicznym, chłodnym i zdrowym powietrzem górskim. Sobiesław miał nadzieję otrzaskać tam jakieś korzystne miejsce w charakterze stangreta lub dozorca stajni. Całe dwa dni błądził między wspaniałymi willami, wśród prześlicznych ogrodów, zaglądał wszędzie, gdzie widział bogactwo, ale nieznanomą portugalskiego języka stała mu na przeszkodzie. Zewsząd odprawiano go z niczym. Za to napatrzył się cudnych widoków z wyżyn na miasto i szafirowe, spienione morze, leżące u jego stóp.

Kapitan „Delfina” wynajął tymczasowo w dolnym Rio parę pokoiów dla siebie, porucznika i majtków, pozwolił też Sobiesławowi korzystać z tego mieszkania. Miał on zamiar czekać na pierwszy lepszy okręt odchodzący do Anglii. Tymczasem zaś wysłał depeszę do Europy z wiadomością o zatonięciu powierzonego mu okrętu z całym ładunkiem i o katastrofie z ludźmi. Był on niezmiernie przygnębiony i zgryziony, prawie że nie opuszczał swego pokoju.

Pewnego razu, spotkawszy się z Sobiesławem, poklepał go życzliwie po ramieniu i zagadnął:

— Co zamierzasz robić, młodzieńcze? Czy pozostaniesz tutaj, czy też postarasz się dostać do Stanów?

Sobiesław sam nie wiedział, co ze sobą począć.

Słyszał wprawdzie, że w Paranie znajdują się liczne kolonie polskie, ale do rolnictwa nie miał ochoty; brakło mu też pieniędzy, a bez grosza trudno było dać sobie radę, otrzymawszy nawet grunt za darmo od rządu.

— Szukam pracy! — odparł. — Spodziewam się, że ją znajdę w końcu.

Kapitan potrząsnął głową z powątpiewaniem.

— Hm, to ci nie przyjdzie tak łatwo — rzekł trzaskając w palce. — W Brazylii praca ciężka... Wiesz co? Wprawdzie dostałeś się do Ameryki, ale nie na moim okręcie i nie tam, gdzie pragnąłeś wylądować. Ponieważ wchodzę w twoje położenie, zwracam ci więc połowę pieniędzy, które mi zapłaciłeś za przejazd. Oto są! Ta mała sumka przyda ci się w Rio, gdzie panuje zdzierstwo haniebne.

Mrocki podziękował kapitanowi, nie spodziewał się takiej bezinteresowności z jego strony. Fundusze jego pomnożyły się. Nabral otuchy.

Idąc za poradą kapitana szukał okrętu odchodzącego do Stanów, ale żądano odeń tak dużej opłaty, że zwątpienie zaczęło się zakradać do jego duszy, czy w ogóle zdoła się za swoje fundusze dostać do Ameryki Północnej.

Nie zaniebując myśli o przejeździe do Stanów, kręcił się w porcie, ofiarowując wszędzie swoje usługi.

Po kilku dniach dostał się do pracy przy ładowaniu okrętu, ale dźwiganie ciężkich worków na nieznośnym skwarze słonecznym przechodziło jego siły. Rzucił więc, choć z żalem, robotę w porcie.

Tymczasem kapitan „Delfina” wsiadł na parowiec angielski i odpłynął ze wszystkimi ocalonymi towarzyszami do Liverpoolu, pragnąc jak najszybciej dostać się do Europy. Pożegnał serdecznie Sobiesława; majtkowie także z żalem rozstawali się z sympatycznym młodzieńcem, który z nimi tyle smutnych doznał przygód. Mrocki został sam jak palec w stolicy Brazylii, z kilkunastoma zaledwie milrejsami w kieszeni.

Kiedy okręt, mający na pokładzie rozbitków z „Delfina”, zniknął w labiryncie wysp i statków, Sobiesław poczuł, że go coś dławi w gardle, że łyzy gwałtownie cisną mu się do oczu.

Ludzie ci byli dlań z początku najzupełniej obcy, ale długa żegluga, wspólne nieszczęścia i cierpienia zbliżyły wszystkich. Mrockiemu więc wydawało się przez chwilę, że to jego bracia rodzeni opuszczają go tutaj i pozostawiają w kraju dalekim na łasce twardego losu.

Zal i zwątpienie miotają nim. Wybrał sobie ustronny kącik nad samym morzem, które lekko szemrało u jego stóp, usiadł na piasku w cieniu nie znanych mu drzew i pograżył się w długą, bolesną zadumę.

Bezczynność gnębiła go najbardziej. Czuł, że każdy strawiony bezużytecznie dzień zbliża go do skrajnej przepaści. Co będzie robił, kiedy wyda ostatniego milrejsa? Z głodu umrze chyba, bo mu tutaj nikt ani grosza nie da.

Przez chwilę przyszło mu na myśl szukać rodaków w Rio i prosić ich o pomoc, ale natychmiast odezwała się w nim godność i dumna.

Nie! Przenigdy! On znajdzie pracę, nie cofnie się przed żadną, najcięższą chociażby, póki czuje się zdrowy i silny.

Z tym głębokim postanowieniem Mrocki podniósł się i, nie bacząc na piekące słońce, powlókł się do miasta.

W porcie i dziś nic mu się nie trafiło. Dwa dni Sobiesław szukał, pytał daremnie; ale trzeciego dnia zaczął go na ulicy, przed garkuchnią, jakiś Murzyn — a Negrów w Rio spotykał na każdym kroku — z zapytaniem, czy nie szuka zajęcia.

Mrocki skwapliwie potwierdził, że szuka i weźmie, co się znajdzie.

Murzyn kiwnął głową i zaprowadził młodzieńca do brudnego biura, położonego przy wąskiej uliczce.

W izbie, długiej a wąskiej, pełno było tytoniowego dymu, wiszącego, niby chmura, nad brudną podłogą.

Na środku izby stał Mulat olbrzymiego wzrostu, muskularnej budowy i krzycał na całe gardło usiłując przekonać czarnych o czymś, przeciwko czemu ci oponowali.

W głębi pokoju znajdowały się za kratkami stoły pokryte czerwonym sukniem; tutaj, na trzcinowych fotelach, siedziało kilku urzędników nad brudnymi księgami.

Nieznamy przywiódł Mrockiego do jednego z pisarzy i zaczął mówić po portugalsku, wskazując na młodzieńca.

Urzędnik wysłuchawszy zwrócił się do Sobiesława z zapytaniem. Kiedy jednak nasz tułacz zapewnił go po niemiecku i po fran-

cusku, że nic nie rozumie, powtórzono mu te pytania łamaną francuszczyzną.

— Czy pan szukasz pracy? — brzmiała w skróceniu rozmowa.

— Szukam, jakiegokolwiek.

— Czy jesteś pan zdrowy i nie obawiasz się zostać pomocnikiem na plantacjach kawy, za dobrym wynagrodzeniem?

— Czuję się zdrowy i silny — odparł Mrocki — i jeśli mi porządnie zapłacą, gotów jestem przyjąć każde zajęcie nie przekraczające sił zwykłego człowieka.

— To doskonałe! Właśnie jeden z bogatych plantatorów kawy potrzebuje kilkudziesięciu ludzi; płaci dziennie cztery milrejsy i daje przy tym bezpłatne porządne mieszkanie i całkowite, bardzo dostatnie i przyzwoite utrzymanie.

— A gdzie leżą te plantacje?

— Nie bardzo daleko stąd! O parę dni drogi zaledwie od Rio... Oto kontrakt do podpisania. Możesz dostać pięćdziesiąt milrejsów zadatku.

Z tymi słowy urzędnik podsunął Mrockiemu jakiś papier i wetknął pióro w rękę.

Ale Sobiesław zawahał się; zaczął przebiegać papier oczyma.

— Proszę mi przetłumaczyć tekst kontraktu na niemiecki.

Urzędnik wzruszył ramionami.

— My nie mamy na to czasu ani tłumacza — odparł sucho. — Mogę panu wyjaśnić ważniejsze punkty. Miejscowości nazywa się Coriba, nazwisko właściciela Miguel Arellana; kontrakt obowiązuje obie strony na rok jeden; wypłata w gotówce albo w towarach co tydzień. Plantator daje mieszkanie i życie. No, wiesz pan wszystko, co ci potrzeba; chcesz podpisać umowę, to dołóż, a nie, to nie! Nikt tu nikogo nie przymusza. No, jakże? Nie mam czasu na długie gadanie.

Sobiesław walczył ze sobą; przecucie jakiegoś mówiło mu, żeby nie podpisywać. Ludziom, zarówno tym, co siedzieli przy biurku, jak i agentowi, który go przyprowadził, źle jakoś patrzyło z oczu; biuro także wyglądało podejrzanie.

„Jeżeli nie podpiszę, to za kilka dni pozostanę bez grosza w kieszeni — myślał — i na łasce losu; kto wie, czy nie będę musiał przyjąć gorszych warunków. Ale po co mam się decydować od razu?”

— Pozwól pan, że się namyślę! — rzekł kładąc pióro.

— Co, namyślisz się pan? — wpadł na niego agent. — Widocznie nie potrzebujesz pan pracy! Po co to ludziom głowę zawracać?

— Przyjdę jutro.

— Zapisy już się kończą; potrzeba tylko trzech ludzi, którzy mogą się za godzinę znaleźć, a wtedy...

Agent gwizdnął jak odjeżdżający pociąg i machnął charakterystycznie ręką.

Swoją drogą Sobiesław wahał się; nic nie mówiąc wyszedł z biura pośrednictwa na ulicę, nie oddalając się jednak zbyt daleko, i tutaj wypatrywał kogoś zasługującego na zatrudnienie.

Zaczepił paru inteligentów, ale za każdym razem trafiał na osoby nie znające prócz portugalskiego żadnego obcego języka. Nadarzył mu się oficer kaleczący niemoczną, ale ten nie umiał mu nic powiedzieć o biurze.

Sobiesław był zniechęcony i z coraz większą obawą spoglądał na pobliski zegar, licząc upływające godziny.

Do biura wchodził rozmaici ludzie, przeważnie kolorowi.

Nareszcie Mrocki nie mogąc oprzeć się myśli, że ktoś inny zajmie miejsce, którego on bardzo potrzebuje, powziął postanowienie.

— Ha, spróbuję! — zawołał głośno. — Przecie mi głowy nie ukręca; jeśli mi będzie źle, to się wyniosę cichaczem, i kwita!

Wszedł śmiało do kantoru i zbliżył się do urzędnika.

— Czy jeszcze te trzy miejsca nie zajęte? — zagadnął go.

Pisarz zaczął przesadnie długo grzebać w papierach.

Dalszy ciąg nastąpi



Aleksander Grobicki

Autor cyklu reportaży „Diamenty i aligatory”, Aleksander Grobicki, dziennikarz, literat i podróżnik, były żołnierz spod Monte Cassino, przedstawia nam życie w dżungli Brytyjskiej Gujany, dokąd dotarł w 1965 roku. Zamienia się tam w „pork-knocker”, jak miejscowi ludzie nazywają poszukiwaczy diamentów i polujących w dżunglach na egzotyczną zwierzynę, i w swych reportersko-myśliwskich wędrówkach przedstawia nam Gujanę Brytyjską od podszewki. Zawiera przy tym znajomości z poszukiwaczami szczęścia ze wszystkich krajów świata. A wśród nich nie brak oczywiście w Gujanie Polaków.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

W OCZEKIWANIU NA GOLASA

NIE JESTEM PEWNY, czy Jurek Golas przyleci w sobotę, na wszelki wypadek zbieram informacje o możliwościach dalszej podróży. Np. do Surinamu (Holenderska Gujana) — można jechać z Georgetown koleją do New Amsterdam (50 mil), potem taksówką do Seldon nad pograniczną rzeką Courantyne, ale dalej już tylko raz na tydzień statkiem, do Paramariba (stolicy Surinamu), drogi bowiem żadnej od granicy holenderskiej nie ma. Kto tak podróżuje? Od czego są samoloty?

A z Surinamu do Francuskiej Gujany? Na mapie droga jest, ale czy jeżdżą po niej autobusy? Nikt nie wie, a ja nie dowierzam, by i droga była. W dodatku zamiast wiz, żądają powrotnego biletu do Georgetown. Ale jak go dostać, gdy się nie wie, czym będzie się jechało? Oto normalne trudności na drodze włości. Dodające jej smaku, ale bynajmniej nie ułatwiające.

Przeglądam informacyjne broszury. We wszystkich mowa tylko o komunikacji lotniczej. Wiadomo — nie dla takich jak ja były pisane. Chodzę po konsulatach. Konsulami są przedstawiciele firm handlowych. Francuz, Portugalczyk. Patrzę na mnie spod oka, nieufnie. Urodzony w Polsce, paszport kanadyjski, nie leci samolotem... Czuję, że biorą mnie za agenta Castro, i oczywiście nic się od nich nie dowiaduję.

Może więc skok nad Amazonkę? Jest nawet wygodne połączenie. Samolotem z Georgetown via Buena Vista de Manaos. Snuję marzenia. Już pływam po tej królowej rzeki, już chodzę po tym najdziwniejszym mieście na świecie, w środku dżungli fantazją białego człowieka wzniesionym... Ale do soboty trzeba na Jurka Golasę czekać. Może przyleci.

Włóżę się więc po murzyńskich dzielnicach miasta. (— Niech pan uważa — boi się pani King. — W biały dzień mogą panu skoczyć na plecy. Jeden chwytą z tyłu za ramiona, a drugi z przodu opróżnia kieszenie). Jadę na wybrzeże, którego nie widać, bo oddzielone jest od drogi cementowym murkiem-tamą, i którego nie warto oglądać, bo falami przyplitu zalane lub odpływem w bagno zamienione.

Najchętniej jednak wędruję szerokimi alejami i krętymi ścieżkami ogrodu botanicznego, w cieniu olbrzymów pozostawionych przez dżunglę z miasta i jego okolicy już wyeksmitowaną. Tylko tutaj można je jeszcze oglądać w całej okazałości i majestacie, od potężnych korzeni po zielone wierzchołki. Nie zasłania ich, jak w dżungli, historycznie splecione gąszcz mniejszych drzew, krzaków i lian, drogi sobie do nich nie trzeba zmuszać wycinać „kutlasem”. Stoją samotne Greenheart, Wallaba, Mora, Crabwood, Bulletwood, nurzają się w wodzie kanałów palmy Pimpler i Eta, Bunduri i Muca-Muca. Obwieszane lianami, wysmukłe lub baryłowate, brodate, rosochate. Potężne pnie, rozczapierzone nad ziemią i trzymające się jej niczym szponami krogulca. Pnie okrócone pasożytami kwitnącymi właśnie bladioróżowym kwieciem. Pnie gładkie i wysmukłe, lub pokręcone w jakichś leśnych konwulsjach. Palmy wiotkie, kołyszące się na wietrze i palmy brzuchate, jakby ciężarne. Odwieczni mieszkańcy tej ziemi. Patrząc na nich trudno nie zacytować: „nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie las”.

Na kanałach pływają olbrzymie liście. Wyglądają jak płaskie, jasnozielone talerze z kilkucalową obwódką. Na największych dziecko z łatwością może się utrzymać. To „Victoria Regia”, królewska zaiste roślina. A zaraz obok, na sadzawce, której wody nie widać pod zbitą masą wodorostów i liści, sterczą na ośmiostopowych łągach piękne, różowe kwiaty świętego lotosu, przywiezionego tutaj z Indii sto lat temu. Rozplenił się po wszystkich wodach wybrzeża gujańskiego, podobnie jak przybyli z nim razem Hindusi rozmnożyli się na łądzie.

Wśród tych reprezentantów gujańskiej flory — miejscowe zoo. A w nim wszystko co tylko w tym kraju żyje. Barwne jak na kalendarzu papugi i olbrzymie, kilkunastopopowe oślizgi *anankony*. Nakrapiane *jaquary*, czarne *pumy*, kwadratowopyskie *kajmany* i długonose *aligatory*, nieruchome z drzew zwisające *leniwce*, chrząkające *pekari*, nieruchawe *pancerniki*, kolczaste *jeżozwierze* i olbrzymie *mrówkojady*. Właśnie jeden przez dziurę w siatce wytknął swój na metr długi ryj i obwąchuje nim moje spodnie. Bestie są potężne. Gdy taki stanie na zadnie łapy, wzrostem przewyższa człowieka, a pazurami porwać go może na strzepy. Przyglądałem się im z szacunkiem. Są przecież jedynym stworzeniem, które nie boi się mrówek. Szczególnie tych strasznych, tropikalnych.

Wreszcie *matpy*. Od tych najmniejszych, kieszonkowych, po wielkie niemal jak człowiek. Od tych spokojnie iskających się w kącie klatki, do tych z niewyczerpaną energią skaczących w koło, bujających się na ogonach, wyciągających przez siatkę łapy, strojących pocieszne miny. I *ptaki*: komiczne *tukany* o olbrzymim dziobie pomalowanym w najfantastyczniejsze kolory, różowe *flamingi*, czarne i czerwone *makaw*, *ibisy*, *bociany*, *jastrzębie*, *kolibry*. Duże i małe. Ciche i wrzaskliwe. Szare i jak tęcza kolorowe. Są również *pajaki* — straszne, włochate ptaszynki. Tułów mają wielkości dużej śliwki, a żywią się wszystkim, co po padnie. Nie tylko ptakami, ale również węzami, żabami i nietoperzami. I są wreszcie wszelkiego gatunku *węże*, od najmniejszych i najjadowitszych — koralowych, po największe, ale niejadowite *anankony* i *boa*. Jak guziczki okrągłymi, matowymi oczami patrzą na turystę i oblizują się czerwonym języczkiem.

Był *tapir*. Gdy zachorował, wypuszczono go na wolność w ogrodzie botanicznym. Myślano, że przechadzka i swoboda wyleczą go. Pochodził, popatrzał, wrócił do klatki i zdechł.

* * *

W barze poznaję „rodaka”, czyli Kanadyjczyka. Ma szcokowe wąsy, różową cerę i ryzy zarost. I jest inżynierem w kopalni boksytu w dżungli położonej. Stawiam mu „drinka” i słucham lekcji o tutejszych ludziach.

— W Gujanie (mówi rozpinając koszulę i chustką wycierając pot spływający mu po piersiach) wszystko jest odwrotnie niż w naszych wygodnie zaszufadkowanych, starannie ponumerowanych pojęciach „białego człowieka”. Wyciąga się np. szufle pod literą „H” i czyta, że Hindusi posiadają tysiącletnią kulturę — wobec czego oczywiście się zdaje, że są narodem bardziej cywi-

lizowanym niż Murzyni, potomkowie niewolników z afrykańskiego buszu. A tymczasem? W Gujanie największą ciemnotą i zafocianiem, głównie na podłożu religijnym, znaleźć można właśnie wśród Hindusów, natomiast postępowanie i inteligencję — wśród Murzynów. Wobec czego z kolei wyciąga się wniosek, że ci Hindusi, w większości rolnicy, utrzymujący się z uprawy ryżu i trzciny cukrowej, religijni, tradycyjni i konserwatyści w każdej dziedzinie życia, są właśnie elementem występującym przeciw komunizmowi. Zaś Murzyni, w większości mieszkańcy miast i robotnicy w fabrykach lub kopalniach, nie posiadający żadnych tradycyjnych obciążeń, dążący do zerwania z niewolniczą przeszłością i zastąpienia jej proletariacką równością — powinni chyba lgnąć do marksistowskich haseł. A tu tymczasem zupełnie na odwrót. Za Cheddi Jaganem i jego lewicowym programem politycznym i ekonomicznym wypowiada się 90% Hindusów, zaś za Ferbes Bernhamem, głównym przeciwnikiem Jagana i jego polityki — 90% Murzynów.

Przerwał i sam z kolei postawił kolejną. — Czy jedni są za Jaganem dlatego, że jest on Hindusem, a drudzy za Burnhamem bo jest Murzynem? — podjął wykład, zwracając się do stojącego na barze kieliszka. — Jeżeli tak, to mamy do czynienia z walką rasową posługującą się hasłami politycznymi dla czysto doraźnych celów... Bernham przecież w swoim programie politycznym też dąży do zerwania z obecnym, przestarzałym systemem kolonialno-kapitalistycznym, pragnie nacjonalizacji rolnictwa i przemysłu. I bliższy jest nieraz komunistom niż socjalistom. Więc — tu nagle zwrócił się z powrotem do mnie i stuknął mnie palcem w pierś — musi istnieć jakaś dla nas, białych niewidoczna czy też niezrozumiała różnica między marksizmem hinduskim a murzyńskim.

— Więc? — pytam.

— Więc trzeba czekać i zbytnio się nie przycimować. Tak jak to robią tutaj Portugalczycy, Chińczycy i Syryjczycy.

— Zostawić rozstrzygnięcie Murzynom i Hindusom?

— Tak. Jesteśmy tutaj w wyjątkowym położeniu. Ostrze rasizmu nie zwraca się przeciwko nam. Chyba zupełnie odosobniony wypadek. Biali i żółci kapitaliści uspokajają biorących się za łby kolorowych proletariuszy!

Zaśmiał się, wychylił kieliszek i uwagę skoncentrował na karaluchu maczającym długie wąsy w rumie rozlanym na barze. Chwilę przyglądał mu się z uwagą, po czym strącił go ręką na ziemię i przydeptał nogą. Trzasnęło. — Czy nam się to podoba, czy nie podoba (podjął wątek), bez względu na to, kto tutaj będzie ostatecznie rządzić, czarni czy oliwkowi, zieloni czy czerwoni — bo już na pewno nie biali — zmiany w Gujanie muszą nastąpić. Na przykład (skinął w stronę kelnerów, przygotowujących na sali stoły do kolacji) główny kelner w tym największym tutaj hotelu zarabia tygodniowo 15 dolarów zachodnioindyjskich, czyli 9.30 amerykańskich. A to jest przecież świetna pensja. W całym kraju bezrobocie olbrzymie, a ludzie muszą jeść, z czego żyć. Co? Z czego? Kraj potrzebuje kapitałów. Kto je da? Komu? Na jaki cel? Za jakie obietnice? Przecież tutaj 90% ziemi pokrywa jądowa dżungla. O wykarcowaniu jej nie ma mowy. Drzewa budulcowego w jej minimalną ilość. Poza boksyt, eksploatowanym głównie przez Kanadę, którego produkcja i tak przerasta zapotrzebowanie, żadnych innych skarbow naturalnych jeszcze nie odkryto. Złoto i diamenty? Warunki, w jakich się je wydobywa, są zbyt trudne, a więc i zbyt na większą skalę kosztowne, by Gujana mogła skutecznie konkurować z innymi producentami. Więc co? Ciągłe ten sam ryż i trzcina cukrowa, na wąskim skrawku wybrzeża uprawiane i muszące wyżywić coraz więcej ludności? Wykorzystanie siły wodnej? Owszem. Rzek tutaj i wodospadów nie brakuje. Ale gdzie one są? W głębi dżungli. I kto da pieniądze, by wybudować elektrownie, nie wiedząc, kto ostatecznie będzie z ich sił korzystał i dla jakich lub czyich celów?...

Wracając do pensjonatu przechodziłem koło rezydencji ostatniego już w Gujanie brytyjskiego prokonsula, czyli Generalnego Gubernatora Królowej. Była na zewnątrz jaskrawo oświetlona. Ale nie celem podkreślenia architektury tego brzydkiego, na biało pomalowanego budynku — lecz dla bezpieczeństwa jego dostojnych mieszkańców.

Pensjonatu pani King nikt nie oświetlał ani nie pilnował. Właścicielka była Angielką, pokojówkami Murzynki i Hinduski, a gośćmi biali, czarni i oliwkowi. Nikt się między sobą nie kłócił ani nie

Les chanteurs chez nous

LES
SUNLIGHTS
ALDO, BRUNO, SERGE

Le „Déserteur”, le „Galérien”, „Ne joue pas au soldat”, les „Roses blanches”, „Maman la plus belle du monde”, depuis deux ans ces chansons sont à nouveau sur toutes les lèvres.

L'originalité de leurs interprétation font des SUNLIGHTS les grandes vedettes du moment. Il n'aura fallu que trois ans à ce trio pour devenir célèbre.

Leur formule, remettre au goût du jour des succès anciens; et l'en prend plaisir à redécouvrir des mélodies que la terrible loi du music-hall, toujours avide de nouveauté, fait oublier. Les SUNLIGHTS apportent cette part de rêve et d'émotion que l'on est en droit d'attendre de la chanson.

Leur instinct naturel leur avait fait découvrir et aimer ces chansons anciennes, qui à leurs yeux étaient d'une actualité brûlante.

Voici quelques mois, ils recevaient un disque d'or commémorant la vente de leur millionième disque. A la même époque, ils remportaient un grand concours dénommé „Prestige RTL”, organisé par Radio Luxembourg. Ils triomphaient dans la catégorie „Révélation 58”, avec un chiffre ahurissant de 352.000 votes.

Depuis plus de 21 pays ont

décidé de sortir les disques des SUNLIGHTS. Ils sont devenus d'emblée des vedettes internationales. Ils sont spécialement appréciés au Japon, en Espagne et dans les pays d'Amérique du Sud.

Et voici que fin aout dernier, Hubert présente dans la séquence „Super SIC” d'Europe n° 1, le nouveau Sunlights, „Quand on est musicien”, un disque gai et jeune, d'un style totalement différent. La mélodie est jouée avec un peigne et un papier

de soie et rappelle le son du mirliton, et d'office, en quelques semaines, ils figureront à nouveau et ce pour la 5-e fois, dans le hits-parades français, suisse ses et belges, rivalisant avec les meilleurs: Johnny Hallyday, les Beatles et Adamo.

Il ne s'agit plus de révélation, ce sont des vedettes. Pourtant aux yeux de tous, ils veulent rester 3 garçons bien sympathiques, tout simplement Serge, Aldo et Bruno.

„CIEŃ DŁUŻSZEGO RAMIENIA”

Jakie przygody bibliofilskie czekały księgozbiór polski przez dziesięć lat gromadzone na emigracji we Francji? Ile bezcennych informacji i tajemnic zawierały na stronicach książki polskich autorów opatrzone stemplem „Ecole Nationale Polonaise des Batignolles”? W jaki sposób znalazły się w Kraju, gdzie o małe nie uległy przypadkowemu zniszczeniu?

Odpowiedź na te pytania młodzi czytelnicy mogą znaleźć w sensacyjnie napisanej powieści Haliny Popławskiej pt. „Cień dłuższego ramienia”.

„Obok owalnej pieczętki i odbitej tuszem nazwy szkoły po francusku: Ecole Nationale Polonaise des Batignolles”... Broniś spotykał inne, niebieskie lub czarne, jak „Towarzystwo Demokratyczne Polskie”, „Towarzystwo Wychowania Narodowego” odblaski Orlema i Pogonia, „Z Biblioteki Polskiej w Wersalu”, „Ze Zbioru J. Lelewela”. Nazwiska ofiarodawców stały mu się tak bliskie jak nazwiska znajomych i uśmiechem witał książki doktora Htuśniewicza czy pana Alojzego Biernackiego, których pieczętki z polskim lub francuskim napisem widniały obok pieczętki batignolskiej... Księgozbiór batignolski pochłonął Broniś, ukazał mu pracę biblioteczną w zupełnie nowym świetle. Niepostrzeżenie przywiązał się do tych pamiątek, drżał o każdą z nich... Wtedy właśnie upewnił się, że jest jeszcze ktoś, kto regularnie odwiedza stary magazyn”.

Tajemniczą postacią okazuje się piękna Klara, pracowniczka naukowo Biblioteki Narodowej, która opracowując XIX-wieczne zbiory z czasów Wielkiej Emigracji, szuka w nich uparcie instrukcji spadkowej po swym dziadku, niegdyś mieszkającym we Francji. Instrukcja spadkowa zawiera

* Halina Popławska — „Cień dłuższego ramienia”, Warszawa, „Iskry”, 1968 r.

ra dane o ukryciu wielkiej wagi narodowej skarbu z okresu Powstania Styczniowego. Ma zamiar odszukać przy pomocy zapisków na książkach ze zbioru batignolskiego wszystkie szczegóły, a następnie — zabrać skarb dla siebie. Czy to jest idea? Mała zrodziła wielkiego skarbu, a instrukcję o nim zamieścił w którymś z dzieł wielotomowego zbioru. Broniś zainteresowany urodą pięknej współpracownicy jest pod silnym wpływem jej osobowości. Ale czym skończy się ta dramatyczna współpraca? Kto pierwszy znajdzie zapis testamentalny ukryty w książkach batignolskich?

Odpowiedź na te pytania znajdziecie po lekturze książki, która pasjonuje fabułą, pełną napięcia i sensacyjnych przygód książek i ludzi. Autorka prowadzi czytelnika nie tylko wśród pięknych katalogów i starych woluminów z ubiegłego stulecia, ale także opowiada o ich historii o dziejach piśmiennictwa narodowego w okresie Wielkiej Emigracji, a także w późniejszym okresie rozbiorów Polski.

„Cień dłuższego ramienia” Haliny Popławskiej zainteresuje przede wszystkim b. uczniów Liceum Polskiego w Paryżu. Przypomni im dawne lata, ożywi wiele znajomych postaci ze szkolnej literatury, a zarazem wprowadzi w atmosferę bliską każdemu uczącemu się — atmosferę bibliotekarstwa i tajemnic zawartych na kartach książek. Autorka zna ten klimat dobrze, gdyż była pracownikiem Biblioteki Narodowej, a ponadto jest tłumaczką utworów literatury francuskiej włoskiej i hiszpańskiej na język polski. K. Sz.

Wymieniamy korespondencje

ZBIGNIEW PAKIET — Kraków, ul. Janusza Korczaka 9/1 — student II roku Akademii Górniczo-Hutniczej Wydziału Metalurgicznego pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską i belgijską w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek i płyt.

MAREK GUMPRECHT — Małobork, ul. Zymierskiego 28 m 5, woj. gdańskie — ma lat 11 i bardzo chciałby korespondować z rówieśnikami z zagranicy. Poza nauką w szkole interesuje się filatelistyką i sportem, zbiera widokówki i autografy aktorów. Będzie szczęśliwy, jeżeli ktoś do niego napisze.

JAN SOSNOWSKI — Łomża, Liceum Pedagogiczne, Plac Kościuszki 3, woj. białostockie — lat 17, uczeń Liceum Pedagogicznego, marzy o tym, aby mieć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji lub Belgii. Interesuje się geografią, zbiera znaczki pocztowe, fotosy aktorów. Odpowie na każdy list.

EWA DUNAJEWSKA — Chełm Lubelski, ul. Rzymowskiego 14 m 1 — bardzo interesuje się Francją, a w szczególności Paryżem i jego architekturą. Poszukuje przyjaciół, którzy zechcieliby z nią na wspomniany temat korespondować. Zna język francuski, rosyjski i polski. Oprócz tego zbiera znaczki pocztowe, widokówki i płyty.

ADAM BARAŃSKI — Józefów k/Ołtwocka, ul. „Ku Plebanii” 7, woj. warszawskie — prosi o zamieszczenie jego nazwiska w „TP” w celu nawiązania korespondencji z młodzieżą polonijną. Ma 20 lat i zajmuje się fotografią. Interesują go sprawy młodzieżowe. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

ANIELA NOWAK — Gdańsk, ul. Dębowa 11, DS-2 — jest studentką medycyny. Poza nauką interesuje się turystyką, muzyką, filmem. Chętnie nawiązałaby korespondencję z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach. Zna język francuski i w tym języku chciałaby korespondować.

ZDZISŁAW WINNICKI — Wrocław 2, ul. Gajowa 52 m 7 — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych, etykiet zapieczętanych, płyt gramofonowych, widokówek oraz prasy i czasopism. Interesuje się także geografią, turystyką i sportem. Ma 19 lat. Oczekuje na propozycję wymiennej.

FERDYNDAND FRACZEK — Poraj k/Częstochowy, ul. Górnicza 8 m 1 — poszukuje chętnych

do wymiany płyt gramofonowych, znaczków pocztowych i widokówek, poza tym chciałby korespondować na temat sportu i muzyki big-beatowej.

JUSTYNA PORCZYK — Tomaszów Mazowiecki 1, ul. Szkolna 27, woj. łódzkie — ma 14 lat i chodzi do VII klasy szkoły podstawowej. Bardzo lubi pływać i jeździć na łyżwach. Interesuje się także piłką nożną, zbiera znaczki, fotosy aktorów i aktorów. Marzy o tym, by mieć przyjaciół wśród młodzieży we Francji i Belgii.

JUŻ PŁYNA

Trójka śmiazków polskich rozpoczęła już próbę sforsonowania na gumowych kajakach Cieśniny Magellana. 13 lutego odbyli oni ostatni etap dojazdu do miejsca startu. Lecieli oni samolotem z Santiago de Chile do Puenta Aronas. Następnie drogą lądową dotarli do miejsca, skąd rozpoczynała 900-kilometrowy spływ kajakami przez cieśninę, w której rozbijało się dawniej wiele statków zagłowych. „Kajakarze transoceaniczni” wyposażeni są w polskie składaki typu „Neptun”, no i są bardzo pewni swego sukcesu. Życzymy powodzenia, chociaż...

POKARM WYDOBYWA Z DRZEWA

Najpospolitszy w Polsce dzięcioł duży, zwany też dzięciołem pstry, ze zdumiewającą siłą rozbija drzewo. Dziuplę lęgową w zdrowym drzewie para dzięciołów wykuwa w ciągu kilkunastu dni. W innych, „chorych” drzewach szuka pożywienia. Są nim larwy owadów żerujących w drzewie szczególnie korniki.

La semaine des Jeunes

CHATEAUBRIAND, BAUDELAIRE, NAPOLEON ET LA POLOGNE



Foin de vocables aussi mal-séants que „boucan”, „baratin”, „bécot” etc., de même que de sujets aussi frivoles que la mode ou la Saint-Valentin. Conformément au vœu de Colette Rygiel de Savignyles-Beaune (Côte d'Or), — qui m'a fait tenir deux fort aimables lettres et à qui je répondrai dans mon prochain papier — optons aujourd'hui pour un style plus châtié et pour un sujet éminemment sérieux.

La France commémore trois grands anniversaires: le centenaire de la mort de Baudelaire, le bicentenaire de la naissance de Chateaubriand et le bicentenaire de la naissance de Napoléon. Comme je viens de faire un voyage à Paris et que je me sens inspirée par les belles expo-

sitions qu'on y a consacré à l'auteur des „Mémoires d'outre-tombe” (à la Bibliothèque Nationale), et au poète des „Fleurs du Mal” (au Petit Palais), c'est de ces trois grandes figures du passé de la France que je voudrais parler aujourd'hui — en me plaçant dans l'optique franco-polonaise, bien entendu.

Voyons d'abord Chateaubriand. Comme la plupart des grands écrivains français du passé, l'auteur de „La Vie de Rancé” a naturellement été traduit en polonais. C'est évidemment le grand Boy (Tadeusz Zeleński), qui l'a naturalisé en Pologne. Epris de „la phrase éprise d'elle-même” de „l'enchanteur”, Boy traduisit „Atala”, „René”, „Les Aventures du dernier Abencérage” et „De Buonaparte et des Bourbons”. En outre, Chateaubriand est également lié à la Pologne par l'oeuvre prestigieuse du poète romantique Juliusz Słowacki. Il a en effet été établi que Chateaubriand fut l'un des principaux initiateurs de Słowacki au romantisme, et que des poèmes (de Słowacki), comme „L'Arabe” („Arab”), ou „Le Moine” („Mnich”), ont été inspirés par „Les Aventures du dernier Abencérage”. Selon certains spécialistes, il est également possible qu'une autre oeuvre de Chateaubriand, „Les Martyrs”, ait fécondé

l'imagination du poète Zygmunt Krasiński (1812—1859).

Passons maintenant à Baudelaire. D'aucuns inclinent à penser que l'auteur des „Phares” a exercé une certaine influence sur Cypryan Kamil Norwid (1821—1883). Peintre et poète, novelliste et dramaturge, Norwid s'est surtout attaché à pénétrer le sens de l'histoire et de la culture. Mésestimé de son vivant, il est aujourd'hui considéré comme un des plus grands écrivains polonais de tous les temps. Norwid passa plus de la moitié de sa vie à Paris. Comme il connaissait personnellement le „parfait magicien des lettres françaises” à qui sont dédiées „Les Fleurs du Mal”, — c'est-à-dire Théophile Gautier — il est tentant d'imaginer qu'il voyait aussi Baudelaire. Mais ce n'est évidemment qu'une supposition. En revanche, il est certain qu'il était en admiration devant „Les Fleurs du Mal”, et que l'architecture de „Vade Mecum” (le plus célèbre de ses recueils de poèmes), participe de la structure des „Fleurs du Mal”.

Quant à Napoléon... Je ne suis évidemment pas en mesure d'inventorier les innombrables liens qui unissent l'Empereur et la Pologne. Je me bornerai à rappeler que Napoléon est l'un des „héros” de l'hymne national polonais,

qu'il a été chanté par Mickiewicz (dans „Messire Thadée”), et par Słowacki (dans un poème intitulé „Pour le retour des cendres de Napoléon”), et que la Pologne fut pour lui une alliée „vaine ment confiante et vainement fidèle” (les mots guillemetés sont du grand historien Jacques Bainville).

A propos de cette fidélité, je voudrais vous citer un passage de „l'Histoire d'un conscrit de 1813” d'Erckmann-Chatrian, écrivain français célèbre et mal connu. Nous sommes en 1813, à Leipzig. La bataille fait rage. C'est le conscrit. Joseph Berta, qui parle. Ecoutez: „Nous tirions toujours, mais sans espoir, lorsqu'il se fit dehors un grand bruit de piétinement de chevaux. Le feu cessa, et nous vîmes, à travers la fumée, quatre escadrons de lanciers passer comme une bande de lions au milieu des Autrichiens. Tout cédait (...). Ces lanciers étaient des Polonais, les plus terribles soldats que j'aie vus de ma vie, et pour dire les choses comme elles sont, nos amis et nos frères. Ceux-là n'ont pas tourné casaque au moment du danger, ils nous ont donné jusqu'à la dernière goutte de leur sang... (...) Enfin cette fois encore les Polonais nous dégageaient. En les voyant si fiers et si braves, nous sorti-

mes de partout, courant sur les Autrichiens à la baïonnette, et nous les rejétâmes dans les fossés (...) Quels braves gens et quels magnifiques cavaliers que ces Polonais! Ah! tous ceux qui les ont vus pousser une charge sont dans l'admiration, surtout dans un moment pareil!”.

Peut-être êtes vous en train de vous dire que j'ai dû suer sang et eau pour rédiger un papier aussi „érudit”. C'est exact, je n'ai pas plains ma peine. J'espère au moins qu'il vous a plu? Pour moi, en le préparant, je me suis persuadé d'une chose que j'estime fort importante, savoir que nous sommes, nous autres Français d'origine polonaise, des privilégiés, en ce sens qu'à chaque fois que nous enrichissons nos connaissances sur la culture polonaise, nous sommes amenés à approfondir aussi les connaissances que nous avons sur la culture française, et vice versa. C'est dans un livre polonais que j'ai appris que Chateaubriand avait été l'un des initiateurs de Słowacki au romantisme. C'est chez un auteur français que j'ai trouvé la plus belle célébration de l'héroïsme des frères d'armes polonais des grognards.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

PROPOZYCJE „MODY POLSKIEJ”



Słońce przygrzewa coraz mocniej i przypomina, że jeszcze dwa, trzy tygodnie i będzie można zrzucić ciepłe płaszcze, botki i czapki. Kompletując wiosenną garderobę przezorne panie uważnie śledzą propozycje domów mody. Naszym Czytelniczkom, które jeszcze nie zdecydowały, co nowego zechcą sobie sprawić z garderby w nadchodzącym sezonie, proponujemy trzy modele z wiosennej kolekcji Mody Polskiej, które szczególnie podobały się młodym warszawiankom.

Praktyczny ciepły komplecik z wełny w tym roku kratkę: leciutko rozszerzone ku dołowi spodnie z dłuższym wdziankiem, które bardziej odważnym szesnastolatkom może służyć również za sukienkę. Sportowy płaszcz o miękkiej, klasycznej angielskiej linii jest stosowny dla pań w każdym wieku. Na bardziej uroczyste okazje popołudniowo-wieczorowe proponujemy skromną, lecz bardzo elegancką sukienkę z tzw. haftu angielskiego w pastelowym kolorze. (KM)

Głos lekarki

DOBRANOC

Człowiek przesypia przeciętnie 1/3 swojego życia. Mechanizm snu nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniony. Wiemy jednak, że wolniej przebiega wtedy praca całego organizmu, obniża się temperatura ciała, odprężają się mięśnie, zwalnia się akcja serca i rytm oddechu, obniża się czynność wydzielnicza gruczołów dokrewnych, a jednocześnie przyspiesza się regeneracja komórek.

Zapotrzebowanie na sen jest bardzo zróżnicowane. Zmienia się ono wraz z wiekiem. I tak np. niemowlęta śpią około 20 godz. na dobę, dzieci w wieku 7 lat około 10—12 godz., ludzie dorośli od 7 do 10 godz., natomiast starszym osobom wystarcza tylko 5—6 godzin snu. Kobiety potrzebują na ogół więcej snu niż mężczyźni. Ilość snu, a także jego pora w czasie doby, zależne są w znacznej mierze od trybu pracy i indywidualnych cech każdego z nas.

Nie wszyscy jednak w pełni korzystają z dobrodziejstw snu. W naszym szybkościowym wieku XX pojawił się nowy problem — bezsenność. Wieczorem wydaje się, że dosłownie „leciemy z nóg”, kładziemy się do łóżka i — miast odprężenia i snu — zaczynamy rozwiązać problemy związane z miejscem pracy, nie załatwione sprawy domowe, dwójce Krysi z matematyki i tysiące innych spraw. Wreszcie po paru godzinach udaje się nam zasnąć po to, by wkrótce poderwać się, bo już rozpoczął się nowy dzień. Po paru takich nocach praktycznie nikt nie jest zdolny do żadnej pracy, nie mówiąc już o zdrowiu, samopoczuciu czy dobrym wyglądzie.

Przyczyny bezsenności nie uzasadnionej chonobą wynikają najczęściej z trybu życia i konstrukcji psychicznej poszczególnej osoby.

Na bezsenność cierpią najczęściej osoby o słabszej konstrukcji psychicznej, przeciążone pracą umysłową, obciążone licznymi obowiązkami, odpowiedzialnymi stanowiskami. Wieczorem nie mogą się uwolnić od stale napływających bodźców psychicznych do mózgu, które pobudzają go do ciągłej pracy. Stąd też, jeżeli nawet stworzy się warunki fizycznego odpoczynku — mózg pracuje nadal na pełnych obrotach i sen nie przychodzi.

Prawidłowy rytm snu trzeba sobie wypracować. Przede wszystkim nie należy wykonywać wieczorem bardzo intensywnej pracy umysłowej, czytać powieści kryminalnych (chyba że działają usypiająco) lub oglądać „mrozących krew” programów telewizyjnych.

Ostatni posiłek przed snem powinien być zjedzony 3 godziny przed położeniem się do łóżka i później nie powinno się już nic „przegryzać”, nawet owoców lub słodczy. Wskazana jest natomiast szklanka mleka lub lekkiej herbaty ziołowej. Uspokajają one skołataną nerwy i działają usypiająco.

Kąpiel wieczorna powinna być ciepła, ale nie gorąca. Powoduje ona rozluźnienie mięśni i daje uczucie odprężenia.

Osoby szczególnie pobudliwe powinny celowo skoncentrować się przed snem, uważając go za miły odpoczynek. W tym celu dobrze jest przejść się na spacer wieczorem, przeczytać pogodną książkę lub wysłuchać ulubionej płyty. Bardzo korzystnie wpływają także specjalne ćwiczenia oddechowe, odprężające, ćwiczenia yoga. Nie wskazana jest natomiast intensywna gimnastyka lub trening sportowy.

Nie bez znaczenia jest także otoczenie, pokój, w którym śpiemy, a także i samo łóżko. Przytulnie urządzone wnętrze, łagodne oświetlenie — dają wrażenie bezpieczeństwa i spokoju, ułatwiają zasypianie. Przed snem pokój powinien być dobrze przewietrzony i nie przegrzany.

Jeżeli mimo tych wszystkich zabiegów nie udaje nam się zasnąć, lepiej jest wstać i zająć się jakąś pracą lub lekturą. Można spróbować natrzeć całe ciało wilgotną gąbką, a następnie — nie wycierając się — wejść do ciepłej pościeli. Zabieg taki wywołuje uczucie lekkiego znużenia i senności.

Nie wolno stosować „na własną rękę” farmakologicznych środków nasennych. Są to leki niebezpieczne dla zdrowia. Czasem nawet istnieją wyraźne przeciwwskazania do stosowania ich u poszczególnych osób. Nie wolno ich zżywać także w dawce większej i przez dłuższy okres czasu, aniżeli lekarz zaleci.

Dr Danuta BOBROWSKA

RADY



KOCHANA PANI ANNO!

Dwa lata temu rozeszłam się z mężem. Dwaj synowie wychowują się u mnie. Jeden chłopiec, piętnastoletni, pogodził się z faktem naszego rozvodu i nie wspomina o ojcu, czasem do niego chodzi, ale wydaje mi się, że nie cierpi z tego powodu. Drugi chłopiec, młodszy o dwa lata, jest bardzo przejęty i właściwie od chwili, gdy mąż wyprowadził się z domu, ciągle postępuje tak, jak gdyby miał do mnie pretensje. Każdą wolną godzinę spędza u ojca, przynosi od niego prezenty i opowiada z zachwytem, jaki dobry jest ojciec. Boli mnie to bardzo, bo mąż postąpił wobec mnie bardzo nieuczciwie, on spowodował nasz rozwód, on mnie unieszczęśliwił, ale nie mogę przecieć dziecka wprowadzać w takie sprawy i w końcu chłopiec myśli, że to ja skrzywdziłam jego ojca.

Ostatnio spotkała mnie nowa przykrość. Syn wrócił ze szkoły bardzo zdenerwowany i od progu zaczął mówić do mnie prawie z płaczem. Podobno nauczyciel przy całej klasie zaczął go wypytywać o ojca i matkę i o to, dlaczego się rozeszli. Syn powiedział — widzisz, mamo, to wszystko przez ciebie. Spróbowałam mu tłumaczyć, nic nie pomogło. Ledwie się do mnie odzywa, stał się zamknięty w sobie i smutny.

Nie wiem co robić i myślę, że pani mi powinna poradzić.

ROZWÓDKA

SZANOWNA PANI!

Wydaje mi się, że przede wszystkim powinna pani pójść do szkoły i porozmawiać z nauczycielem. Zwrócić mu uwagę na niestosowność poruszania tak intymnych spraw dziecka przy całej klasie. Powinna pani również poprosić nauczyciela, by zajął się specjalnie chłopcem i spróbował mu od siebie wytłumaczyć skomplikowane sprawy dorosłych ludzi.

Powinna pani także porozmawiać sama z synem. Powiedzieć mu w sposób delikatny i oględny, ale stanowczy, że to jego ojciec zawinił w stosunku do pani, że z jego winy musieliście się rozjechać i że pani bardzo cierpi nad tym, że syn ją oskarża. Chłopiec jest wprawdzie jeszcze dzieckiem, ale dzieci dzisiaj dużo wcześniej dojrze-

wają i rozumieją wiele rzeczy, o których nam się często nawet nie śni. Zresztą sądzę, że pani były mąż musiał synowi coś mówić na temat pani i waszego rozvodu i obawiam się, że nie mówił całej prawdy. Nie powinna pani oczerniać męża, ale trzeba, by dziecko znało fakty.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mój syn przestał się uczyć schodzi na złą drogę, myśli tylko o zabawie i dziewczynkach. Ma lat 21 i zupełnie nie wiem, jak z nim rozmawiać. Ani ja, ani mąż nie umiemy sobie z chłopcem poradzić. Nie możemy go zmusić do nauki, chcemy więc, żeby zaczął pracować, ale jak to załatwić? Mieszka w domu, daję mu jeść, a on się tylko wyleguje, wychodzi pod wieczór i wraca nad ranem. Nie mamy już do tego sił. Mamę jego jedynego, całą nadzieję w nim pokładaliśmy, stworzyliśmy mu najlepsze warunki. Mógł skończyć wyższe studia, być człowiekiem, zdobyć zawód, stanowisko. On to wszystko zmarnował i teraz śmieje nam się w nos. Może popełniliśmy jakieś błędy, no ale co robić dalej? Jak

MATKA PADEREWSKIEGO



W Pamiętnikach Ignacego Paderewskiego czytamy: „Matka moja z domu Nowicka, miała niezwykle imię — Poliksena... O jej wiadomo, posiadała zdolności artystyczne, jak również staranne wykształcenie. Była córką profesora Uniwersytetu Wileńskiego, zeszła, gdyż ojciec jej po powstaniu w latach 1830—31 wywieziony został przez rząd rosyjski w głąb Rosji, i tam, na wygnaniu, urodziła się moja matka. Jeden z jej wujów był członkiem Rządu Narodowego; został zamordowany w czasie ostatniej wojny. Nikt już z jej rodziny nie żyje. Zdaniem tych, którzy ją znali, była bardzo muzykalna. Może to właśnie po niej odziedziczyłem ukochanie muzyki. Słyszałem zawsze, że miała dystyngowaną i wdzięczną powierzchowność”.

Piękna i „pełna subtelnej wdzięku” kobieta umarła w parę miesięcy po urodzeniu syna Ignacego. Prezentowany na zdjęciu portret matki Ignacego Paderewskiego wykonał Norbert Schrödel (1842—1912). Oryginał znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, a przekazany on został Muzeum z zapisem testamentalnym wraz z innymi licznymi eksponatami rodzinnymi i osobistymi, przejętymi przez Muzeum w 1950 r. Na stałe znajduje się on w zbiorach działu malarstwa obcego. (K)

przemówić do tego chłopaka, który niczym się nie przejmuję, ma tylko duże wymagania i wielkie potrzeby. Ciągle prosi o pieniądze, bo musi się bawić, musi mieć na kino, na kawę, na rozrywki. Jesteśmy w rozpaczy. Czekam na pani radę.

MATKA

DROGA PANI!

Z pewnością popełniliście państwo wiele błędów pedagogicznych w stosunku do waszego syna i myślę, że popełniacie je dalej. Oto moje rady. Nie dawać chłopcu żadnych pieniędzy. Postawić mu twarde warunki. W przeciągu, powiedzmy, miesiąca ma zacząć pracować i zarabiać, ma płacić za swoje utrzymanie w domu, ma zacząć żyć jak człowiek. Jeśli nie spełni tych warunków — niech się wynosi z domu. Niech go pani nie karmi, nie opiera, nie daje pieniędzy. Jest już dorosły i sam sobie nawarzył piwa. Mógł się uczyć, mógł zdobyć zawód, dalsie mu wszystkie szanse. Zmarnował je. Jest teraz za to pokutuje. Tylko, proszę pani, jeśli chce pani jeszcze coś uratować w chłopcu, musicie postępować stanowczo. Niech pani nie wruszają jego zaklęcia, obietnice poprawy, błagania. Trzeba być twardą i nieustępliwą. Tylko w ten sposób można jeszcze coś zyskać. W wychowaniu młodzieży najważniejsza jest konsekwencja — nie wolno grozić karami, a później dać się przekonać byle jednym dobrym słowem.

ANNA

MIŁOŚĆ W STATYSTYCE

W opublikowanym w prasie szwedzkiej sprawozdaniu o życiu seksualnym Szwedów, 80 proc. szwedzkich kobiet wyraziło zdanie, że miłość jest niezbędnym warunkiem stosunków płciowych. Jeszcze większa ilość — 91 proc. kobiet i 87 proc. mężczyzn — uważa wierność małżeńską za czynnik istotny. 90 proc. małżeństw szwedzkich żyło w ub. roku według tej zasady.

Sprawozdanie opublikowane przez Szwedzki Instytut Badania Opinii Publicznej jest pierwszym tego rodzaju sprawozdaniem na świecie, obejmującym całkowity przekrój ludności w wieku od 18 do 60 lat, z uwzględnieniem wszystkich zawodów i stosunków domowych. Opiera się ono na odpowiedziach 2150 specjalnie wybranych osób,

spośród których 153 osoby odmówiły udzielenia odpowiedzi.

A oto kilka innych stwierdzeń zawartych w tym sprawozdaniu:

— 89 proc. ankietowanych mężczyzn i 81 proc. kobiet nie widzi nic złego w przedślubnym pożyciu zakochanych par.

— 98 proc. młodych kobiet wypowiedziało się za stosowaniem środków antykoncepcyjnych, ale tylko 60 proc. oświadczyło, że środki takie stosuje.

— 59 proc. kobiet i połowa tej liczby mężczyzn nie uznają życia płciowego bez miłości.

— 23 proc. mężczyzn i 7 proc. kobiet utrzymujących stosunki płciowe bez miłości

wyraziło pogląd, że miłość nadejdzie potem.

Tylko 1 proc. ludności Szwecji w wieku od 18 do 60 lat nie ma żadnych doświadczeń w dziedzinie seksualnej. 15 proc. rozpoczęło życie seksualne mając 17 lat i 7 miesięcy.

Większość mężczyzn miała w swym życiu do 5 partnerek, podczas gdy większość kobiet nie więcej niż 2 mężczyzn. Tylko dla 16 proc. mężczyzn pierwsza kobieta pozostała jedyną. Dla kobiet liczba ta wynosi 40 proc.

Sprawozdanie opublikowane przez Szwedzki Instytut Badania Opinii Publicznej jest częścią obszernego studium opracowanego przez szwedzkie Ministerstwo Kultury na temat życia seksualnego w Szwecji.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Naszła mnie tęsknota

PANIE REDAKTORZE!

Wiosna. Krzątam się po ogródku i myślę o Was. O p. Golocie (który przysłał mi na Nowy Rok wzruszająco serdeczne życzenia), o p. Gule z Haillcourt (o którym „Tygodnik” pisał kiedyś, że jest on miłośnikiem polskiej kszątki), o górniku-poecie z Belgii, p. Leopoldzie Ziębowiczu (pamiętam jego pracę konkursową o Sienkiewicz), o moim ziomku, p. Grześkowiaku z Cagnac-les-Mines, o p. Janie Leji z Lazurowego Wybrzeża (niedawno temu przeczytałem na nowo jego pamiętnik — pamiętnik ten pomieszczony został w książce, w wydanych w Warszawie w r. 1960 „Pamiętnikach Emigrantów”), o wielu innych jeszcze członkach naszej czytelniczej rodziny. Myślę, że pewnie i Wy wywijacie teraz szpadlem, grabiami i „dziabaką” (u nas na Nordzie motyka nazywa się „dziabaka”). I zastanawiam się, czy i Was także trawi w tej chwili jakaś taka niewyrażalna, nie wypowiedziana tęsknota?

Mnie osaczyła ona — ta tęsknota — przedwczoraj wieczorem. Czytałem po raz już nie wiadomo którą książkę zmarłej w zeszłym roku znakomitej powieściopisarki Zofii Kossak pt. „Rok Polski”. Ta opisująca wizerzenia i zwyczaje dawnej polskiej wsi książka powstała w Anglii. Jest ona „wyrazem uczuć człowieka oddalonego od swojego Kraju” — dlatego tak często do niej powracam. Ponieważ jest teraz marzec, zająłem do rozdziału poświęconego marcowi. Przerwałem dopiero „w kwietniu”, w miejscu, gdzie autorka opisuje Niedzielę Palmową. Rozkłwiająca jest ta ewokacja. „W Palmową Niedzielę każdy kościół polski zakwita wiązkami wierzby, modrzewiu, borówek, barwinku (...) — pisze Zofia Kossak. — Wierzby usiana białymi kotkami — to polska palma, wdzięczna i pokorna. Gdy wiosna wczesna, a Wielkanoc późna, kotki wierzbowe nie są już białe, ale żółte, syjące złotym pyłem o słodkiej woni...” Mnie najbardziej rozrzewniły słowa: „Wierzby usiana białymi kotkami...” Powtórzyłem je sobie parę razy w myśli. Nagle, jakby wywołana czarodziejską różdżką, naszła mnie ta tęsknota.

Czai się ona na mnie i w tej chwili. Znam ją dobrze. Nawiedziła mnie już przecież w zeszłym roku, i dwa lata temu, i trzy lata temu... Jest to takie dziwne uczucie, które sprawia, że człowiek nie może myśleć o niczym innym, jak tylko o Polsce. Jest to taka nasza wiosenna tęsknota za Polską. Piszę: „nasza”, bo sądzę, że nęka ona nie tylko mnie jednego. Chyba nie tylko ja przenoszę się w tych dniach myślą do swoich rodzinnych stron. Na pewno wspomina także nasze Poznańskie p. Grześkowiak. Pewnie i p. Leji staje w oczach jego ukochane Podhale.

Wszyscy chyba jak jeden mąż marzymy teraz o spędzeniu wakacji w Polsce, no nie?

No bo jak tu o tym nie marzyć? Kiedy biura podróży już zapowiadają różne piękne wycieczki. Kiedy w kolonii już zaczyna się planować wystanie dzieci na obozy i kolonie letnie do Polski... A propos tych obozów i kolonii: ja często łapię się na pomstowaniu na fakt (niestety: fakt!) że mam lat — no, powiedzmy — dosyć dużo, a nie, dajmy na to, czternaście. Bo co? No bo przecież te nasze wnuki i wnuczki to są szczęściarze. Po pierwsze, ich (a raczej ich rodziców, wszystko jedno, to nieważne), wyjazd do Polski i pobyt w Polsce — to tyle kosztuje, co nic. I jeszcze psiajuchy „aroplanem” (jak to się u nas mówi) do Polski leca. I potem wozi ich się po całej Polsce, oglądają różne pałace, kościoły, pomniki, itd. My natomiast, z chwilą kiedy postanawiamy wybrać się na wakacje do Polski, musimy się z każdym „suem” rachować. A kiedy już jesteśmy w Polsce, to choć byśmy pękli, to i tak nigdy tyle nie zdołamy obejrzeć, co pociechy naszych pociec.

A przecież tyle rzeczy chciałoby się jeszcze w tej Polsce obejrzeć! Tyle rzeczy się jeszcze nigdy nie widziało! Tyle zabytków zna się tylko z opowiadania! Ja na przykład bardzo chciałbym zobaczyć Mazury, które znam tylko ze zdjęć i z telewizyjnego reportażu p. Jean-Marie Drot. I uroczę miasto, jakim jest Sandomierz nad Wisłą, bo tam też jeszcze nigdy nie byłem. I Toruń — z powodu Kopernika. I Malbork — z powodu „Krzyżaków”. I Wy pewnie też marzycie o zwiedzeniu wielu nie znanych Wam do tej pory okolic Polski, prawda? I zastanawiacie się pewnie, co tu robić: jechać w tym roku do Polski czy nie, no nie? I niejedną z Was mówi sobie może w duchu: „Ano, żeby nie te pieniądze!” Zgadłem, co? Ja Wam coś powiem. Mój kolega Franek, który był już w Polsce parę razy i ma wiadomości z doświadczenia nabyte, mówi tak: „Kto chce odwiedzić Polskę, ten musi się liczyć z każdym groszem, bo to jednak jest cała wyprawa. Ale przecież ten, który wakacje spędza w domu, też musi się z groszem liczyć. Ja tam jadę, i już! Nie wiadomo, czy w przyszłym roku zdrowie będzie mi dopisywało tak jak dziś. Może tak, a może nie. Gdybym w tym roku nie pojechał do Polski, i gdyby tak w przyszłym roku zdrowie nie pozwoliło mi już odwiedzić Kraju, to dopiero bym sobie pluł w brodę!”

Nieglupio chłop gada, prawda?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

XV-WIECZNE WIEZIENIE NA SZCZYCIE GÓRY ODKRYCIE POLSKICH ALPINISTÓW W ETIOPII

Przebywająca od kilku tygodni w górach Etiopii wyprawa polskich alpinistów — członków Klubu Wysokogórskiego, dokonała sensacyjnych odkryć, mających znaczenie nie tylko alpinistyczne, ale posiadających również wielką wartość dla naukowców zajmujących się badaniami starych kultur Etiopii.

Ekspedycja udała się w rejon masywu górskiego Jingibara. Na terenie tym występują tzw. amby — formacje skalne o kształcie stromego stożka, interesujące naukowców ze względu na hipotezę, iż amby związane są z dawnymi obrzędami kultowymi. Według informacji, jakie otrzymali nasi alpinści od prof. Chojnackiego — Polaka — dyrektora muzeum w Addis Abebie, na wierzchołkach niektórych amb znajdują się miały nie zidentyfikowane ruiny starych budowli. W rejonie gdzie występują amby, działało parę lat wcześniej kilka wypraw alpinistów brytyjskich, ale żadnej z nich nie udało się zdobyć wierzchołka najwyższej amby — Wahni.

Gdy Polacy dotarli do stóp Wahni, zauważyli przez lornetkę ruiny kamiennych budowli, znajdujące się na szczycie, a w stromo opadających ścianach wierzchołka — ślady otworów pozostałych po drewnianych drabinkach.

Po 7 godzinach wspinaczki osiągnięto wierzchołek. Polacy znaleźli na nim szczątki dwóch kamiennych budowli, w których — jak przypuszcza prof. Chojnacki — mieściło się prawdopodobnie w XV—XVII wieku więzienie stanu dla „niewygodnych” członków rodziny cesarskiej, pretendujących do tronu. Sporządzona została dokumentacja fotograficzna znalezisk i film o zdobyciu wierzchołka amby Wahni. Po powrocie do Addis Abeby dokumentację zdobyta w tej arcyciekawej wyprawie Polacy przekazali do dokładniejszego zbadania w pracowniach muzeum.

KONSTANTY KULKA I HENRYK CZYŻ W HISZPANII

Po raz drugi już występował w Hiszpanii Konstanty Kulka. Polski skrzypek dał recitale w San Sebastian, Bilbao i Oviedo oraz wystąpił wspólnie z Henrykiem Czyżem w Madrycie, gdzie grał koncert a-moll Glazunowa. W programie koncertów, poprowadzonych przez polskiego dyrygenta w Madrycie, znalazły się również utwory Witolda Lutosławskiego.

§§ Mecenasa radzi

PAN K. A. — LYON.

W marca 1940 roku zostałem wcielony do 2 Dywizji Wojska Polskiego we Francji. W czerwcu tego samego roku zostałem internowany z całą Dywizją w Szwajcarii, gdzie trzymano nas do końca wojny. Staraniem się ostatnio o pensję inwalidzką i wszelkie dokumenty złożyłem w Tuluzie. Niestety pensji mi odmówiono, mimo że posiadam 100% inwalidztwa. Gdzie mam się z tą sprawą udać?

Odwolania należy skierować do Tribunal Departemental des Pensions. Termin odwołania wynosi 6 miesięcy od chwili otrzymania odmowy. Odwołanie może być dokonane listem poleconym z potwierdzeniem odbioru „accusé de réception”. Radzimy równocześnie zwrócić się do Sądu z prośbą o pomoc sądową „assistance judiciaire” o naznaczenie adwokata.

W tym celu należy złożyć wniosek do Prokuratora Republiki treści następującej:

„A Monsieur le Procureur de la République près le Tribunal de Grande Instance de Toulouse”.

„Je soussigné, j'ai l'honneur de solliciter de votre bienveillance mon admission au bénéfice de l'Assistance Judiciaire, afin d'intenter contre Monsieur le Ministre des Anciens Combattants et Victimes de la Guerre, devant le Tribunal des Pensions, une demande de pension d'invalidité pour maladie contractée pendant la guerre 1939—45. — Je suis, en effet en raison de l'insuffisance de mes ressources dans l'impossibilité d'exercer mes droits en justice, ainsi qu'il résulte d'un certificat de non-imposition et d'un certificat d'indigence, lesquels sont joints à la présente requête.

Présenté le (Podpis).”

Dokończenie ze str. 17

Diamenty i aligatory

bił. Przypominał mi owo minione Imperium, na którego ziemiach słońce nigdy nie zachodziło i któremu biała Królowa z zamku w Windsorze do brotliwie patronowała.

* * *

Trzymam się zasady, że miejscowa ludność najlepiej wie, jak się ubierać, jak (i kiedy) pracować, co jeść i co pić. Klimat, higiena, poziom i warunki życia — wszystko to sprawia, że „jakeś wlaź między wrony — krakaj jak i one”. Piję więc „XM”, najlepszy, jak mnie zapewniają, gujański rum.

Można go kupić w małych, nieco większych, większych, jeszcze większych i największych butelkach. Jest biały, smaczny i kosztuje (jak na amerykańską kieszeń) grosze. Ale dopiero mąż pani King, niepozorny, do niczego się w pensjonacie nie wtrącający i do swojej obrotnej i rozgadanej żony zupełnie nie pasujący, uświadamia mnie, przy kieliszku oczywiście, co piję. Wie, o czym mówi, od dawna bowiem pracuje w destylarni.

— Dobry rum! Wszyscy go piją, chwala, a nikomu do głowy nie przyjdzie, jak to się dzieje, że zawsze jest tak samo dobry i tak samo smakuje.

— Jak? — wyciągam z niego.

— Zasluga to jednego w firmie człowieka. Zowie się „rum taster” lub popularnie „blender”.

Ma on do czynienia z próbkami rumu pochodzącymi z jednej lub z wielu destylarni, liczącymi sobie od 5 do 25 lat wieku, posiadającymi różne barwienie, gęstość, zapach. Wszystkie musi skosztować, obwąchać, zważyć, ocenić i wybrane zmieszać w jeden trunek, który ukazuje się w sprzedaży pod firmową nazwą. Zadania tego nie można powierzyć najbardziej nawet nowoczesnemu komputerowi bądź grupie specjalistów. Może to robić tylko jeden człowiek o wyjątkowo czułym nosie i podniebieniu.

Tylko on jest panem tajemnicy tej mieszanki. Jego formułka nie są nigdzie zapisane. Przekazuje je swoim praktykantom, którzy z kolei w przyszłości przekażą je swoim. A praktyka trwa nieraz i 20 lat. „Rum taster” jest więc tym, którego zdrowie powinno się pić w pierwszej kolejce!

— Tak tylko między nami, Mister King (wtrącam). Czy dosypujecie coś do swojego rumu? W Kanadzie na przykład wino przygotowują chemikalia, a ostatnio czytałem, że nawet w Szkocji praktykują już chemiczne „starzenie się” whisky.

King krzywi się z niesmakiem. — U nas (zaznacza) dozwolone jest tylko (podkreśla) dodanie koloru, co się robi przy pomocy karmelowego cukru, oraz destylowanej wody celem osiągnięcia wymaganej mocy. Jeżeli pan chce sprawdzić, to w poniedziałek zabiorę go do naszej destylarni.

Chcę — ale jechać do interioru, oglądać nie kadzie, lecz dzunglę. Zapoznanie się z

rumem w butelce czy w kieliszku najzupełniej mi wystarcza.

* * *

A w sobotę przyleciał Jurek Golas. Nawymyślał mi, że nie wysłałem mu depechy z podaniem dokładnej daty przyjazdu. Sam leci w niedzielę do Surinamu, by tam z Holendrami omawiać sprawę użytkowania ładowisk położonych w głębi ich dzungli, dla projektowanej na przyszły rok wyprawy w nie zbadane jeszcze południowe połacie Brytyjskiej Gujany. Mnie odstawia Dakotę do swojej prywatnej stolicy — Kamarangu.

Szukam jej na mapie. Jest — czerwony napis i czerwony samolocik przy nim, co oznacza ładowisko, 250 mil lotem ptaka nad dzunglą, na południowy zachód od Georgetown, 50 mil lotem ptaka na północ od sławnej góry Horaima, gdzie stykają się granice trzech państw: Brazylii, Wenezueli i Brytyjskiej Gujany. Nad rzeką Mazaruni, w której Jurek wylądował swoje diamenty.

„El Dorado!” Od jutra staję się „Porkknockerem”, jak to tutaj nazywają poszukiwaczy złota i diamentów.

W następnym numerze
KSIĘŻYC NAD MAZARUNI

UDANE „ŚWIĘTO PRZYJAŹNI” W CALONNE- RICOUART (Pas-de-Calais)

Staraniem miejscowego komitetu „France-Pologne” w Calonne-Ricouart (P. de C.), zorganizowane zostało ostatnio „święto przyjaźni francusko-polskiej”. Na program tej imprezy — na którą mimo zimna i śniegu przybyło 250 osób — złożyły się m. in. występy klubu mandolinistów „Sonora” z Houdain, zespołu folklorystycznego „Karlolinka” z Carvin oraz orkiestry mandolinistów „Estudiantina” z Calonne-Ricouart. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością m. in. zastępcy mera Calonne — pani Pruvost i pp. Alcide Degaugue i Alfred Legrand oraz przedstawiciel konsulatu PRL w Lille — p. Lopuszański; obecni byli również prezes „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. Laly oraz sekretarz departamentalnego komitetu „France-Pologne”, — p. Flaczyński. Przemówienia wygłosili: prezes lokalnego komitetu „France-Pologne”, p. Desoutter, p. Flaczyński, p. Pruvost i p. Lopuszański z Konsulatu PRL w Lille. Po koniec tej przyjemnej i udanej „fête d'amitié franco-polonaise” obecne na sali dzieci otrzymały słodycze. Dodajmy jeszcze, że w trakcie przerwy przybyli na uroczystość Polacy i przyjaciele Polscy mogli zapoznać się z wystawą, na której organizatorzy zgromadzili wynoby polskiej sztuki ludowej oraz prospekty turystyczne i książki o Polsce.

NA CELE SPOŁECZNE

FRESNAIN. Zebrane datki z okazji zawarcia małżeństwa złożyli na cele opieki społecznej p. Marguerite Bazia i p. Daniel Brejak.

DROBNE OGŁOSZENIA

Firma francuska poszukuje elektromechanika ze znajomością języka polskiego posiadającego obywatelstwo francuskie. Firma zapewni doszkolenie techniczne. W ramach pracy przewidziane wyjazdy na kilka tygodni do Polski. Zgłoszenia kierować na adres redakcji.

PETITES ANNONCES:

Société Française cherche électro-mécanicien, nationalité française, parlant le Polonais. Formation technique assurée par la Société. Voyages en Pologne prévus pour la mise en route d'équipements fabriqués en France. S'adresser au journal.

SPOTKANIE Z „KARLICZKIEM” W SAINT-VALLIER

Zgodnie z ustaloną od wielu lat tradycją zespół folklorystyczny „Karliczek” z Les Gautherets (Saône-et-Loire) zorganizował w sali merostwa Saint-Vallier noworoczne spotkanie.

Wśród publiczności, która wypełniła salę aż do ostatniego miejsca, znajdowali się przedstawiciele merostwa, pp. Boudoin i Bouteloup — zastępcy mera, wicekonsul z Lyonu p. Miaskowski i wiele innych osobistości.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

MERICOURT. Grono najbliższych towarzyszy pracy oraz delegat administracji kopalnianej zjawili się licznie w domu p. Antoniego Juskiwiaka, by wręczyć mu upominki z okazji przejścia na emeryturę. Gorące przemówienie wygłosił delegat administracji p. Jankowiak, podkreślając piękną postawę i charakter emeryta, który przez 30 lat pracy zjednał sobie ogólną sympatię. Lampka szampana zakończyła miłe spotkanie.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGLA
PRZY WYŚZYZCH
SADACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Na występy artystyczne wieczoru złożyły się tańce i pieśni polskie w wykonaniu zespołu „Karliczek”, muzyka zespołu mandolinistów pod dyktando p. Janiszewskiego, wreszcie śpiew p. Kubia-ka.

Po zakończeniu występów nastąpiło spotkanie przy lampce wina z przedstawicielami najstarszego pokolenia emigracji polskiej. W czasie tego spotkania p. wicekonsul złożył życzenia pomyślnego roku 1969 całej miejscowej Polonii.



Z życia
różnych
kolonii

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. Dyplomy mistrzowskie, w zakresie gospodarczych instalacji domowych uzyskali w tutejszym centrum kształcenia zawodowego: p. Józef Kaluźny, p. René Grzonkowski i p. Alexander Wydrzyński. Opiekę nad kształceniem sprawował p. Konopczyński, administrator techniczny.

LENS. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego dyplomy CAP w zakresie „prêt à porter flou” otrzymały p. Monika Marczevska, p. Janina Stachurska i p. Alfreda Szalewska. W skład jury wchodziła p. Ciszak.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

HARNES. Komitet imprez przedsiębiorstwa Duhamel zorganizował pierwszy tego-

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w dniach 4—8 lipca br. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Ostatni termin zgłoszeń do właściwych terytorialnie konsulatów mija z dniem 31 marca br.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon, Paris 8-e
w Lille — 45, Boulevard Carnot, Lille
w Lyonie — 8, rue Tête d'Or, Lyon 6-e.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju. Opłata kolonijna, wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 270 franków.

roczny bal, połączony z wyborem królowej piękności. Pierwszą damą dworu królowej została p. Daniela Skrzyżczak.

MONTCEAU-les-MINES. Do konkursu piękności, zorganizowanego w sali dzielnicy La Saule zgłosiły się jako kandydatki p. Françoise Jankowska, p. Jeannine Machowiak, p. Jocelyne Białnik i p. Anne-Marie Mikulec.

DYPLOMY DAWCÓW KRWI

WAZIERS. Miejscowa sekcja dawców krwi odbyła ostatnio swoje walne zebranie, podczas którego wręczono dyplomy i medale pamiątkowe zasłużonym dawcom. Medale srebrne otrzymali: p. Władysław Napierała i p. Zofia Przybyła. W prezydium honorowym zebrania zasiadał p. Przybyła — zastępca prezesa sekcji.

LA BASSEE. Srebrny medal dawcy krwi otrzymał ostatnio p. Józef Kasperkiewicz. Dyplom wręczył podczas walnego zebrania mer miasta p. Carlier.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

WAZIERS. Pod patronatem Francuskiego Czerwonego

Krzyża zorganizowano kursy samarytańskie. Pomyślnie złożyły egzaminy p. Charline Klimczak, p. Annie Klimczak, p. Jean-Pierre Czajka, p. Gérard Klimczak, p. Patrice Gorny i p. Joël Kriska.

DOUAI. W ramach organizowanych kursów i egzaminów samarytańskich dyplomy uzyskali m. in. p. Stanisław Choroszyński, p. Edmund Hofmann, p. Anne-Marie Lamenda, p. Jan Ludwiczak, p. Edith Marcinkowska, p. Ryszard Makiela, p. Jan Matużewski, p. Daniel Stangret.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

LENS. Miejscowe stowarzyszenie miłośników akordeonu „La Renaissance” odbyło swoje roczne zebranie. Po omówieniu wyników szerokoletniego konkursu postanowiono zorganizować w ciągu bieżącego lata powtórnie nowy konkurs. Zastępcą sekretarza został wybrany p. Bernard Kazmierczak, a administratorem p. Antoni Komba.

LES GAUTHERETS. Miłośnicy sportu przy kopalni St. Amédée zebrali się ostatnio w restauracji p. Woźniak, aby omówić sprawę reaktywowania klubu sportowego, który przez długi okres uprzednio odniósł szereg sukcesów sportowych. Po dyskusji postanowiono wznowić działalność, powierzając zadanie ożywienia pracy klubu p. Szymonowi Tysakowi, p. Jankowskiemu i p. Rzezyńskiemu. Sekretarzem klubu został p. J. Grabarczyk, a skarbnikiem p. Rzezyński.

AMNEVILLE. W skład nowego zarządu klubu US. Avenir weszła p. Jeanne Stelmaczoniak.

MONTCEAU-les-MINES. Miejscowy klub zapasowy wybrał ponownie na swojego prezesa p. Stanisława Taniukiewicza, dając wyraz swojemu uznaniu za jego dotychczasową owocną pracę dla dobra klubu. Podpora klubu sa czołowi zawodnicy p. Bednarski, p. Buchalik i p. Śpiewak.

MONTCEAU-les-MINES — MAGNY. Dzielnicowa sekcja polskiego folkloru, po dość długim okresie zastoju, wznowiła swoją działalność dzięki powrotowi w jej szeregi p. Władysława Skubały, p. Henryka Maszynskiego i p. Henryka Bojarczuka. Komitet miejscowych polskich stowarzyszeń przyrzekł pomoc.

MAGNY. Zarząd miejscowych stowarzyszeń polskich na rok bieżący przedstawia się następująco: p. Jan Jasicki — prezes, p. Jan Kopisiewicz — sekretarz i p. Jankowska — członek radny.

NOEUX-les-MINES. Stowarzyszenie „Amicale St. Barbe des Mineurs” odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Na zastępcę skarbnika został wybrany p. Przybylski.

HOUDAIN. Donoczne walne zebranie Stowarzyszenia Polek wybrało w następującym składzie zarząd na rok bieżący: Prezeska — p. Zofia Kunkiewicz, zastępczyni — p. Helena Szymczak, sekretarka — p. Władysława Grzeskowiak, zastępczyni p. Françoise d'Esperay i p. Teodora Krzys, skarbniczka — p. Maria Szał, zastępczyni — p. Stanisława Lamann, Rewizorki p. Balcerak i p. Szewczyk, chorążyne p. Walczak, p. Śniada i p. Trawinska.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

AVION: Michał Przybyłek. LALLAING: Christophe Jędraszek, Emmanuelle Nowak, Christophe Trojanowicz. COURRIÈRES: Isabelle Pietrzyk, Christophe Gumienny, Sylvie Grzesiak, Patrice Solecki, Sylvie Buczek, Eric Jędrasik, Katarzyna Kowalska, Didier Kołodziejczyk, Sandrine Łużeńska, Dominique Baltrukowicz, Andrzej Spycha, Karolina Różańska, Rudolf Wesołek, Natalia Czaplicka, David Rapior, Didier Kortus, Franck Butrymko, Agnieszka Wojtoń. HÉNIN-LIÉ-TARD: Sara Olejniczak, Wirginia Burnik. OIGNIES: Dominique Sikora, Cathy Sikora. WAHAGNIES: Muriel Obarowski. LE CREUSOT: Patrycja Mačkowiak (Montcenis). AY-sur-MOSELLE: Yves Gorzelańczyk. METZ: Krzysztof Fużewski. BRUAY-en-ARTOIS: Arnaud Pamart, syn Gilles i Elianny z domu Piotrowska. BULLY-les-MINES: Alain Skurzyński, Murielle Paluszkiwicz. VERQUIN: Corinne Ryżek. MAZINGARBE: Dorota Nowak, Laurence Szykorski, Hervé Bak. BETHUNE: Fabienne Maciejewska. SAILLY-LABOURSE: Fryderyk Sobkowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

FRESSAIN: Lucette Kolczyńska i Yves Galliege, Marguerite Bazia i Daniel Brejak. CARVIN: Michele Jombart i Bernard Pawłowski, Micheline Pollet i Yves-Marie

Jaworski. LALLAING: Marie-José Sitarz i Walter Tomczak. ANNAY-sous-LENS: Marie-Anne Koćwin i Pierre Desmazieres, Krystyna Zatorska i Daniel Herin. MARLES-les-MINES: Janina Kaminiarz i Raymond Siliński. MERICOURT: Christine Wojciechowska i Pascale Pellegrino. DIVION: Marylene Varlet i Daniel Danielewski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

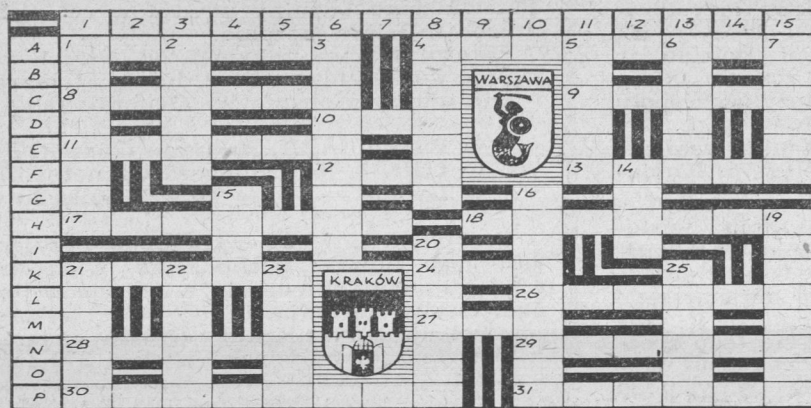
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MERICOURT: Wiktoria Rajeka z domu Bajus, lat 80, Antoni Luniewski lat 71. NOEUX-les-MINES. Stefan Mrugalski, lat 63. HOUDAIN: Elżbieta Krauze z domu Łuczak, lat 27. ABSCON: Ignacy Wilczyński. DQUAI: Antoinette Karbowska z domu Adamska, lat 84. HAILLICOURT: Etienne Grabowski. LENS: Felix Budziński, lat 83. DIVION: Michał Kasperski. TALLANGE: Michał Markiewicz, lat 41. VILLARS (Loire): Stanisław Roszczka, lat 69. ST. ETIENNE: Stanisław Michałowski, lat 78. MONTCEAU-les-MINES: Ignacy Marciszak, lat 76, Michał Sobański, lat 64. BLANZY: Jan Janczyk, lat 73.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) wycięcie u sukni odsłaniającej szyję i ramiona, 4) pierwszy egzemplarz maszynowy nowego typu, pierwowzór, 8) odrzucenie prośby, 9) rozbójnik morski, korsarz, 10) faza księżycy, 11) wykaz, spis lub książeczka studenta, 12) kanalik potowy w skórze, 13) berło marszałka sejmu, 17) cmentarny „kopi-dół”, 18) okład leczniczy, 21) gniew, złość, 24) napój alkoholowy do herbaty, 26) propozycja handlowa, 27) grzaski szlam na dnie wód, 28) ogląda towarzyska, 29) miejsce, gdzie rzeka wpada do morza, 30) przeciwieństwo antypatii, 31) stolica Kuby.

PIONOWO: 1) sprawa mało ważna, błahostka, bagatela, 2) staromodny mebel domowy, 3) przewóz ludzi i towarów, 4) oszczerstwo, kalumnia, 5) głębia wodna, 6) naczynie, w którym nie stygnie herbata, 7) ozdobny talerz na nóżce do owoców, 14) góry, w których królują szczyt Mont Blanc, 15) bandyta, rabuś, 16) brudas, flejtuch, 19) bieg rozstawny z pałeczką, 20) tłum ludzi, zbiorowisko, 21) nazwisko napisane własnoręcznie, 22) bieg zjazdowy na nartach z przeszkodami, 23) uszkodzenie statku, maszyny lub warsztatu, 25) starożytne państwo, ojczyzna igrzysk olimpijskich.

Przysłowie utworzą następujące litery: A-1, A-5, K-2, C-11, C-1, F-11, H-3, G-10, D-7, C-5, F-7, N-11, I-10, O-5, E-4, O-11, E-5, B-6, M-5, H-9, I-4, L-5, C-6, K-10, M-3, A-11, F-14, E-8, D-8, N-8, N-5, H-15, H-7, F-1, P-12, K-5.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z N-RU 8

POZIOMO: 5) konkury, 6) graty, 7) prosek, furazerka, 13) bak, 15) kolor, 16) zdrajka, 18) ostroga, 19) beksa.
PIONOWO: 1) skrzep, 2) anegdota, 3) buta, 4) wyzysk, 8) zabijaka, 9) faktor, 10) ruleta, 11) zarłok, 12) rozkaz, 14) krajan, 17) ryba.

ROZWIĄZANIE MAGICZNYCH KWADRATÓW Z N-RU 8

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) staż, 2) tama, 3) Amor, 4) żart, 5) duma, 6) udar, 7) maki, 8) aria, 9) toga, 10) odór, 11) góra, 12) arak, 13) fosa, 14) opat, 15) sala, 16) atak, 17) kurs, 18) uraz, 19) rama, 20) szal.

„APPRENONS LE POLONAIS”

- ◆ Cenna pomoc przy nauce polskiego
- ◆ Miły upominek dla przyjaciół Francuzów

Jest to jedna z tych książek, na które czekaliśmy z niecierpliwością. Brak podręcznika do nauki języka polskiego dla Francuzów odczuwaliśmy od dawna. Obecnie ta dotkliwa luka zostaje wypełniona. Mamy wreszcie dobrą i tania książkę, wydaną w uziym nakładzie, która stanie się na pewno cenną pomocą w pracy tych wszystkich, którzy pragną poznać język polski, a także i dla nauczycieli uczących języka polskiego.

„APPRENONS LE POLONAIS”, podręcznik wydany przez „Wiedzę Powszechną” w Warszawie w 1968 r., jest tzw. samouczkiem. Autorki jego, Janina Dembowska i Henryka Martyniak starają się opracować go w ten sposób, aby Francuz uczący się języka polskiego mógł sobie poradzić sam, bez pomocy nauczyciela.

Pierwszą trudność, jaką napotka uczyć się, stanowi wymowa. Książka pp. Dembowskiej i Martyniak posiada więc na samym początku dokładną tabelę wszystkich polskich głosek z drobiazgowymi wyjaśnieniami, jak wymawia się poszczególne samogłoski i spółgłoski polskie. Panuje szeroko rozpowszechnione przekonanie, że wymowa ich jest bardzo trudna. W rzeczywistości aż tak źle nie jest. Każdy język narzuca pewne trudności fonetyczne, ale tylko w początkach nauki. Po zapoznaniu się z dokonanymi z głóskami, które są dla Francuzów nowe i po zapamiętaniu, jakimi literami są one oznaczane w piśmie, można sobie naprawdę łatwo z tymi sprawami poradzić. Aby pomóc uczącemu się w tym zakresie, podręcznik „APPRENONS LE POLONAIS” podaje wymowę przy pomocy znaków ustalonych na początku książki, aż do dziesiątej lekcji wiążących przy wszystkich tekstach polskich, także nowych wyrażen i zwrotów, zawartym pod każdą lekcją, wymowa podawana jest przez cały czas, aż do ostatniej lekcji, jak również i w słowniku ogólnym, zamieszczonym na końcu książki i obejmującym ponad 1000 wyrazów.

Systematyczny kurs nauki ujęty autorki w 32 lekcje. Lekcje te są opracowane w sposób dialogiczny, pozwalają na używanie dużej ilości zwrotów zaczerpniętych z języka potocznego, używając się do konwersacji, a jednocześnie bardzo ożywia tekst. Poznajemy z tych tekstów rodzinę Marka i Anny Sosnowskich, ich syna Janka, przyjaciółkę panią Nowak, a wreszcie przybyszającego z Paryża do Warszawy profesora Dubois. Różne zajęcia domowe, różne sytuacje związa-

ne z życiem codziennym, tawarzystkim, pracą i turystyką dają okazję uczącym się do przyswojenia sobie słownictwa, potrzebnego do rozumienia i mówienia po polsku w zakresie zupełnie zadowalającym.

Po tekście każdej lekcji następuje wspomniany już wyliczenie wszystkich nowo wprowadzonych wyrazów i zwrotów z podaniem wymowy. Podane są także wyjaśnienia gramatyczne dotyczące odmiany rzeczowników, przymiotników, zaimków, liczebników, odmiany czasowników, stopniownia budowy zdania polskiego itd. W pomysłowy sposób opracowana ćwiczenia. Są to zarówno przekłady z polskiego na francuski i z francuskiego na polski, jak i pytania, zdania do uzupełnienia, a wreszcie krótkie wypracowania na zadany temat. Widać troskę autorkę o to, aby jak najbardziej urozmaicić, ożywić i uwzschronić pracę ucznia. Aby uczyć metodą aktywną, która jest podstawą nowoczesnej dydaktyki języków obcych.

Wiadomości gramatyczne, które podawane są w małych dawkach w ramach poszczególnych lekcji, zebrane są i uzupełnione w osobnym, zwięzłym rozdziale, obejmującym około 50 stron. Podane są w sposób jasny i przystępny. Następuje po nich rozdział z prawidłowym opracowaniem wszystkich zadań, ćwiczeń i tłumaczeń; po samodzielnym opracowaniu ich uczyć się może sprawdzić, czy wykonał je bezbłędnie. Na końcu książki umieszczony został alfabetyczny słownik polsko-francuski wszystkich poznanych wyrazów z podaniem wymowy.

„APPRENONS LE POLONAIS” jest książką niewątpliwie bardzo cenna. Odegra ona dużą rolę przy popularyzacji języka polskiego we Francji. Kłódkom, kto zechce uczyć się języka polskiego, odda ona wielką przysługę. W przybliżeniu określić można, że przy systematycznej pracy poświęcając 3 do 4 godzin tygodniowo, można przy jej pomocy dobrze opanować znajomość języka polskiego już w czasie pół roku. Dobrze się stało, że książka została starannie szatę graficznie, z przemyślanymi i ciekawymi rysunkami i krótkimi anegdotkami, które wywołają na pewno nie raz uśmiech uczącego się podczas jego pracy i szczerą sympatię dla książki.

T. D.
Janina Dembowska — Henryka Martyniak
„APPRENONS LE POLONAIS”
wylączna sprzedaż: „La BOUTIQUE POLONAISE”
25, rue Drouot — Paris 9^{ème}. Cena 10 fr. Cena przesyłki pocztą 1,40 frs.

TV DU 16 AU 22 MARS

PREMIERE CHAINE.
TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche).
TOTAL 2000 — un nouveau jeu de Pierre Bellemare — 18.30 (sauf le dimanche).
KIRI LE CLOWN — 19.15 (sauf le dimanche).
ALLO POLICE — 19.40 (sauf samedi et dimanche).
DIMANCHE 16 MARS.
9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.45. Cavalier seul.
14.20. Télé-Dimanche avec Serge Reggiani.
17.10. „Comment trouvez-vous ma soeur?” — un film de Michel Boisrond.
18.45. Bonnes adresses du passé, aujourd'hui: Maupassant I-ère partie.
19.30. „Fortune” — 3-e épisode.
20.55. „Maxime” — un film d'Henri Verneuil (Michèle Morgan, Charles Boyer Arletty).
22.55. „Vocations” — une émission du Service de la Recherche.
LUNDI 17 MARS.
18.45. Magazine féminin.
20.30. „Fugiti”.
21.15. Face à face — une émission de l'actualité télévisée.
22.00. Variétés — une émission de Roger Pradines.
22.30. Grand angle.
MARDI 18 MARS.
13.30. Je voudrais savoir: „dormir, rêver peut-être?”
18.45. Les quatre saisons”.
20.30. „L'Inconnu de Sevres” — une oeuvre originale de Claude Desailly, réal. Claude Deflandre.
21.40. Paris à l'heure de New York — une émission de Jacques Sallebert.
22.10. Championnats du monde de hockey sur glace à Colorado Springs. Rencontre URSS — Canada.
MERCREDI 19 MARS.
15.15. Eurovision: Cyclisme, course Milan/San Remo.
18.45. L'amour de l'art.
20.30. La piste aux étoiles.
21.30. Le quart d'heure de...
22.45. A dossier ouvert (magazine économique)
21.45. CHAMPIONNATS DU MONDE de hockey sur glace à Colorado Spring rencontre: Tchécoslovaquie — Suède.
JEUDI 20 MARS.
15.20. Emissions pour la jeunesse.
18.45. Actualité Littéraire.
20.30. Panorama le magazine hebdomadaire de l'Actualité Télévisée.
21.30. „Mannix”.
22.15. Ce sacré métier — une émission de Mick Micheyl.
23.00. Championnats du monde de hockey sur glace à Colorado Spring rencontre: Canada (Etats-Unis).
VENDREDI 21 MARS.
18.45. Vivre chez soi.
20.30. „Liberté provisoire” — une pièce de Michel Duran, mise en scène de Robert Manuel, réal. tv. Pierre Sabbagh.
22.30. Emission musicale.
23.00. Continent pour demain — propos sur le Congo-Brazzaville.
SAMEDI 22 MARS.
14.55. Eurovision: rugby — Tournoi des cinq nations — France/Pays de Galles.
16.30. Samedi et compagnie.
18.45. Les trois coups.
19.40. Accordéon-variétés.
20.30. Les aventures de Tom Sawyer.
21.00. Chansons et champions — une émission de Guy Lux.
22.00. L'affiche du monde, une émission de Cl. Fleouter et de Chr. Izard.
DEUXIEME CHAINE — COULEUR.
(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORT (C) — 19.55.
MINI-PROGRAMMES DU SERVICE DE LA RECHERCHE (C) — 20.30 (sauf samedi et dimanche).
DIMANCHE 16 MARS.
14.30. (C) „Le chevalier du roi” — un film de Rudy Mate (Tony Curtis, Janet Leigh).
16.05. (C) L'Invité du dimanche: Haroun Tazieff.
18.55. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.
20.00. (C) Annie, agent très spécial.
21.50. (C) Championnat du monde de hockey sur glace.
22.50. (C) Variétés: femme au carré.
LUNDI 17 MARS.
20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.40. Cinéastes de notre temps: „John Cassavets”.
21.30. (C) „13 jours en France” — X-e Jeux Olympiques d'Hiver à Grenoble — un film de Claude Lelouch et Fr. Reichenbach.
23.15. (C) On en parle...
MARDI 18 MARS.
16.00. (C) Eurovision — Championnats du monde de hockey sur glace: Suède — Etats-Unis.
20.00. (C) Yao nr 2 „Elloa” scénario dialogues et réal. Claude Vermorel
20.40. (C) Civilisations — scénariste Amazonie — une émission d'André Voisin.
21.40. „Arcana” — connaissance de la musique.
22.05. (C) Concert — Orchestre Philharmonique de l'ORTF.
MERCREDI 19 MARS.
20.00. (C) Francis au Paradis perdu: „Nil et Congo”.
20.40. Les dossiers de l'écran.
„La Bataille du rail” — un film de René Clément.
JEUDI 20 MARS.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.40. (C) Variétés publique: „Le Printemps, Les Fleurs, La Jeunesse et L'Amour”.
21.40. „Alouette” — un film hongrois de Laszlo Ranody.
23.15. (C) On en parle.
VENDREDI 21 MARS.
16.00. Championnats du monde de hockey sur glace: Canada—Suède.
20.00. Cinéma-critique.
20.40. Cinéma d'auteur „TONI” — un film de Jean Renoir.
22.00. (C) Dim, Dam, Dom.
23.00. (C) On en parle...
SAMEDI 22 MARS.
14.55. (C) Rugby: Tournoi des cinq nations — France—Pays de Galles.
20.00. (C) La règle de cinq.
20.30. (C) Réalités aux pays de légende „Au coeur du Hoggar” — un film de René Chanas.
21.00. (C) „Le Chandelier” d'Alfred de Musset, mise en scène Odette Collet.
22.50. Pulsation — une émission de Legitimus.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY
■ Lodówki, maszyny do prania
- i inne artykuły gospodarstwa domowego ■
LENG-PICARD ET C-ie
16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Les forêts et le parc national de Białowieża sont surtout connus pour la faune qui y vit en totale liberté. Tout le monde a entendu parler des bisons de l'endroit (c'est la plus grande réserve en Europe) ainsi que des petits chevaux sauvages, les tarpans. Ce que nous vous présentons aujourd'hui, c'est Białowieża en hiver et sa flore pittoresque. Des chênes immenses et plusieurs fois centenaires, témoins muets des époques passées; des sapins géants, des bouleaux argentés si caractéristiques pour les bois de l'est et du nord de l'Europe. En flânant à travers l'immense parc on peut rencontrer la tombe d'un soldat ou d'un insurgé inconnu qui s'était réfugié, blessé ou mourant, dans la nature vierge et impénétrable.



U wejścia do białowieskiego Parku Narodowego stoi stara, stylowa drewniana brama

BIAŁOWIEŻA ZIMA

I TYM, że tam żubry, że rezerwat, że znakomite osiągnięcia hodowlane i naukowe, że to kawał największej w Europie dziewiczej puszczy — wie mniej więcej cały świat. Park Narodowy, którego zaczątki datują się od roku 1894, a ustawa o jego utworzeniu wydana została w roku 1921, jest ulubionym celem wycieczek turystycznych. Ale puszcza

i jej historia kryją ciekawostki i tragedie nie wszystkim znane.

Dzięki temu, że stanowiła ona od czasów Jagiełły teren łowiecki królów polskich, w wieku XV zarządzenie królewskie, powołujące straż leśną w Białowieży, ustaliło także pewne zasady gospodarki puszczańskiej. Było więc ono jeśli nie pierwszą to w każdym razie jedną z pierw-

szych ustaw o ochronie przyrody. Najzupełniej autentyczny jest też „Dąb Jagiełły”. W tej bowiem puszczy król urządził w roku 1409 ogromne polowanie, w którym brały udział setki ludzi. Ale pod pozorem królewskiej rozrywki kryło się nic innego, jak zapewnienie zapasów dla intendentury armii polskiej: setki ton mięsiva zasolono lub uwędzono, i właśnie ono stanowiło poważną część zaopatrzenia wojsk mazurejących pod Grunwald. A pod dębem odpoczywał król w przerwach polowania.

Są też w puszczy liczące setki lat sosny bartne, w których mieszkają dzikie pszczoły. Każda taka sosna jest specjalnie chroniona.

Puszcza stanowi rezerwat ścisły: nie wolno tu nic zmieniać, żadnego drzewa wyrąbać, jeśli obali się ze starości, próchnieje na miejscu. Ale dwukrotnie puszczy groziła zagłada z ręki okupantów niemieckich. Po raz pierwszy w latach 1915—1918, gdy prowadzili oni rabunkową gospodarkę leśną i doszczętnie wytepiłi chronione żubry i łosie. Powtórzyło się to w latach drugiej wojny światowej. Ale za każdym razem wysiłkiem dziesiątków lat Kraj naprawiał te szkody.

W latach ostatniej wojny Puszcza Białowieska służyła też za schronienie partyzantom. Pamięci poległych bojowników poświęcony jest pomnik, z którym związany jest wzruszający zwyczaj: każda wycieczka szkolna pozostawia w tym miejscu tarczę z numerem swej szkoły.



Puszcza to nie tylko las. Zdarzają się polany, a u ich skraju drzewa

Samotny grób powstańca z 1863 roku

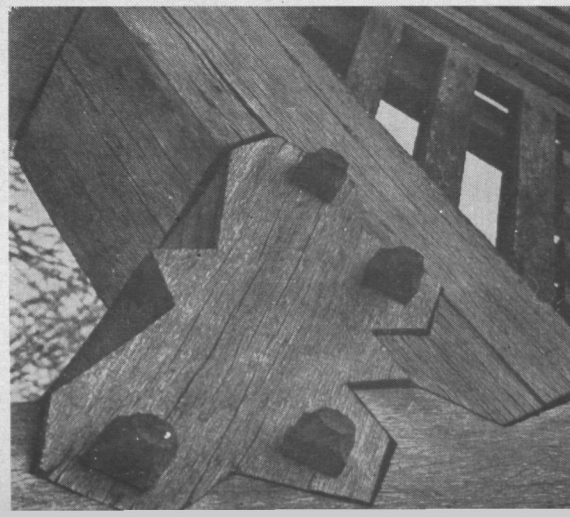


Dziesiątki wycieczek składają godła swych szkół pod kamieniem bohaterko poległych partyzantów



Dąb — milczący świadek rozmyślań króla Władysława Jagiełły o złamaniu krzyżackiej przemocy

Wiązania ciesielskie zgodne z wiekową tradycją



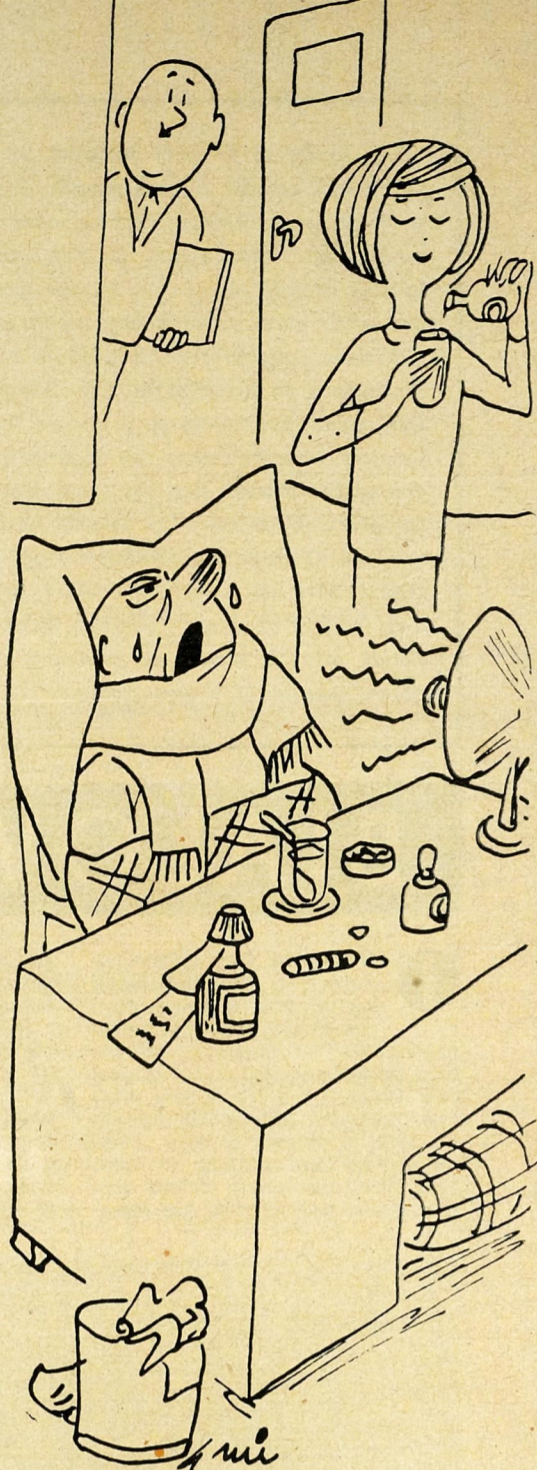
HUMOR po polsku

WIRUS HONGKONG W NATARCIU

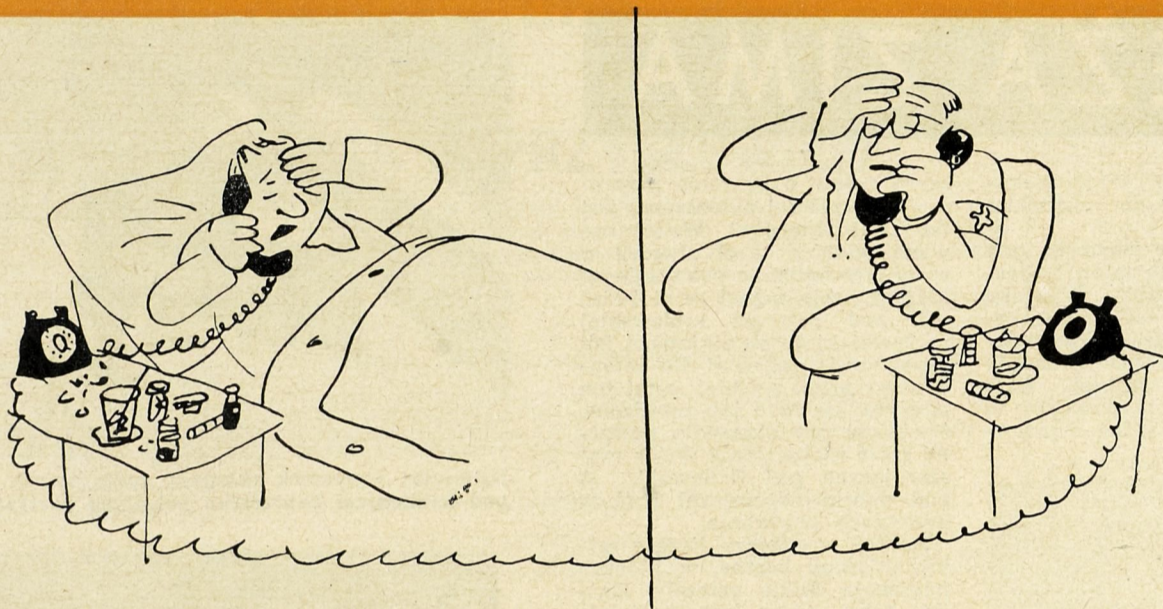


— Co pani dolega?
— Zdaje się, że mam katar!

— *Qu'avez-vous, madame?*
— *J'ai l'impression d'être grippée...*
„Szpilki”

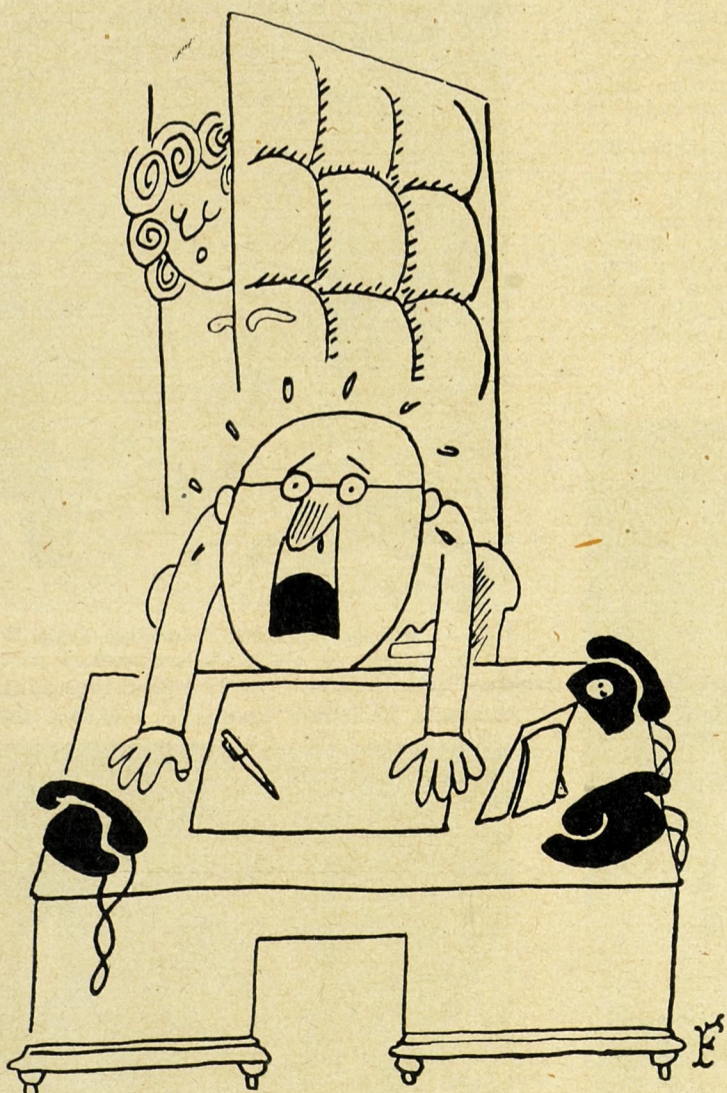


— Co? Ja do łóżka? A kto zrobi za mnie całą robotę?
— *Au lit? Vous plaisez, j'ai tellement de travail...*
„Express Wieczorny”

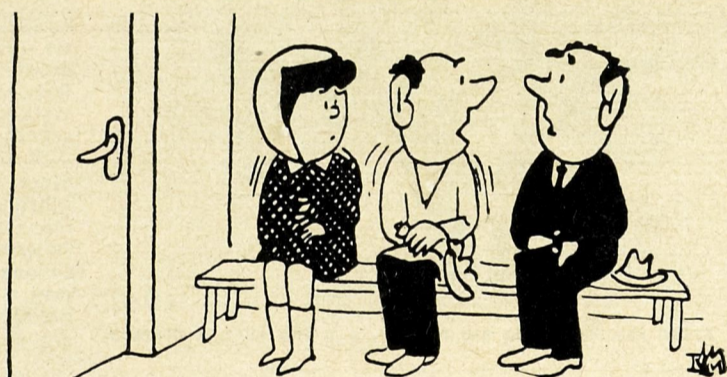


— Panie doktorze, mam 38° gorączki!
— Ja mam 39°, ale zaraz do pana przyjadę...

— *Docteur, j'ai 38 de fièvre!*
— *Moi j'en ai 39 mais j'arrive dans un instant...*
„Życie Warszawy”



— Panie dyrektorze, przyszedł pan Wirus.
— Czuję!
— *Monsieur le directeur, un certain virus voudrait vous voir.*
— *Il est déjà venu!*
„Kurier Wieczorny”



— Też grypka?
— Chcę, żeby lekarz zbadał, co mi jest, bo już od dwóch lat nie choruję!

— *Vous avez la grippe?*
— *C'est encore pire, je me sens bien depuis deux ans et ça m'inquiète!*
„Szpilki”



— Grypa?
— *Drôle de grippe...*
„Dziennik Bałtycki”



— Pan sobie leży i pensja leci
My natomiast — wolne zawody — grypa nie grypa pracować musimy.
— *Grippe ou pas grippe, nous sommes obligés de travailler à longueur de journée.*
„Dziennik Łódzki”